

# NASZ GŁOS



Nr 3 (192)  
Marzec 2013  
ISSN 1507-8426

**ZNAK CZASU**

**Z WIECZNEGO MIASTA**

**2**

**STAWKĄ  
JEST ŻYCIE**

**12**

**PUSTYNIA NIE JEST  
SPALONĄ ZIEMIĄ**

**25**

**MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”**



**Koniec wielkiego pontyfikatu • Życie jest święte**

# Konferencja w Gnieźnie w 64. rocznicę ingresu kard. Wyszyńskiego



# FILARY NASZEJ DUCHOWOŚCI

**S**tworzeni na obraz i podobieństwo Boga, wiele czynimy, aby nasze oblicze było raczej karykaturą niż obrazem Boga i czynimy wiele, aby obrzydzić Bogu rodzaj ludzki – nas.

Ale Jezus po czterdziestu dniach głodu, pragnienia i pokusy wraca oto między ludzi – nas. I mówi: przybliżyło się Królestwo.

Jego uczniowie zapewne mniemali, że zbliża się chwala Izraela na ziemi i zasiądą na urządach, dostąpią godności, bogactwa. Przez wiele wieków historii Kościoła mniemano, że Królestwo to uwielokrotniony obraz pełnego chwały państwa. Wielu upatrywało Królestwa w obcowaniu Boga z człowiekiem. Dopatrywało się i dopatruje śladów Boga we wspaniałości świata.

Jakże często nam się wydaje, że ten świat jest wspaniały, gdyż mniemamy, że jest naszym światem i panują w nim nasze prawa i porządki.

A Chrystus mówi nam przecież: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. Pismo zaś przypomina: „Przemija postać świata”. Nam zaś wydaje się, że to dobrze, bo oznacza, że jest w świecie zaczyn przemienienia i my sami zbudujemy Królestwo.

Ale nie zbudujemy.

Czas Wielkiego Postu po jest nam dany, żebyśmy zrozumieli, że położono przed nami dobro i zło, mądrość i głupotę i tyle jeszcze rzeczy..., do czego chcecie, wyciągajcie ręce.

Ale jednak każda ludzka myśl, każdy uczynek ma wymiar eschatologiczny. Jednak to nie nasze dzieło, wszak Królestwo Boże przybliżyło się, gdyż wszedł weń wcielony Bóg. To prawda, że my wymyśliliśmy koło do wozu, samochód, maszyny, komputery, rakiety, sonety Petrarki, dramaty Szekspira, zbudowaliśmy wielkie miasta, zasialiśmy pola... Zmienia się i narasta zasób ludzkiej wiedzy. Nie zmienia się jednak rodzaj umysłu ludzkiego i jego władz nad światem. Nie przeżyjemy ani przemijania, ani śmierci. Gdyby tego nie było, nie wymyślilibyśmy tego. Możemy tak wiele odkrywać, ale nie tworzyć.

I może tylko po to, a może aż po to potrzebny jest nam Wielki Post, aby odkryć na nowo te odwieczne zaszłości. A to nam pomoże pokonać pychę, dojrzeć grzechy, nawrócić się. Zrozumieć, dlaczego nasze życie jest Bogu miłe, święte i trzeba je ze wszystkich sił chronić. Zrozumieć to niepokojące, niespodziewane i dramatyczne słowo papieża Benedykta: Odchodzę, aby lepiej służyć Kościołowi i nam.

Spróbujmy te ciężary składane na naszej drodze w czas tego Wielkiego Postu ponieść dalej.

Z. Koryś

## TEMAT NUMERU:

### KONIEC WIELKIEGO PONTYFIKATU

ZNAK CZASU Z WIECZNEGO MIASTA	ŁUKASZ KOBESZKO	2
REZYGNACJA, KTÓRA ZOBOWIĄDUJE		5
ROZMOWA Z KS. PROF. WALDEMAREM CHROSTOWSKIM		
OSTATNIA ENCYKLIKA	ŁUKASZ KUDLIŃSKI	7
DEMOKRACJA POD KLUCZEM	PAWEŁ SERAFIN	8

### ŻYCIE JEST ŚWIĘTE

KŁADĘ PRZED WAMI ŻYCIE I ŚMIERĆ	PAWEŁ BORKOWSKI	10
STAWKĄ JEST ŻYCIE	KATARZYNA I KAROL WYSZYŃCY	12
OKIEM MŁODEJ MAMY	KATARZYNA WYSZYŃSKA	14
GROZI NAM WYLUDNIENIE	ŁUKASZ KUDLIŃSKI	16
TRZEBA NAZYWAĆ RZECZY PO IMIENIU		18
ROZMOWA Z PROF. KRYSYŃĄ PAWŁOWICZ		
OKNA ŻYCIA NA CELOWNIKU	ADAM WATRÓBSKI	19
HOMOREWOLUCJA DOCIERA NAD WISŁĘ	ALEKSANDER KŁOS	21
PORNOBIZNES PRZECIWIŻYCIU	PETAR PETROVIĆ	23

### WIELKI POST

PUSTYNIA NIE JEST ZIEMIĄ SPALONĄ		25
ROZMOWA Z KS. DR. MATEUSZEM CZUBAKIEM		
TO NIE JEST SEZONOWE ĆWICZENIE		27
ROZMOWA Z KS. INF. JANEM SIKORSKIM		
RODZINA BLISKO BOGA	RAFAŁ NATORSKI	29

### KOŚCIÓŁ

MARYJA MATKĄ KOŚCIOŁA	O. JERZY TOMZIŃSKI	31
LECZ TA POLSKA NIE SKOŃCZONA	ZIEMOWIT GAWSKI	32
SOBOROWY CZYN DOBROCI	JOANNA M. OLBERT	34

### HISTORIA

O WOLNOŚĆ, GODNOŚĆ I HONOR	JERZY WOJCIAK	37
NIE JESTEŚMY NARODEM STRACENICÓW	WOJCIECH JANICKI	39

### KULTURA

POZOSTANĄ WIELKOŚCIĄ	ANNA MAŁGORZATA PYCKA	42
PASJA W SZTUCE I OBYCZAJU	JAROSŁAW KOSSAKOWSKI	45

### FELIETONY

WEKTORY JESZCZE O ZWIĄZKACH PARTNERSKICH		46
ZBIGNIEW BOROWIK		
ĆWICZENIA Z WIARY MAŁY PORADNIK WIERZĄCEGO: ŚWIADECTWO		47
ROBERT HETZYG		

### CIVITAS CHRISTIANA

PRYMAS TYSIĄCLECIA WIDZIANY WSPÓŁCZEŚNIE		48
ŁUKASZ KOBESZKO		
JASNA GÓRA SOBOROWYM SANKTUARIUM		
WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO	AIT	50
GDZIE KAMIENIE MÓWIĄ PO POLSKU	ESTERA RYCZEK	51
KOŚCIÓŁ NA STRAŻY POLSKIEJ WOLNOŚCI	HUBERT OWCZAREK	52
PAMIĘĆ O BITWIE SIEMIATYCKIEJ	AGNIESZKA BOLEWSKA-IVANIUK	55
OŻYWIĆ ODRE	ADAM MAKSYMOWICZ	56
WOBEĆ KULTURY MASOWEJ	MIKOŁAJ KAMIŃSKI	57
JASNOGÓRSKIE ZAWIERZENIE	KAMIL SULEJ	59
Z DZIAŁALNOŚCI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA		60

# ZNAK CZASU Z WIECZNEGO MIASTA

ŁUKASZ KOBESZKO

## Wiadomość o zamiarze abdykacji papieża Benedykta XVI, która obiegła świat w południe 11 lutego, stanowi szczególne wyzwanie dla Kościoła

**P**okazuje, jak różne mogą być sposoby wypełniania prymatu następcy św. Piotra. Równocześnie pozostaje ważnym egzaminem naszego przywiązania do widzialnej, ziemskiej głowy Mistycznego Ciała Chrystusa.

Nikt się nie spodziewał, że spotkanie Zwyczajnego Konsystorza Publicznego w sprawie niektórych kwestii kanonizacyjnych, zwołane w Watykanie w dzień liturgicznego wspomnienia Najświętszej Maryi Panny z Lourdes i Światowego Dnia Chorych, zapisze się w dziejach Kościoła jako czas zapowiedzi abdykacji Ojca Świętego.

Sytuacja jest z pewnością niecodzienna. Z takim fenomenem nie mieliśmy do czynienia od czasów Średniowiecza, gdy w 1415 roku podczas soboru w Konstancji abdykował papież Grzegorz XII, wezwany przez kardynałów do odejścia w celu zakończenia przewlekłej schizmy (obok papieża w Rzymie działali wówczas antypapież w Awignonie i Pizie) oraz pontyfikatu Celestyna V, zakończonego w 1294 roku wycofaniem się papieża z publicznej posługi i aktywności. Dzieje życia kolejnych, chociażby tylko XX-wiecznych pasterzy Kościoła powszechnego przyzwyczyły nas do przeświadczenia, że urząd następcy św. Piotra jest pełniony dożywotnio.

Okazuje się jednak, że jest to przeświadczenie mylne. Możliwość abdykacji papieża była od zawsze przewidziana w prawnym ustroju Kościoła, skonkretyzowanym w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Jego obowiązująca wersja, zatwierdzona w 1983 roku przez bł. Jana Pawła II przewiduje w kanonach odnoszących się do najwyższej władzy w Kościele, iż może zaistnieć sytuacja, że Ojciec Święty zrzeknie się swego urzędu. Kanon 332 pkt. 2 Kodeksu nie wymienia, co prawda, możliwych powodów takiego kroku. Stwierdza jedynie, że gdyby Biskup Rzymski zrzekł się swego urzędu, to do ważności aktu wymaga się, by zrzeczenie zostało dokonane w sposób wolny i było odpowiednio ujawnione; nie wymaga zaś niczyjego przyjęcia.

W obecnym przypadku wszystkie przewidziane przez prawo kościelne wymogi zostały spełnione. Ojciec Święty dwukrotnie – najpierw podczas wspomnianego już

Konsystorza 11 lutego, a następnie 13 lutego, przed audiencją generalną w Watykanie publicznie oświadczył, że ta niewątpliwie trudna decyzja została podjęta w całkowitej wolności, po długim rozważaniu modlitewnym wobec Boga i we własnym sumieniu. Powodem abdykacji jest brak należytych sił fizycznych do dalszego sprawowania posługi Piotrowej, wymagającej we współczesnym, dynamicznym świecie potężnego zasobu energii. Benedykt XVI skończy w kwietniu tego roku 86 lat.

### Nielatwa władza kluczy

W tak nietypowej dla Kościoła sytuacji trudno dziwić się lawinie komentarzy, artykułowanych słabiej lub wyraźniej lęków czy też poczucia niepewności. W obecnej chwili nie byłoby jednak właściwe uleganie atmosferze zwątpienia oraz chaotycznym, podejrzliwym domysłom poszukującym taniej, krzykliwej sensacji. Uważne i godne wsluchanie się w słowa Ojca Świętego pomoże nam dostrzec w działaniu Benedykta XVI konsekwentną logikę, realizowaną od chwili rozpoczęcia pontyfikatu 19 kwietnia 2005 roku. Ukoronowaniem tej logiki jest doniesie i jak można sądzić – profetyczne posunięcie papieża.

W związku z obecnymi wydarzeniami, bardzo często przywoływany jest wywiad-rzeka, którego Ojciec Święty udzielił dziennikarzowi Peterowi Seewaldowi. W wydanej przed dwoma laty książce „Światłość świata. Papież, Kościół, znaki czasu” w pewnym momencie rozmowy Benedykt XVI rzeczywiście podkreślił: „(...) gdy papież wyraźnie widzi, że fizycznie, psychicznie i duchowo nie może już poradzić sobie ze swoim urzędem, wtedy ma on prawo, a w niektórych sytuacjach nawet obowiązek, zrezygnować”. Wielu widzi w tych słowach prostą zapowiedź możliwości złożenia przez papieża abdykacji. Warto jednak spojrzeć na powyższą deklarację w szerszym kontekście. Kilka stron wcześniej Ojciec Święty wyraźnie stwierdza, iż jego zadaniem nie jest prezentowanie własnych idei lub pomysłów, lecz wypełnianie funkcji *vicarius Christi* – zastępcy Chrystusa na ziemi, myślącego i działającego wiarą Kościoła oraz wypełniającego w posłuszeństwie jego misję.

Władza kluczy, którą papież jako następca Apostołów otrzymał od samego Chrystusa, nie oznacza wbrew pozorom władzy absolutnej w stylu monarchicznym. Nie stanowi funkcji globalnego dyplomaty, jak i nie wiąże się z przewodnictwem gigantycznej korporacji zatrudniającej tysiące pracowników. Urząd papieski jest zawsze dzierzony w biblijnych „glinianych naczyniach” (2 Kor 4, 7), przez ludzi dotkniętych słabością, czasem nawet bezsilnością, na których jednocześnie spoczywa wielka odpowiedzialność za trwanie wiary w świecie. Jednak tylko Bóg, a nie nawet najbieglejszy teologicznie papież, ma moc sprawiania, aby ta wiara wciąż trwała w ludzie Bożym.

Zastępca Chrystusa na ziemi może więc, podążając za słowami św. Pawła, widzieć własne braki i niedoskonałości. „Moc, bowiem w słabości się doskonali. Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 9-10).

### Porażająca pokora

W świecie wiecznie młodych i doskonałych celebrytów, absolutnych i nie znoszących sprzeciwu komercyjnych animatorów masowej wyobraźni, posępnych proroków głoszących prywatne recepty na zbawienie złego świata, przyznanie się Namiestnika Chrystusa na ziemi do słabnącej siły ciała i ducha stanowi porażające wręcz świadectwo pokory. Świadectwo złożone wobec całej wspólnoty ludu Bożego. Podobnie jak umieranie bł. Jana Pawła II było wielką lekcją odchodzenia wikariusza Chrystusa z tego świata, tak odpowiedzialny i pełen miłości do kościelnej wspólnoty gest Benedykta XVI jest kapitalną odpowiedzią dla wszystkich, którzy wciąż zarzucają Kościołowi dążenie do ziemskich zaszczyców i splendorów. To wielki znak czasu dla całej współczesnej cywilizacji utylitarnej, trwającej wyłącznie pod znakiem sukcesu, jakości i skuteczności, cywilizacji apodyktycznie nie przyjmującej do świadomości tego, co słabe, delikatne i subtelne.

Papież chce nam pokazać coś zupełnie innego. Bardzo ciekawą klamrą zamykającą jego pontyfikat są dwie myśli Benedykta XVI z krańcowo odległych momentów pontyfikatu. Podczas homilii inauguracyjnej posługę, wygłoszonej 24 kwietnia 2005 roku w Watykanie, Ojciec Święty powiedział: „Tylko wtedy, gdy spotkamy w Chrystusie Boga żywego, poznajemy, czym jest życie. Nie jesteśmy przypadkowym i pozbawionym znaczenia produktem ewolucji. Każdy z nas jest owocem zamysłu Bożego. Każdy z nas jest chciany, każdy miłowany, każdy niezbędny”. Z kolei w jednym ze swoich ostatnich posań, Liście na Światowy Dzień Chorego, odnosząc się do najbardziej dotkniętej cierpieniem części ludzkości, przypomniał fragment „Spe salvi”: „Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością”. Papieska pokora wobec własnej słabości to swoista kontynuacja sformułowanej przez twórcę personalizmu, francuskiego filozofa Emmanuela Mounier’a, wizji „tragicznego optymizmu chrześcijaństwa”, który świadomy trudnej, ziemskiej kondycji człowieka nie traci z oczu radosnej wizji powolnego spełniania się królestwa Bożego.

### Papież wielkiego dorobku

W tym miejscu przypomnijmy, że Benedykt XVI pozostawia po sobie niezwykle dorobek teologiczny i duszpasterski. Jego pierwszą, niejako programową encykliką była „Deus caritas est” z 2005 roku, która zaskoczyła świat spodziewający się ze strony „pancernego kardynała” miażdżące krytyki współczesności. Tymczasem papieska logika była inna. Tylko nawiązanie przez każ-



Możliwość abdykacji papieża była zawsze przewidziana w prawnym ustroju Kościoła  
Fot. Ks. Konrad Keler SVD

dego członka Kościoła osobistej relacji z Bogiem, przyjęcie go jako kochającego nas i przebaczącego Pana i Zbawiciela może zmienić świat i przekazać mu promienie Bożej nadziei, której z kolei poświęcono drugą encyklikę tego pontyfikatu – „Spe salvi” (2007). W końcu zaś encyklika społeczna „Caritas in veritate”, wydana w 2009 roku, w apogeum światowego kryzysu gospodarczego. Dokument idący w poprzek niemal każdej ideologii politycznej, wskazujący na konieczność podjęcia zintegrowanych działań na poziomie globalnym, promujących solidarność społeczną i logikę bezinteresownego daru, przekraczającego wąski horyzont logiki rynkowej. To również stanowiące wielką inspirację duchową książki o postaci Jezusa i zajmujący, zwłaszcza dla katolików aktywnych społecznie, wspomniany już wywiad-rzeka „Światłość świata...”, w którym papież w zaskakującej formie wezwał do duchowego przebudzenia „tak zwanych zawodowych katolików, którzy żyją ze swojego katolickiego wyznania, ale źródło wiary bije w nich bardzo skromnie, nieraz są to tylko pojedyncze krople”.

Niezapomniana będzie dokonana przez ustępującego Ojca Świętego beatyfikacja Jana Pawła II w Rzymie w 2011 roku. Wzruszająca była wizyta apostolska w Polsce rok po śmierci jego poprzednika, z której najbardziej chyba zapadły w pamięć słowa wypowiedziane do kapłanów zgromadzonych w archikatedrze św. Jana w Warszawie, wzywające duchowieństwo do bycia przede wszystkim „specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem”. Głębokim świadectwem wiary były inne podróże apostolskie do krajów Europy, Afryki, Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej, w tym trzykrotny udział papieża w Światowych Dniach Młodzieży, w Kolonii, Sydney i Madrycie.

Bez osobistego zaangażowania Ojca Świętego trudno byłoby wyobrazić sobie zorganizowanie w ubiegłym roku Synodu Biskupów poświęconego nowej ewangelizacji oraz ogłoszenie motu proprio „Porta fidei” rozpoczynającego obchody Roku Wiary. Kolejnym istotnym motu proprio był „Summorum Pontificum” (2007), ułatwiający dostęp wiernych do Mszy św. w formie odprawianej przed reformą liturgiczną Pawła VI z 1969 roku

i nadającym jej status „nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego”. Gestem nie do przecenienia była również konstytucja apostolska „Anglicanorum coetibus” (2009), ułatwiająca powrót do Kościoła katolickiego anglikanom niegodzącym się z liberalnym kursem przyjętym przez część tej wspólnoty, samowolnie zmieniającej chrześcijańskie prawdy wiary i zasady nauczania moralnego. W tym samym nurcie dążenia do jedności Kościoła widzieć należy wyciągnięcie przez papieża ręki porozumienia do tradycjonalistycznego Bractwa Świętego Piusa X, zapoczątkowane zdjęciem w 2009 roku ekskomuniki z czterech biskupów Bractwa, wyświęconych w 1988 roku bez mandatu papieskiego przez abp. Marcela Lefebvre’a. Benedykt XVI kontynuował również rozpoczęty przez poprzednich papieży dialog z chrześcijańskim Wschodem – wciąż wzrusza obraz wspólnego błogosławieństwa Ojca Świętego oraz patriarchy Bartłomieja z balkonu rezydencji honorowej głowy prawosławia w stambulskiej dzielnicy Fanar podczas pielgrzymki do Turcji w 2006 roku. Ojciec Święty nie osłabił również dynamiki dialogu z judaizmem i islamem, będąc drugim po Janie Pawle II papieżem odwiedzającym synagogę i meczet.

Odchodzący Ojciec Święty jest z pewnością ostatnią głową Kościoła powszechnego, której dane było osobiście przeżyć okrutny czas II wojny światowej i ponurą rzeczywistość reżimu hitlerowskiego. Do tej pory przechodzi nas dreszcz emocji, gdy wspomnimy papieską wizytę w byłym obozie koncentracyjnym w Auschwitz i wypowiedziane tam słowa o niepojętej *mysterium iniquitatis*, tajemnicy nieprawości objawionej w historii świata w XX wieku.

Benedykt XVI był również gorącym orędownikiem rzeczywistej i przemyślanej realizacji nauczania zawartego w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Dzięki aktywnemu zaangażowaniu w soborowe debaty teologiczne, jeszcze podczas pracy naukowej na zachodniouniemieckich uniwersytetach w Münster, Bonn i Tybindze w latach sześćdziesiątych, namacalnie wręcz odczuł błędy „pokolenia 68” traktującego soborowe zmiany jako sygnał do zerwania z wypracowanym przez wieki Magisterium Kościoła. Już jako papież wielokrotnie podkreślał, że błędzą zarówno ci, którzy sądzą, iż Vaticanum II przekreśliło całą Tradycję apostolską, jak i te grupy, które w soborowych reformach widziały swoisty „punkt zero”, od którego powinna się zacząć „nowa” historia Kościoła.

Ojca Świętego można też śmiało nazwać „papieżem liturgii”, przywiązującym ogromną wagę do, mówiąc słowami ostatniego soboru, „szczytu i źródła życia chrześcijańskiego”, jaki stanowi sakrament Eucharystii. Pontyfikat Benedykta XVI wyróżniała szczególna dbałość o formę i istotę celebracji eucharystycznych. Papież wielokrotnie i konsekwentnie podkreślał, że liturgia nie powinna stanowić sfery wolnej ekspresji i eksperymentów, jak również przeistaczać się w modne *show* lub dodatek do wydarzeń o charakterze towarzyskim, społecznym oraz politycznym. Eucharystia została dana nam niejako „z góry”, będąc urzeczywistnieniem największych tajemnic naszej wiary i nie może pod żadnym pozorem ulegać trywializacji.

## Stać przy Piotrze naszych czasów

Nowa sytuacja, której razem z Benedyktem XVI musimy teraz sprostać, stanowi dla nas również ważny sprawdzian wierności widzialnej głowie Kościoła. Gdy w 2005 roku, po śmierci Jana Pawła II musieliśmy przenieść naszą w pewnych wymiarach sentymentalną więź z papieżem-rodakiem na nowy poziom ścisłej relacji ludu Bożego z kolejnym Biskupem Rzymu, tak teraz stajemy przed podobnym wyzwaniem trwania we wspólnocie nie tyle z konkretną osobą (nawet najbardziej ciepłą i budzącą powszechną sympatię) zasiadającą na tronie Piotrowym, co z samym urządzeniem głowy Mistycznego Ciała Chrystusa na ziemi. Wbrew pozorom, nie zawsze jest to łatwe, szczególnie gdy patrzemy na charyzmat władzy w Kościele na sposób czysto ludzki, przenosząc na płaszczyznę eklezjalną myślenie ograniczające się li tylko do płaszczyzny politycznej lub społecznej. Właśnie w takiej chwili, w spokoju i modlitwie żegnając się z Ojcem Świętym, powinniśmy mieć świadomość mocy Kościoła jako rzeczywistości „nie z tego świata”, danej nam przez Pana, odkupionej ofiarą Jego Syna i stale wzmacnianej asystencją Ducha Świętego. „Nie lękajcie się!” – przypomina się w tym miejscu hasło pielgrzymki Benedykta XVI do Polski w 2006 roku.

W tych niezwykłych dla Kościoła dniach poprzedzających nowe konklawe, módlmy się słowami Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który w 1939 roku, tuż przed wyborem Piusa XII w wierszu „Modlitwa o pomyślny wybór papieża” żarliwie wołał: „Daj kardynałom natchnienia i hartu/ ażeby nowy papież mocniej jeszcze/ ścisnął ster świata, co światwa w boleści/ na zgubę czartu”.



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”  
00-743 Warszawa, ul. Nabelaka 16. Tel. 0 22/841-95-89 Fax: 0 22/841-99-73.

Warszawa, dnia 18 lutego 2013 r.

Jego Świątobliwość  
Ojciec Święty Benedykt XVI  
Watykan

Umilowany Ojciec Święty!

Ogłoszona przez Ojca Świętego decyzja o zakończeniu posługi Piotrowej napędza nasze serca zadumą nad właściwym odczytaniem tego szczególnego znaku czasu. Przyjmujemy ją w duchu wiary dziękując Bożej Opatrzności za wielki dar Pontyfikatu papieża Benedykta XVI.

Dziękujemy Ci Ojciec Święty, że w zrelatywizowanym współczesnym świecie byłeś jasnym i zdecydowanym punktem odniesienia i drogowskazem nie tylko dla wyznawców Chrystusa, ale także dla wszystkich ludzi dobrej woli. Dziękujemy Ci Ojciec Święty za Twoją pokorną i pełną miłości pracę w Winnicy Pańskiej, a szczególnie za Twoje Piotrowe nauczanie kierowane do Polaków, za Twoje pielgrzymowanie, także do naszej Ojczyzny.

Ojciec Święty!

Pragnę w imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i własnym zapewnić Cię o naszej modlitwie – niech Bóg Wszechmogący przez wstawienie Maryi – Matki Kościoła obdarza Cię nadal swymi łaskami i błogosławieństwem.

Z wyrazami czci i najgłębszego szacunku

Przewodniczący  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

*Ziemowit Gawski*  
Ziemowit Gawski

# REZYGNACJA, KTÓRA ZOBOWIĄZUJE

Z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim, wykładowcą UKSW, członkiem Komitetu Nauk Teologicznych PAN, przewodniczącym Stowarzyszenia Biblistów Polskich, rozmawia Tomasz Sorowicz

28 lutego zakończył się pontyfikat Benedykta XVI. Jakie główne zadania staną przed kolejnym następcą św. Piotra?

Jeśli chodzi o najważniejsze zadania, to one zawsze są takie same. Jest to przede wszystkim troska o czystość wiary i jedność Kościoła, a także o umacnianie więzi wszystkich wierzących z następcą św. Piotra. Oczywiście nowość tych podstawowych zadań znajduje wyraz w tym, że one są realizowane w różnych okresach życia Kościoła. Dlatego myślę, że powinnością następcy Benedykta XVI będzie urzeczywistniać te wymienione wyżej zobowiązania w okolicznościach i warunkach, jakie zaistniały po rezygnacji papieża z urzędu biskupa Rzymu.

A z jakim skutkiem radził sobie Benedykt XVI z tymi stałymi zadaniami-zobowiązaniami?

Kiedy myślę o skutkach wewnątrz Kościoła, to uważam, że papież wywiązywał się z tych zobowiązań bardzo dobrze.

„Wewnątrz Kościoła”? Co Ksiądz profesor ma na myśli, stosując taką kategorię?

W spojrzeniu na każdy pontyfikat ważne jest to, czy patrzymy na Kościół oczami świata, czy odwrotnie – na świat oczami Kościoła. Otóż, gdy spojrzymy na Kościół oczami świata, to żaden pontyfikat do tej pory nie doznał tak ostrej krytyki, jak ta, która była kierowana pod adresem Benedykta XVI. Nie doznał się nie tylko dlatego, że papież nie spełnił rozmaitych oczekiwań, których w gruncie rzeczy nie może spełnić żaden następca św. Piotra, ale przede wszystkim dlatego, że Benedykt XVI wyraźnie wyznaczył granice Kościoła i potrzebę odpowiedzialności za Kościół.

A przecież tylko Kościół, który jest sobą, może wejść w dialog i relację ze światem. I właśnie ten moment spotkał się z surową krytyką.

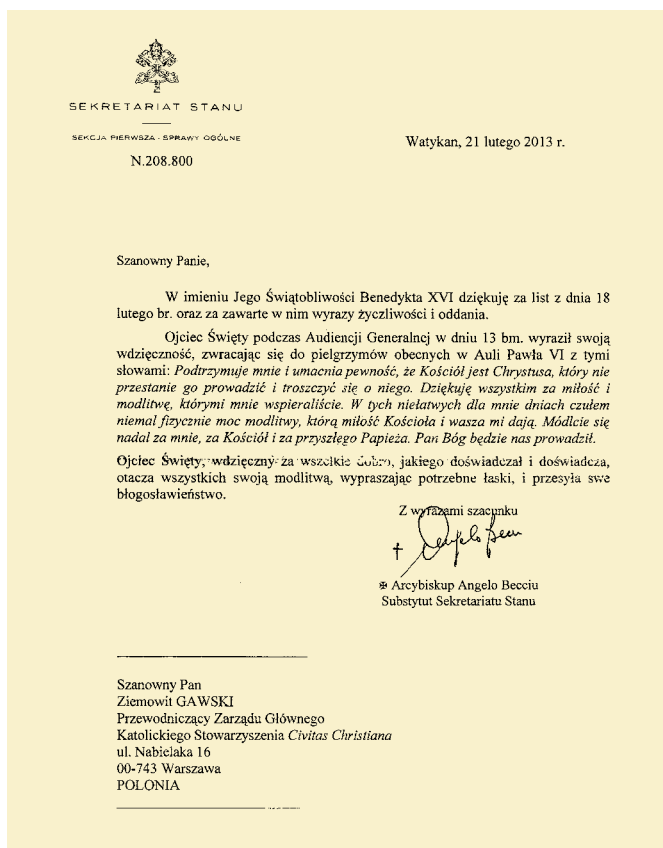
A gdy spojrzymy na świat oczami Kościoła...

...to przede wszystkim Benedykt XVI wyraził ukazywał tożsamość i posłannictwo Kościoła we współczesnym świecie. Mówił też o niebezpieczeństwach i wyzwaniach, którym obecnie trzeba sprostać. W swoim nauczaniu wypuklił, że nie jest tak, iż Kościół ma w świecie samych przyjaceli. Są także tacy, którzy bardziej czy mniej otwarcie sprzeciwiają się Ewangelii i ewangelizacji. Papież powiedział, że ten sprzeciw wobec Kościoła nie jest tylko czarno-biały, ale że to, co złe, jawi się pod płaszczykiem dobra. I dlatego jest bardziej niebezpieczne.

Teolodzy mówią o korekcie dokonanej przez Benedykta XVI w stosunku do pontyfikatu Jana Pawła II. Na czym ta korekta polegała?

Jan Paweł II podejmował dialog ze światem, który czasami był ryzykowny, a w kilku wypadkach wzbudził wyraźne sprzeciwy. Myślę tu o sposobie wyjścia naprzeciwko wyznawcom innych religii. Podkreślę, że choć nie taka była intencja Jana Pawła II, to niektóre jego gesty były odczytywane w taki sposób, iż chrześcijaństwo w jego katolickim wydaniu jest jedną z opcji, którą można wybrać spośród wielu rozmaitych propozycji religijnych. Natomiast Benedykt XVI poszedł w innym kierunku. Mianowicie mocno podkreślił, że wszyscy potrzebują ewangelizacji.

Jest to uproszczenie, ale powiedziałbym, że Jan Paweł II głosząc, że człowiek jest drogą Kościoła, wskazywał, że dialog jest drogą Kościoła. Natomiast Benedykt XVI kładł nacisk na to, że ewangelizacja jest dro-



gą Kościoła. W tym widzę podstawową różnicę i myślę, że z biegiem czasu będzie się ona stawała coraz bardziej widoczna.

**Benedykt XVI powiedział, że decyzję o rezygnacji podjął w całkowitej wolności. Ksiądz Profesor jako pierwszy zwrócił uwagę, że papież swoją decyzję ogłosił w Święto Matki Bożej z Lourdes...**

Ze słów Ojca Świętego wynika, że jednym z najbardziej kluczowych argumentów, które przesądziły o tej decyzji był stan zdrowia. Papież połączył słabnięcie fizyczne z refleksją duchową i doszedł do wniosku, że nie może się powtórzyć sytuacja, jaka miała miejsce pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II. A więc że on analogiczne położenie powinien przeżyć inaczej, niż uczynił to Jan Paweł II.

To, co mnie osobiście bardzo poruszyło w wypowiedzi papieża, to jego szczerość w dzieleniu się ze światem tym, jak się czuje i co czuje. To jest absolutna rzadkość i jeden z wymiarów niezwykłej odwagi Benedykta XVI.

**Niektórzy twierdzą, że do rezygnacji skłoniły papieża porażki lub został do tego zmuszony. Czy Ksiądz znajduje przesłanki do takich sugestii?**

Uważam, że w sytuacji, która zaistniała, trzeba być zupełnie szczerym. Na pewno w otoczeniu Ojca Świętego atmosfera nie była zdrowa i rozmaite symptomy tego były widoczne. Na przykład tzw. sprawa kamerdynera mogła się przyczynić do tego, że Ojciec Święty głęboko ją przeżył, ale na ile wpłynęło to na decyzję Benedykta XVI, mógłby powiedzieć tylko sam papież. Tymczasem fakty są takie, że po decyzji o rezygnacji papież podziękował swoim współpracownikom za ich obecność i miłość. Jeżeli więc były jakieś sprawy negatywne, to myślę, że to pozytywne odniesienie się papieża powinno tym wszystkim ludziom – niezależnie od tego, kim są – dać do myślenia i stanowić zobowiązanie.

**W komentarzach pojawiły się też głosy, że jeżeli decyzja o rezygnacji była zaplanowana, to następcą jest ustalony. Czy to w ogóle jest możliwe?**

Zdecydowana większość komentatorów wkłada w usta papieżowi, to co siedzi w nich samych. Wartość tego typu dywagacji jest więc żadna, one co najwyżej pokazują, że na Kościół często patrzy się jak na jedną spośród mnóstwa instytucji. A to nie jest droga do zrozumienia Kościoła, ponieważ na Kościół winno się patrzeć z taką odwagą i z taką świeżością, jak to uczynił Benedykt XVI, rezygnując z urzędu biskupa Rzymu. Jest to tak bezprecedensowe, że wymaga bezprecedensowego spojrzenia na teraźniejszość, ale i na przyszłość.

**Wcześniej papieże też rezygnowali. Także obecne prawo kościelne przewiduje taką możliwość. Dlaczego więc Ksiądz mówi o sytuacji bezprecedensowej?**



Ks. prof. Waldemar Chrostowski: W wypowiedzi papieża poruszyła mnie jego szczerość w dzieleniu się ze światem tym, jak się czuje i co czuje  
Fot. Dominik Różański

To, co się wydarzyło, jest epokowe. Nie tylko w sensie chronologicznym – że przez 700 lat nic takiego nie miało miejsca. Patrząc w tej perspektywie, trzeba byłoby założyć, że już nic nie będzie takie samo, również to, co dotyczy posługi Piotrowej. Tamte rezygnacje miały miejsce w innej epoce i kiedy katolicy dowiadywali się, że papież zrezygnował, już na dobre trwał nowy pontyfikat i już nie była to dla

nich sprawa pierwszorzędnej wagi. Natomiast teraz wiadomość obiegła świat lotem błyskawicy i skutki, jakie wywołała, wskazują, że we współczesnym świecie, pomimo ostrej krytyki antykościelnej, to właśnie Kościół i Papież stanowią opokę, w którą świat się wpatruje, nawet jeżeli nie chce ich słuchać.

**Czy to, co się wydarzyło, powinno nas, wiernych niepokoić?**

Sam czas sede vacante wywołuje niepokój o przeszłość i teraźniejszość, ale także o przyszłość. Jednak

jest to niepokój, który nie zamyka nas w sobie, lecz który powinien nas otworzyć na Boga. Myślę, że bardziej niż kiedykolwiek słyhać to wołanie, które kiedyś było wołaniem Mojżesza i wołaniem Jezusa: „Nie lękajcie się”. Rezygnacja papieża wskazuje, że sercem i źródłem Kościoła oraz jego celem i punktem dojścia jest Jezus Chrystus. Powinniśmy robić więcej, by się jeszcze bardziej ku Niemu zbliżyć.

**Czy zdaniem Księdza Profesora decyzja Benedykta XVI będzie skutkowała zmianami w Kościele hierarchicznym i postępowaniem przyszłych papieży?**

Powinna skutkować. Myślę, że potrzebna jest bardzo głęboka refleksja nad naturą i powinnościami Kościoła oraz jego miejscem we współczesnym świecie. Potrzebne jest także odważne i szczerze spojrzenie na organizację Kościoła, struktury i urzędy kościelne oraz osoby, które je pełnią. Można powiedzieć, że to jesteśmy winni najpierw Benedyktowi XVI, a następnie Chrystusowi. Kościół potrzebuje umocnienia, a ono buduje się nie tyle w konfrontacji ze światem, ile z własnymi słabościami i z bezgranicznym poleganiem na Chrystusie, który jest prawdziwym źródłem Kościoła.

**Na początku rozmowy powiedział Ksiądz o stałych zadaniach stojących przed nowym papieżem, podkreślając, że ich nowość polega na tym, iż spełnia się je w różnych okresach życia Kościoła. Na koniec zapytałem więc, co powinno cechować kolejnego następcę św. Piotra w obecnych czasach?**

Przede wszystkim głęboka miłość do Boga, który objawił siebie w Chrystusie. Po pierwsze więc nowy papież powinien być człowiekiem głębokiej wiary, nadziei i miłości. Po drugie – niesłychanej odwagi, bo w dzisiejszym świecie potrzeba świadectwa takiej odwagi, której źródłem jest wierność Bogu i Jego przykazaniom. Tak prawdziwie odważny był Benedykt XVI. Dlatego uważam, że pozostawi po sobie dziedzictwo, które zobowiązuje, a przyszły papież powinien to być ktoś, kto je podejmie i będzie skutecznie i owocnie rozwijał. ●



# OSTATNIA ENCYKLIKA

ŁUKASZ KUDLICKI

## Potraktujmy suwerenną decyzję Ojca Świętego tak, jak na to zasługuje – z szacunkiem i w modlitewnym odniesieniu do Boga

**A**bdykacja Ojca Świętego jest, jak widzimy, szokiem dla współczesności, wyzwaniem rzuconym światu, który sytuacji nie rozumie, ale mimo wszystko próbuje znaleźć wytłumaczenie i już spieszy ze swoimi radami dla hierarchii Kościoła.

Decyzja Benedykta XVI o opuszczeniu urzędu jest jednak przede wszystkim zadaniem dla Kościoła – nie tylko dla Kolegium Kardynalskiego, które musi dokonać wyboru następcy kard. Józefa Ratzingera na Stolicę Piotrowej. Przede wszystkim jest to zadanie dla wspólnoty wiernych.

### Próba wiary w Roku Wiary

Historyczna abdykacja, ogłoszona ze względu na świadomość, że siły do sprawowania posługi Piotrowej są niewystarczające, to jakby nieoczekiwane rekolekcje, realizacja w innej formie zapowiedzianej przez Benedykta XVI, ale nie napisanej encykliki na temat podstaw wiary.

Wiosenny dzień 19 kwietnia 2005 roku. Jechałem samochodem przez Warszawę, słuchając radiowej transmisji z Watykanu. Pamiętam swój wybuch autentycznej radości po ogłoszeniu decyzji Kolegium Kardynalskiego o wyborze kard. Józefa Ratzingera na Stolicę Piotrową. Przejście schedy po Janie Pawle II przez jednego z najbliższych współpracowników zmarłego Papieża, przewodniczącego Kongregacji Nauki Wiary, wybitnego teologa-intelektualistę, odczytywałem jako wyraz

woli Kolegium Kardynalskiego, które pragnie kontynuacji kluczowych wątków pontyfikatu Papieża Polaka, a jednocześnie chce położyć szczególny nacisk na kwestie doktrynalne, co wobec trwającej konfrontacji Kościoła z coraz bardziej liberalnym światem uznaję za kluczowy element misji na Stolicy Piotrowej.

Dzisiaj, podobnie jak to było w 2005 roku po śmierci Jana Pawła II, przedstawiciele wrogiego Ewangelii Jezusa i Kościołowi świata medialnego próbują wymóc zmiany w Kościele i suflują wybór liberalnego kandydata, który, ich zdaniem, „rozumie świat”, „jest otwarty na nowoczesność”, „nie rozmija się z oczekiwaniami społecznymi”. W tłumaczeniu



Abdykacja Papieża to jakby nieoczekiwane rekolekcje, realizacja nienapisanej encykliki na temat podstaw wiary Fot. Ks. Konrad Keler SVD

z medialnego na nasze, chodziłoby o takiego kardynała, który odejdzie od fundamentu doktryny moralnej i społecznej Kościoła, jak to uczyniły już dawno Kościoły protestanckie, schlebając oczekiwaniom liberałów, zgadzając się na wybiórcze traktowanie Dekalogu i wykorzystywanie Pisma Świętego na zasadzie stosowanego w gastronomii szwedzkiego stołu: z całego bogactwa oferty klient wybiera tylko to, co mu pasuje i na co ma ochotę. To sprowadzenie Kościoła do rangi sklepiku, w którym (naj-

lepiej w promocji) oferowane są sakramenty święte, bo wciąż są ludzie, którzy poza wizytą w centrum handlowym, salonie kosmetycznym, klinice spa i na kozetce psychoanalityka, mimo wszystko rozglądają się za produktami z podpisem „Made in Heaven” – Wyprodukowano w Niebie.

„Paradoksalne jest, że ponad tysiącletnią instytucję kościelną uczają kilkuletni dorobkiewiczcy partyjni” – mówił w latach 90. XX wieku na Jasnej Górze śp. prymas Józef Glemp, odnosząc się do wrogich Kościołowi decyzji władz państwowych spod szyldu SLD. Te słowa można dedykować wszystkim, którym w realizacji własnych interesów przeszkadza Kościół, dając jednoznaczne wskazania moralne. Z tym że tysiąc lat odnoszące się do polskiego Kościoła należy w tym przypadku pomnożyć przez dwa – bo tyle trwa i rozwija się Kościół powszechny – Mistyczne Ciało Chrystusa.

### Źródło potęgi Kościoła

Świat laicki, który opiera się na prymitywnym materializmie, nie jest w stanie ogarnąć mistycznej rzeczywistości Kościoła. Dlatego różnym dyżurnym „reformatorom” stojącym na zewnątrz Kościoła nie mieści się w głowie, że w dzisiejszym świecie może działać potężna instytucja globalna, która w odróżnieniu od merkantylnych światowych korporacji nie musi i nie potrzebuje tracić czasu na proces „rebrandingu”, czyli wymuszoną przez konkurencję na rynku zmianę loga i zasad działania. Dzieje się tak, bo potęga Kościoła nie wynika z pozycji rynkowej zawdzięczanej agresywnej reklamie czy wrogim przejęciom mniejszych firm, ale z mocy Ewangelii – Dobrej Nowiny, jaką przyniósł człowiekowi Bóg.

Jestem dziwnie spokojny, że kiedy ponownie usłyszymy „Habemus papam”, będzie to znaczyło, że z pomocą Ducha Świętego kardynałowie dokonali takiego wyboru nowego papieża, który ponownie będzie znakiem sprzeciwu dla świata, przekraczając wyobraźnię medialnych autorytetów współczesności. ●

# DEMOKRACJA POD KLUCZEM

PAWEŁ SERAFIN

Konklawe jest najbardziej fascynującą, zagadkową, a nawet mistyczną formą demokracji.

Choć z formalnego punktu widzenia papieża wybierają kardynałowie, to jednak najważniejszy głos należy do Ducha Świętego



Duch Święty nie ogranicza woli kardynałów, tylko asystuje podczas głosowania

TEMAT NUMERU: KONIEC WIELKIEGO PONTYFIKATU

**N**ie twierdzą, że Duch Święty uczestniczy w wyborze papieża w sensie dosłownym, ponieważ Duch Święty na pewno by nie dopuścił do wybrania wielu papieży. Natomiast Duch Święty nie tyle trzyma rękę na pulsie, ile pełni rolę dobrotliwego nauczyciela, zostawiając nam swobodę działania, ale nie spuszcza nas z oka – mówił w 1997 roku kard. Joseph Ratzinger. – Rolę Ducha Świętego należy rozumieć bardziej elastycznie. On nie narzuca, na którego kandydata mamy głosować. Zapewne chroni nas tylko przed tym, abyśmy wszystkiego nie zaprzepaścili.

## Duch Święty na konklawe

Duch Święty nie ogranicza wolnej woli kardynałów, tylko asystuje podczas głosowania, aby zbyt wiele nie popsuli. Ten subtelny powiew jest odczuwalny i słyszalny podczas konklawe, ale to od kardynałów zależy, na ile będą wsłuchiwać się w ten głos. Jeżeli zaś zdarzało się, że kardynałowie dokonywali nie najszcześniejszych wyborów, wówczas Duch Święty

asystuje, aby papież nie wyrządził zbyt wielkiej szkody Kościołowi. Niektórzy nawet powtarzają, że ciemne plamy na historii papieżstwa są dowodem autentyczności prymatu Piotrowego i stałe czuwającej nad nim Opatrzności Bożej. O ile bowiem zdarzało się, że w kwestiach ziemskich papież podejmowali złe decyzje, to w sprawie moralności, dogmatyki i depozytu wiary zawsze byli autentycznymi nauczycielami. Gorzej bywało jedynie z ich osobistym świadectwem. Jednak możemy spać spokojnie, współczesnemu Kościołowi nie grożą już czasy pornokracji.

## Wszyscy na zewnątrz

Dla współczesnych odbiorców konklawe jest bardzo tajemniczym, a nawet mistycznym procesem wyboru następcy św. Piotra. Jest to także najstarsza forma demokracji, która w prawie niezminionej formie trwa od średniowiecza do dziś. Splendoru konklawe dodaje również fakt, że nikt ze

współczesnych nie wie, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami Kaplicy Sykstyńskiej. Gdy kardynałowie elektorzy zajmą miejsca, dziekan kolegium wypowiada słynne *extra omnes*, czyli wszyscy na zewnątrz. Od tej chwili wszystko, co dzieje się podczas konklawe, jest ściśle tajne. Po co te rygorystyczne zasady?

Procedura konklawe zrodziła się podczas długiego procesu historycznego. Średniowieczny Kościół wyniósł wiele przykrych lekcji z pierwszego i początków drugiego tysiąclecia, kiedy to władcy, magnaci oraz różnego typu układy wywierały naciski na wybory następcy św. Piotra. Początkowo procedura wyboru papieży nie różniła się bowiem znacząco od wyłaniania zwierzchników na innych stolicach biskupich. Duchowych przywódców i apostolskich sukcesorów wybierał lud i duchowieństwo. Dopiero po edykcie mediolańskim w 313 roku do tego grona dołączyli również władcy. I jak to zwykle w historii bywa, ci ostatni mieli najwię-

cej do powiedzenia. W interesie cesarzy, później królów i książąt było mieć posłusznego biskupa. Takich nacisków i bezpośrednich ingerencji nie ustrzegł się najważniejszy z biskupów – papież. Czasem nawet łatwiej było utrzymać niezależność Kościoła od lokalnej władzy na prowincji, niż w samym sercu chrześcijaństwa. Legalnie wybrani papieże byli porywani, więzieni, a nawet mordowani. Zawsze istniało bardzo mocne napięcie pomiędzy władzą świecką i duchową. Naciski skonfliktowanych władców wielokrotnie doprowadziły do jednoczesnego wyboru papieża i antypapieża, a także do powtarzających się długich wakacji, ponieważ elektorzy nie mogli się zgodzić na jednego wspólnego kandydata. Sytuację, która często dzieliła Kościół na zwolenników papieża i antypapieża oraz sprzyjała bezpośredniej ingerencji władców, miał zmienić dopiero XIII-wieczny wynalazek. – Konklawę jest tylko najdoskonalszym narzędziem. Wynalezionym przez Kościół instrumentem, aby można było jak najlepiej odczytać przesłanie Ducha Świętego – uważa prof. Luis Suárez z hiszpańskiej Królewskiej Akademii Historycznej.

### Watykan zmienia ustrój

Watykan – a wcześniej państwo kościelne – miał ustrój teokratyczny. Tu władza duchowa jest tożsama z władzą świecką. Papieże są jednocześnie monarchami, prawodawcami i przywódcami religijnymi. O ile ich władza świecka kończy się wraz z granicą ich państwa, to duchowa rozciąga się niemal na całym świecie.

I choć obecnie w konklawe biorą udział kardynałowie z całego świata, to jednak każdy z nich jest biskupem jednej z rzymskich diecezji, prezbiterem jednego z rzymskich kościołów tytularnych lub ich diakonem. Bez znaczenia, skąd dany kardynał pochodzi, jego kościół tytularny najczęściej jest w Wiecznym Mieście. Dlatego też konklawe jest nawiązaniem do tradycji z pierwszego tysiąclecia, kiedy to następcę św. Piotra wybierało przede wszystkim duchowieństwo Rzymu.

W Rzymie z wieku na wiek zdobywano coraz większą autonomię podczas wyboru kolejnych papieży. Mimo to aż do XVIII wieku procedura wyłaniania następcy św. Piotra pozostawiała wiele do życzenia. Podzieleni elektorzy nie mogli często dojść do porozumienia. Pomimo surowych reguł potrafili spierać się miesiącami, a nawet latami. Ze zgorą antypapieży uporano się znacznie wcześniej, bo już od połowy XV wieku Kościół nie ma problemu z dwuwładzą.

Historycznie można zauważyć jeszcze jedną poprawność. Im papieństwo miało mniej władzy świeckiej, tym bardziej stawało się niezależne. Proces ten szedł w parze z wyborami kolejnych papieży, którzy coraz mniej troszczyli się o to, co ziemskie, a bardziej skupiali się na aspektach duchowych. Nie oznacza to jednak, że Stolica Apostolska z dnia na dzień stała się oazą spokoju. Europa w XIX i XX wieku była bowiem targana wieloma antychrześcijańskimi namiętnościami. Jedynie mądre decyzje kolejnych papieży pozwalały na trwałe Kościoła w bardzo skomplikowanych i trudnych dla Kościoła czasach.

### Weto Polaka

Jednym z posunięć, które upowszechniło uniwersalizm Kościoła katolickiego, było zwiększenie liczby kardynałów. Coraz większy odsetek purpuratów pochodził spoza Półwyspu Apenińskiego. Podczas konklawe, które odbyło się 110 lat temu, przybyło 62 kardynałów w tym aż 24 nie-Włochów. Co ciekawe, jeden głos z Polski narobił wówczas wielkiego zamieszania. Karkowski metropolita kard. Jan Puzyna zgłosił w imieniu cesarza Franciszka Józefa I (Kraków był w zaborze austriackim) weto tzw. ekskluzywę wobec próby wyboru na papieża kardynała Mariana Rampolli del Tindaro. W takiej sytuacji kardynałowie wybrali Giuseppe Sarto, który przybrał imię Pius X. Zgłoszenie weta przez kard. Puzynę miało wynikać z faktu, że Rampolla próbował wkraść się w łaski władz Rosji, którym obiecał wprowadzenie ję-

zyka rosyjskiego zamiast polskiego do kościołów katolickich na terenach zaboru rosyjskiego. Choć większość historyków kościelnych krytycznie patrzy na „wybryk” polskiego kardynała, to jednak są również tacy, którzy w tym wecie upatrują powiew Ducha Świętego. Ponoć Rampolla miał należeć do jednej z łódz masońskich.

Była to ostatnia ingerencja władzy świeckiej w wybór następcy św. Piotra (kard. Puzyna powoływał się na cesarza, z którym Rampolla też miał zatargi). Wybrany w 1903 roku Pius X nie tylko zniósł ekskluzywę, ale także znacząco obostrzył warunki konklawe, dzięki czemu osoby spoza kardynalskiego grona mają znacznie ograniczone możliwości naciskania na elektorów zarówno przed konklawe, jak i wyciągania konsekwencji po wyborze papieża. Od tamtej pory kardynałowie, pod karą ekskomuniki, nie mogą ujawniać przebiegu oraz tajemnic konklawe. Po różnych incydentach, jak np. szantaż czy szykany, wprowadzono też zasadę tajemnicy głosowania. Teraz nawet papież nie wie dokładnie, kto na niego głosował. Jedynie z ostatniego, decydującego głosowania sporządza się protokół, który trafia do archiwum watykańskiego.

„Historia wyborów papieża pomaga zrozumieć, kim był papież w przeszłości i kim jest dzisiaj, na ile i w jaki sposób Kościół pozostaje w relacji ze światem, który go otacza, w jakim stopniu ma na niego wpływ i ulega jego wpływom. Jest to historia stale zaskakująca: spośród blisko trzystu wyborów papieża, licząc prawomocne i bezprawne, mniej niż tuzin zakończyło się tak, jak przewidywano w przeddzień ich wyboru” – pisze Ambrogio Piazzoni w książce „Historia wyboru papieża”. Historyk także wskazuje, że kwestia abdykacji papieża była poważnie rozważana już za Jana XXIII, później Pawła VI i Jana Pawła II. Nie przewidział on jednak, że następcą Papieża Polaka, odważy się na ten krok. Benedykt XVI będzie więc pierwszym papieżem w dziejach nowożytnych, który pozna swojego następcę. ●

# KŁADĘ PRZED WAMI ŻYCIE I ŚMIERĆ

PAWEŁ BORKOWSKI

**Znamieniem naszego czasu jest to, że debatę publiczną zdominowała problematyka bioetyczna**

**T**akie pojęcia jak „przerwanie ciąży”, „eutanazja” czy „sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe” (in vitro), wcześniej znane głównie specjalistom – naukowcom, lekarzom, etykom – od dłuższego już czasu powtarzają się regularnie na czołówkach gazet i w codziennych wiadomościach telewizyjnych. Niestety, z toczącej się dyskusji – niekiedy bardzo zacieklej, acz mało fachowej – postronny odbiorca najczęściej odnosi błędne wrażenie, że Kościół arbitralnie i niepotrzebnie sprzeciwia się łatwym, wygodnym rozwiązaniom oferowanym zarówno przez nowoczesną technikę medyczną, jak i przez „postępowe” ustawodawstwo wielu państw.

## **Ekologia człowieka – właściwy kontekst debaty bioetycznej**

Źródłem tej skrzywionej optyki jest ujmowanie przez komentatorów i dziennikarzy kwestii bioetycznych w oderwaniu od szerokiego tła teoretycznego i doktrynalnego, bez którego stają się one prawie niezrozumiałe. Tymczasem normy, które Kościół ustala dla postępowania ludzkiego w dziedzinie życia, nie są odseparowanymi od siebie, arbitralnie sformułowanymi nakazami i zakazami, lecz mają wspólne, głębokie zakorzenienie na gruncie tak zwanej „ekologii ludzkiej” czy „ekologii człowieka”.

To pojęcie, relatywnie nowe w ramach nauki społecznej Kościoła, odnosi się przede wszystkim do etycznego, a nie materialnego, technologicznego czy jakiegokolwiek instrumentalnego aspektu egzystencji człowieka na ziemi. Terminu tego użył Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus* (1991), zwracając uwagę, że „zbyt mało wagi przywiązuje się do ochrony warunków moralnych prawdziwej ekologii ludzkiej”. Wątek ten został podjęty w encyklice *Evangelium vitae* (1995): „Człowiek (...) jest (...) w szczególny sposób odpowiedzialny za (...) rzeczywistość stworzoną, która z woli Boga ma służyć jego osobowej godności i jego życiu – odpowiedzialny nie tylko wobec obecnej epoki, ale i przyszłych pokoleń. Na tym polega kwestia ekologiczna z wszystkimi jej aspektami (...) po «ekologię człowieka» w ścisłym sensie”.

Kontynuatorem myśli Jana Pawła II na tym polu stał się Benedykt XVI. W przemówieniu, które wygłosił do niemieckich polityków w Bundestagu (Berlin, 22 IX 2011 r.), stwierdził: „Istnieje (...) ekologia człowieka. Również człowiek ma naturę, którą powinien szanować i którą nie może manipulować według swojego uznania. Człowiek to nie tylko wolność, którą sam sobie tworzy. Człowiek nie stwarza sam siebie. Jest on duchem i wolą, ale jest też naturą, a jego wola jest słuszna wtedy, kiedy szanuje naturę, słucha jej i akceptuje siebie takiego, jakim jest, to, że sam siebie nie stworzył”. Właśnie na tym głębokim tle antropologiczno-ekologicznym należy sytuować normy moralne, które Kościół przedkłada sumieniom wiernych (i wszystkich ludzi dobrej woli) w dziedzinie zachowań związanych z początkiem, trwaniem i końcem życia ludzkiego.

Nieprzypadkowo do ostatniego orzeczenia Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (ETS) w Luksemburgu, który potwierdził niena-

ruszalną godność embrionu ludzkiego, przyczyniła się międzynarodowa organizacja Greenpeace, zajmująca się problemami ekologii. Jej przedstawiciele, występując do ETS przeciwko instrumentalnemu wykorzystywaniu zarodków ludzkich, powołali się również na pojęcie ekologii człowieka. Może nas to dziwić, Greenpeace bowiem zwykle kojarzy się ze skrajnym, wręcz bojowo nastawionym ekologizmem czy ekocentryzmem (dlaczego statek flagowy organizacji, która ma w nazwie słowo „pokój”, zwie się „Rainbow Warrior” – „Tęczowy Wojownik”?). Skoro jednak Pan Bóg przemówił ongiś przez oślicę Baalama (zob. Lb 22), najwidoczniej mógł też w naszych czasach wyrazić swoje zdanie za pośrednictwem aktywistów proekologicznych.

## **Wola mocy**

W wypowiedzi dla niemieckich polityków i parlamentarzystów, której fragment wyżej przytoczyliśmy, papież Ratzinger ujął istotę ekologii człowieka. Oznacza ona takie podejście do naszych decyzji i działań, jakie substancjalnie wiąże się z rozpoznaniem i uznaniem naturalnych uwarunkowań i ograniczeń istoty ludzkiej. Klucz do zagadnienia tkwi właśnie w określeniach: „naturalny”, „natura”. Naturą jest to, co powstaje i rozwija się – także w nas samych – niezależnie od naszych chęci, zamysłów i postanowień, czy to indywidualnych, czy zbiorowych. W sensie teoretycznym i praktycznym natura stawia opór woli. Problem tkwi w tym, że człowiek – skażony grzechem pierworodnym, o czym przypomina Kościół – od początku chciałby być jedynie wolą, czyli stanowić wszelkie reguły według własnego uznania. „Velle non discitur” – „nie uczymy się chcieć”, powtarzał za Seneką gdański metafizyk Artur Schopenhauer. To oznacza, że potencjał woli samorzutnie, bez żadnej



Bóg wzywa nas: „Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 30, 19)

Fot. Ks. Konrad Keler SVD

ingerencji wychowawczej rozwija się w nas od dziecka i dąży do nieskończoności, jak powiedzieliby matematycy, czyli do absolutnego samospelnienia, nie zważając na bariery wewnętrzne ani zewnętrzne, których całość zwykliśmy nazywać rzeczywistością lub naturą. Tym sposobem wola rychło popada w konflikt z tym, co transcendentne, ponieważ „poszanowanie praw wpisanych w stworzenie i związków wynikających z natury rzeczy jest zasadą mądrości i podstawą moralności” (Katechizm Kościoła Katolickiego, 354).

Dominacja woli wykracza ponad poziom zachowań indywidualnych i urasta do rangi paradygmatu kulturowego, prawnego i politycznego. „Dlaczego cokolwiek miało by nas ograniczać, nawet jeśli byłoby to coś tak na pozór niewzruszonego, jak tożsamość płciowa, relacje małżeńskie, prawa życia i śmierci czy wreszcie same zasady moralne?” – pytają głośno przewodnicy dzisiejszego społeczeństwa. Dalszy wniosek staje się w tym kontekście oczywisty: „Jesteśmy samą wolą, nasza natura albo nie istnieje, albo może być poddawana dowolnym manipulacjom”. W konsekwencji dzieje się to, o czym pisał Leon XIII w encyklice *Quod apostolici muneris* „o sekcie komunistów, socjalistów i nihilistów” (28 XII 1878 r.): „Nie pozostawiają nienaruszonym czy nietkniętym niczego, co zostało mądrze postanowione boskimi i ludzkimi prawami dla bezpieczeństwa i przyzwoitości życia. (...) Hańbią naturalny związek mężczyzny i kobiety – stanowiący świętą rzecz

nawet dla pogan i barbarzyńców – ich zaś związek, na którym opiera się przede wszystkim społeczność domowa, osłabiają, a nawet pozostawiają dla żądy”.

Samoutwierdzeniu bezwzględne panowania człowieka nad sobą samym i nad światem służy zaawansowana nauka i technika rozwijające się w trybie wskazanym przez Fryderyka Nietzschego: „Poznanie pracuje, jako narzędzie mocy”. W ten sposób sięgamy po zakazane owoce zwieszające się na coraz wyższych gałęziach drzewa poznania dobra i zła, a tymczasem drzewo życia pośrodku ogrodu świata usycha... Zamiast przeglądać się w zwierciadle natury i dzięki niej poznawać swoje ograniczenia i możliwości, rozbijamy z hukiem to zwierciadło, aby sprawdzić, co kryje się po jego drugiej stronie.

### Podstępny fałsz

„Kładę przed wami życie i śmierć” – na takim egzystencjalnym rozdrożu stawia nas Pan Bóg. I chociaż szanuje naszą wolność i niczego nam nie narzuca, sugeruje jednak właściwą decyzję: „Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (Pwt 30, 19).

Cywilizacja śmierci rzadko występuje wprost, raczej kamufluje się pod atrakcyjnymi postaciami, aby zwodzić naiwnych. Taka subtelna manipulacja dokonuje się najpierw na obszarze języka, i to nie bez powodu, albowiem „słowo jest wielkim mocarzem”, jak zauważył sofista Gorgiasz z Leontinoi.

Dla zilustrowania tego, w jaki sposób podstępnie zanieczyszczają się ogólnoludzką sferę logosu mylnymi pojęciami, zwróćmy uwagę na obiegowe wyrażenie, które powtarzają zarówno publicyści laicy, jak i katolicy: „klinika aborcyjna”. Nazwa ta, pozornie sensowna, kryje w sobie zasadniczy absurd, który też jest pewnym *signum temporis*.

Aby to zrozumieć, przyjrzyjmy się jej głównemu członowi. Klinika to zakład medyczny o charakterze dydaktycznym, zwykle powiązany z katedrą uniwersytecką. Jeżeli więc mówimy „klinika aborcyjna”, to znaczy, że – choćby w sposób nieświadomiony, a mimo to nieunikniony – zaliczamy zabieg przerwania ciąży do kategorii procedur medycznych. Tkwi w tym jednak fundamentalna sprzeczność, skoro medycyna jest wiedzą i sztuką z istoty ukierunkowaną na zapobieganie chorobom i przywracanie ciała ludzkiego do zdrowia. Taki jest, jak ująłby to Arystoteles, nieodłączny cel medycyny, bez którego traci ona cały sens. Czy wobec tego można uznać za praktykę medyczną zabijanie człowieka w organizmie matki, nawet jeśli tego rodzaju śmiertelność czyni dokonuje się z użyciem instrumentów, substancji chemicznych i pomieszczeń normalnie służących zabiegom leczniczym? Lekarz, który zabija człowieka nienarodzonego lub chorego w stanie terminalnym, nie reprezentuje medycyny, lecz coś jej przeciwnego, co nawet nie ma własnej nazwy, gdyż tak dalece sprzeciwia się rozumowi i naturze człowieka.

W niewinnym z pozoru wyrażeniu „klinika aborcyjna” kryje się sposób myślenia i nazywania, który logicy określają, jako błąd przypadkowości (*fallacia accidentis*). Oznacza to, że cechy drugorzędne rzeczy bierzemy za jej cechy istotne. Na tej samej, błędnej zasadzie przyznaje się miano sztuki (zwłaszcza sztuki „nowoczesnej”, bo brzmi to tak, że niepodobna się oprzeć) tzw. performance’om polegającym na rozbryzgiwaniu ekskrementów na murze. Uważajmy przeto, jakie pojęcia przyporządkujemy rzeczom, gdyż „na podstawie słów twoich będziesz niewinny i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Mt 13, 37). ●

# STAWKĄ JEST ŻYCIE

KATARZYNA I KAROL WYSZYŃSCY

**Kwestia ochrony życia dzieci jest najbardziej fundamentalną kwestią współczesnego świata. Zgoda na zabijanie dzieci stanowi zagrożenie dla pokoju między narodami, a przez to jest zagrożeniem dla cywilizacji**

**J**ak to ujęła bł. Matka Teresa z Kalkuty: „Jeśli możemy zaakceptować to, że matka zabija swoje dziecko, to jak możemy mówić innym ludziom, by nie zabijali drugiego człowieka?”. Przeniesienie procesu decyzyjności z poziomu dzieci tuż przed porodem na te po porodzie jest tylko kwestią czasu. Gdy do tego dojdzie, niczyje życie i zdrowie nie będzie bezpieczne.

Aborcja jest współczesnym odpowiednikiem niewolnictwa i ludobójstwa. Dlatego tak ważne są intensywne i systematyczne, a przede wszystkim skuteczne działania promujące ochronę życia ludzkiego. Z jednej strony możemy się szczycić drobnymi sukcesami, z drugiej wprowadzają one w stan uśpienia i zadowolenia. A przebudzenie z takiego przyjemnego snu może być gwałtowne i bolesne.

W „Civitas Christiana” przede wszystkim działacze oddziału szczyńskiego słyną ze wspaniałych inicjatyw pro-life. Marsz dla Życia gromadzi tysiące mieszkańców Pomorza Zachodniego, Bractwo Małych Stópek, w którym działają nasi członkowie jest inicjatywą piękną i konkretną. Promuje ochronę życia, oferuje też konkretną pomoc. Kobiety znajdujące się w trudnej sytuacji i roz-

ważające zabicie dziecka mają gdzie się zwrócić z pytaniami. Wystarczy zajrzeć na stronę: info- lub zadzwonić pod numer 503 398 997 (więcej numerów na stronie), by uzyskać pomoc. Te działania są jednak tylko kroplą w morzu potrzeb.

## **Remis, który jest porażką**

Obrońcy życia przegrywają kolejną bitwę o życie i nawet o tym nie wiedzą. Co się stanie, jeśli do Google – najpopularniejszej wyszukiwarki internet-

niętych ludzi, oferujące konkretne wskazówki. Są przy tym pełne manipulacji i kłamstwa, a przede wszystkim niespójności. Nakłaniają do wykonywania aborcji w domu, piszą przy tym o możliwych skutkach ubocznych, ale od odpowiedzialności za te skutki umywają ręce. „To Twój wybór kobieto, my Ci nic nie możemy narzucić. Ale jeśli chcesz to zrobić, to powiemy Ci jak”. I jeśli kobieta to robi, nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.



Rolą mężczyzny jest wspieranie młodej matki

Fot. Dominik Różański

towej wpisujemy hasło: aborcja? W sieci liczy się tylko pierwsza strona z wynikami wyszukiwania. Wśród 10 wyników znajdują się: cztery strony proaborcyjne, cztery strony „za życiem”, dwie strony neutralne. Taki remis jest porażką „proliferów”. Oznacza, że wykonaliśmy za mało pracy, w niewystarczającym stopniu staraliśmy się zdobyć uwagę internautek i internautów. Konkurencja o uwagę użytkowników trwa.

Strony zwolenników aborcji są piękne, estetyczne, pełne uśmiech-

W innym miejscu pojawia się „ściana płaczu”, na której użytkownicy dzielą się refleksjami, dlaczego zabiły swoje dzieci. Po przeczytaniu wielu z tych opisów jestem całkowicie przekonany, że wiele z tych kobiet można było odwieść od takiej decyzji. Zawiniłoby tym, że nie dotarliśmy do nich jako pierwsi.

Ciemna strona internetu pozwala sobie także na kłamstwa typu: „Książd mi doradził aborcję”, a „wszyscy inni to ciemnogród i nie ma co się

nimi przejmować”. Manipulacji i nie-spójności jest zresztą znacznie więcej. W niektórych miejscach aborcerzy piszą jasno: aborcja sprawi, że Twoje dziecko się nie urodzi. W innych zamiast dziecka jest tajemniczy „płód” lub „tkanka ciążowa”.

Gdy się czyta takie nielogiczne wywody, staje się jasne, że sprawa życia musi zwyciężyć. Ale samo się to nie stanie. Obrońców życia czeka wiele pracy, ciężkich, nieprzespanych nocy. Za to smak zwycięstwa będzie słodki i rozkoszny: setki, tysiące uśmiechniętych dzieci i ich szczęśliwych rodziców.

## Mów do mnie

Problemy ruchu promującego życie widoczne w internecie są rażące i aż dziw bierze, że nikt jeszcze się tym nie zajął. Jasne jest, że to powołanie obywateli chrześcijan. Aczkolwiek pomoc obywateli niechrześcijan jest jak najbardziej wskazana. Oto 5 podstawowych błędów popełnianych przez pro-life'ów w internecie.

**1. Brak rozmów z kobietami.** Kilka lat temu zespół Big Cyc śpiewał piosenką „Facet to świnia”. Niestety, rzeczywistość zbyt często to potwierdza. Mężczyźni współżycją i płodzą dzieci, ale odmawiają wzięcia za ich rozwój jakiegokolwiek odpowiedzialności. Osamotniona kobieta, w której życiu pojawia się mały człowiek w okresie płodowym, jest bardzo wrażliwa na wszelkie złe pokusy. Nie można się temu dziwić. Cięża to rewolucja pod każdym względem: biologicznym, fizjologicznym, hormonalnym, psychicznym. Świadomość, że życie już nigdy nie będzie takie samo, może ją przerazić. Kobiety są mocne, ale czasem nawet one mogą osłabnąć i podjąć złą decyzję. Dlatego potrzebują wsparcia. W tym właśnie miejscu powinna się znaleźć odpowiednia strona internetowa: kobiet, które przeszły taki kryzys i mogą służyć wsparciem, najlepiej 24 h. Portal z historiami kobiet, które mimo trudnej sytuacji zdecydowały się dać życie. Samotnym matkom należą się pomniki ze szczerego złota, tylko one bowiem wiedzą, ile zniósły, by ich dzieci mogły żyć. Rolą prawdziwych obrońców życia

powinno być minimalizowanie samotności – forum wsparcia, spotkania w grupach, organizowanie pomocy materialnej. Warto sprawdzić, czy rzeczywiście mamy ofertę dla kobiet, które są zdesperowane, pełne strachu i wrażliwości.

**2. Infantylność.** Do części odbiorców obraz „maluśkiego pysia” radosnego dzieciątka dotrze i je przekona. I dobrze, że są takie inicjatywy! Jednak część kobiet taki przekaz odrzuci. Przerazona kobieta w ciąży wcale nie myśli o radosnym, uśmiechniętym maleństwie, jego małych rączkach, nóżkach. Znacznie bliższe jej są pytania: „Jak sobie poradzę?”, „Co z moją pracą?”, „Czy jestem gotowa?”, „Co powie otoczenie?”, „Jestem za młoda!”, „To jeszcze nie ten czas”, „Jestem sama”. Takim osobom trzeba pokazać wszystkie możliwości donoszenia dziecka, łącznie z późniejszą adopcją lub nawet oddaniem dziecka w Oknie Życia. Oczywiście, że są to bardzo trudne wybory, być może najbardziej dramatyczne w ich życiu. Jednak adopcja jest potysiącokrotnie lepszym rozwiązaniem niż zabicie własnego dziecka.

**3. Przesadna drastyczność.** Drastyczne obrazy ukazujące, czym w istocie jest aborcja, porażają. Są na pewno tym, co wstrząsa opinią publiczną i, miejmy nadzieję, przekonuje do zmiany nastawienia. Jednak nie może być tak, że jest to jedyny przekaz pro-life.

**4. Brak konkretności.** Jak możemy wpłynąć na decyzję o aborcji? Pierwszy sposób to wielokrotne przypomnienie, że „życie jest piękne”, „że warto urodzić”. Systematyczna komunikacja – edukowanie społeczeństwa. Ale nawet dobrze odrobiona praca domowa może nie wystarczyć w dniu egzaminu. Jak wspomnieliśmy, kobieta w ciąży ma specyficzne potrzeby. W internecie powinny się znaleźć bardzo konkretne wskazówki, gdzie może otrzymać pomoc, jeśli nie znajduje jej wśród najbliższych.

**5. Taniaś.** Powszechny problem akcji chrześcijańskich. Zgodnie z zasadą „jakoś to będzie” lub „idea sama się sprzeda” powstają stronki-potworki. Organizatorzy są pełni dobrych chęci, jed-

nak brak umiejętności sprawia, że tego typu miejsca zamiast zachęcać – odrzucają. Czas to zmienić. Wiedzą o tym doskonale obrońcy życia z USA. Tam nie wystarczy strony WWW, proliferzy inwestują w produkcje filmowe. Warto zerknąć na kanał: odDymarkow: <http://www.youtube.com/playlist?list=PL807A6B131A8B31C8>. Polski użytkownik zebrał kilka wybitnych filmów pro-life wyprodukowanych w USA.

## Co można zrobić?

Czego brakuje, to portalu tworzonego przez kobiety dla kobiet, bez przemocy, bez infantylności i z niewielką dawką tematyki religijnej. Katolickie inicjatywy już są. Jednak nasze społeczeństwo laicyzuje się, odwoływanie się do wartości chrześcijańskich może zniechęcić. Czy stowarzyszenie katolickie może przygotować i prowadzić portali laicki w treściach? Jak najbardziej. Naszym celem w tym wypadku nie jest ewangelizacja, tylko pomoc kobietom w potrzebie i ratowanie ich dzieci.

Kwestią, z którą również musimy się zmierzyć, jest historia. W PRL nie wiadomo było o życiu płodowym dziecka. Stąd więcej kobiet popełniało błędy – poddawało się aborcji. Nie możemy ich za to do końca winić. Część może tego żałować, część stara się zagłuszyć wyrzuty sumienia, twierdząc, że aborcja nie jest zabiciem dziecka. Stąd potrzeba delikatnej komunikacji i sugestii, co rzeczywiście można zrobić z poczuciem winy i wstydu. Są na to sposoby. Wymagają jednak oddzielnego artykułu.

Marzeniem proliferów na rok 2013 niech będą zatem: miliony Polek na Marszach dla Życia w całej Polsce, 10 wyników w wyszukiwarce Google, piękne i konkretne portale internetowe, kampania telewizyjna z udziałem gwiazd. A przede wszystkim tysiące roześmianych dzieci i szczęśliwych rodziców, szczególnie mam.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, jako środowisko od dawna zaangażowane w działania ruchów pro-life, powinno w coraz szerszym zakresie włączać się w walkę, której stawką jest życie dziesiątków niewinnych istot. ●

# OKIEM MŁODEJ MAMY

KATARZYNA WYSZYŃSKA

**Wierzę, że pokazanie przyszłym mamom i tatam dobra, jakie wnosi dziecko, jakim może być cięża, bez wybielania, ale też bez skupiania się tylko na nieprzespanych nocach – to jest jedna z najlepszych recept na ochronę życia**

**W**przeróżnych poradnikach, artykułach czy felietonach bardzo razi mnie moralizatorski ton stwierdzeń typu „ludzie współcześni są tacy i tacy”, „katolicy robią to i to”, „młodzi ludzie popełniają następujące błędy”. Jacy ludzie, jacy katolicy, jaka młodzież? Zgadzam się, ciężko uniknąć schematów i uogólnień, a jednak coś we mnie w środku buntuje się przeciwko zaszklaniu, przypisaniu mi określonych cech, jako pewnej grupie. Ponieważ sama nie chcę tego robić, postanowiłam opisać po prostu swoje doświadczenie i z mojej perspektywy pokazać burzę, które mogą pojawić się w ciąży i moją odpowiedź na nie.

## Złodziej

Jestem mamą 1,5-letniej Zosi, aktualnie spodziewamy się z mężem drugiego dziecka. Tuż po naszym ślubie dowiedzieliśmy się od ginekologa prowadzącej, że „jest problem”. Mam pewne zaburzenia hormonalne i jeśli chcemy mieć dzieci, to najlepiej teraz, bo potem może nie być możliwości. Szok, smutek, niedowierzanie i właściwie od razu decyzja, że chcemy mieć dziecko – nie wiadomo, kiedy się uda, ale jesteśmy otwarci już teraz. Udało się szybko, bo

już po 3 miesiącach ściskaliśmy pozytywny test ciążowy. Radość była ogromna, nie mogliśmy uwierzyć, że to już, jest ciąża! Zaskoczeni, ale szczęśliwi, traktowaliśmy dzieciątko jako Dar od Boga i dziękowaliśmy Mu z całego serca. Mieliśmy ochotę dzielić się szczęściem ze wszystkimi, jednak właśnie po tym dzieleniu nastąpił pierwszy kryzys.

Reakcja większości (choć podkreślam – nie całego!) naszego otoczenia była dla mnie małym wstrząsem. Oto zamiast spodziewanej radości i świętowania z nami, pierwsze pytanie, jakie słyszeliśmy po ogłoszeniu wielkiej nowiny, brzmiało: „ojej, czyli nieplanowane?”. Następnie litania pełna „troski”, jak to nam teraz będzie ciężko. Do tego doszły ciążowe hormonalne koktajle, w związku z czym, po którejś takiej przeprawie w moim sercu załęgł się lęk. Zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście nie popełniłmy jakiegoś błędu? Czy wybierając dziecko, zachowaliśmy się nierozsądnie? Skoro wszyscy mówią, że będzie tak trudno – czy podobałyśmy się? Czy naprawdę to nieodpowiedzialne? Te i inne pytania dopadały mnie szczególnie wieczorami i gdy zostawałam sama. Choć w tamtym czasie nie umiałam jeszcze tego nazwać, czułam, że Zły bardzo rozdmuchuje te słowa, strach rósł, a serce cierpiało. Coś, co było błogosławieństwem – stało się dla mnie źródłem niepokoju, płaczu, a także bólu i wyrzutów sumienia, że w ogóle mam takie myśli i odczucia. *Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć (J 10,10)* i rzeczywiście tak było.

## Bohater

Czułam się bardzo niepewnie w tej nowej roli, która się dopiero rozpoczynała. Poczucie tego, że jestem na każdym kroku oceniana i to oceniana negatywnie – że sobie nie poradzę ze studiami, że za młoda – jeszcze bardziej pogłębiało tę niepewność i podkopało moją wiarę w siebie. Jednak Pan Bóg przeprowadził nas przez tam-

ten czas, bardzo szybko przywrócił perspektywę, zaczął przypominać, że to On jest dobrym pastorem, On jest dawcą życia. Naprawdę wiele dobrego z tego wynikło! Choć w bolesny sposób, to dziękuję Mu, że uniezależnił mnie od opinii innych. Umocnił mnie, a przede wszystkim nasze małżeństwo. Dla młodej małżonki brak wsparcia ze strony innych, siłą rzeczy uczy i nakierowuje głównie na męża. A on, mój mąż, pod każdym względem stanął na wysokości zadania. Otulił mnie swoją miłością, był silnym oparciem psychicznym, niezastąpioną pomocą, gdy doskwierały mi wszystkie typowe ciążowe dolegliwości. Co najważniejsze – mimo moich wątpliwości i rozstrojeń, cały czas wierzył we mnie, w nas, nigdy nie dał mi odczuć, że ma dość moich lęków. Bardzo odczułam i doceniłam to, dlaczego właśnie mężczyzna ma być głową rodziny – jego niezachwiana, pełna spokoju i zdecydowania postawa, przywracała moje skrajne emocje do równowagi. Dawała poczucie, że choć ja chwilami tracę z oczu cel, do którego mieliśmy zmierzać, to on dalej go widzi i konsekwentnie prowadzi nas w dobrym kierunku. Jestem z niego bardzo dumna, bo tak jest rzeczywiście do tej pory. Myślę, że w jakiś sposób dla niego, młodego męża, ta sytuacja stała się możliwością, trampoliną do wzięcia za mnie i nasze dzieciątko pełnej odpowiedzialności, stania się rzeczywiście Bożym Mężem, ze wszystkim, co ta rola ze sobą niesie. W jakimś sensie bezbronność brzemiennej rodzi siłę mężczyzny. Widzę to bardzo wyraźnie nie tylko na naszym przykładzie, ale również na przykładzie Świętej Rodziny. To nieprawdopodobne, co ta para przeżywała, nie mając przecież takiej perspektywy, jaką my teraz mamy – to znaczy „że wszystko się dobrze skończy”. Poród w szopie, wśród zwierząt – cóż za warunki! Zaraz potem, a przecież kobieta ma prawo po porodzie być zmęczona i obolała, Mąż Józef zarządza „wyjazd” i to nie komfortową





Radość bycia z dziećmi powinna promieniować

Fot. Dominik Różański

toyotą, a na grzbiecie osiołka. Która z nas nie powiedziała by „dość”? Ile osób patrzących z boku uznało, że Józef zachowuje się nieodpowiedzialnie, że nie dba o swoją żonę, narażając ją na taką podróż? A jednak to właśnie było to, co należało zrobić.

## Światło

Nie każdy jednak jest tak blisko Boga, źródła pokoju i odwagi jak Maryja i Józef. Dlatego też już nie dziwię się tak kobietom, szczególnie niewierzącym, że podczas wybuchu emocji i hormonów, zazwyczaj nie mając wsparcia ani otoczenia, ani ojca dziecka, ulegają złudzeniu, że nie ma innego wyjścia jak tylko pozbyć się „problemu”. Taki przekaz łatwiej trafia, jest medialny, coraz bardziej akceptowalny, a zło przecież nie śpi, krąży jak lew i uderza w zalegnione, samotne serce, wydzierając nadzieję. Strach przed nieznanym, przed oceną innych, przed życiową porażką może

być paraliżujący, może dosłownie zaszczyć, popchnąć do dramatycznych, nieprzemyślanych decyzji. Jak ochronić tę, która jest przecież w stanie błogosławionym, jak ochronić niewinne, które w sobie nosi? Nie wiem. Chciałabym jednak podkreślić jak ważne jest, by tak zwane środowisko – mąż, rodzice, dziadkowie, ciotki, wujkowie, przyjaciele, znajomi, przechodnie – dosłownie wszyscy, którzy się stykamy z kobietą w ciąży, abyśmy okazali akceptację i życzliwość bez oceniania! Bez złośliwości, bez pełnych dezaprobaty spojrzeń. Znajome małżeństwo (oboje 28 lat, wyglądają jednak na znacznie mniej) opowiadało, jak to spacerując spokojnie pod swoim blokiem, usłyszeli komentarz od starszej pani: „uczyć się trzeba było, a nie w ciążę zachodzić gówniarze!”. Tę parę tylko to rozbawiło, jednak jak mogłaby się poczuć dziewczyna, która mimo wątpliwości zrezygnowała z aborcji? A co, jeśli jeszcze się waha? Nie-

ślubna ciąża? Nie „po Bożemu”? Tym bardziej właśnie my, katolicy, powinniśmy być ostatnimi, którzy rzucą przysłowiowy kamień. Trudno, stało się. Ocenianie i krytyka na tym etapie może doprowadzić do prawdziwej tragedii. Może spowodować spustoszenie, za które ponoszą odpowiedzialność również ci, którzy swoimi słowami dziewczynę do aborcji „popchnęli”. Również ci, których przy takiej dziewczynie nie było, gdy powinni byli być.

Jakiś czas po narodzinach naszej córeczki, wiele osób przeprosiło za swoje słowa, wiele przekazywało wyrazy uznania, że „jednak sobie radzimy”. Z dzisiejszej perspektywy widzę to już zupełnie inaczej – dziękuję grzecznie, jednak wiem, że to nie ma żadnego znaczenia. Zarazem bardziej rozumiem obawy i troskę, która wszystkimi tymi „dobrymi radami” powodowała, a jednak zastanawia mnie, co się właściwie stało? Co musiało się wydarzyć by ludzie, którzy często sami mają dzieci, widzieli w nadchodzącym nowym życiu więcej potencjalnych problemów, niż radości? Przynajmniej tak rozkładają akcenty. Owszem, oczekując na nasze pierworocone nie wiedzieliśmy, czego się spodziewać i nadal nie wiemy, jakie jeszcze poświęcenia będzie nas ta odpowiedzialność kosztować. Nigdy jednak nie dowiedzielibyśmy się tego z opowieści innych, a już na pewno nie poznalibyśmy jak wiele szczęścia, błogosławieństwa, a przede wszystkim sensu wniesie w nasze życie ten malutki człowiek. Teraz, gdy oczekujemy naszego drugiego dziecka, jest we mnie wielki spokój i skupienie. Dziękuję Bogu za ten dar, za odczucie, że ciąża jest faktycznie stanem błogosławionym. Podkreślamy to, nagłaśniamy! Doceńmy naszych domowników, pokażmy to wszędzie gdzie się da – w rodzinie, wśród znajomych, na spacerze... Niech radość z bycia z dziećmi, ze sobą będzie szczerą i niech promienieje. *Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,15-16).* ●

# GROZI NAM WYLUDNIENIE

ŁUKASZ KUDLICKI

**Rządzący lubią mówić o polityce prorodzinnej, ale rzeczywistość jest brutalna: polskie państwo dyskryminuje rodziny, szczególnie wielodzietne**



Zwiększenie dzietności powinno być konsekwentnie realizowanym celem polityki społecznej

Fot. Ks. Konrad Keler SVD

**J**uż jest bardzo źle, ale wielka zapaść demograficzna dopiero czai się na horyzoncie. Jeśli państwo polskie radykalnie nie zmieni podejścia do rodzin i dzietności, grozi nam stopniowe wyludnienie, aż do poziomu 16 mln Polaków w 2100 roku – zauważa ekonomista, prof. Krzysztof Rybiński. I ma odwagę proponować radykalne rozwiązanie: stypendium demograficzne w wysokości 1000 zł miesięcznie do ukończenia 18 roku życia dla każdego dziecka.

Paniczna, bądź to krytyczna, bądź też wyłącznie kpiarska reakcja władzy i lewicowego salonu, która przetoczyła się przez media, na propozycję prof. Rybińskiego pokazuje, w jakiej opresji znajduje się w Polsce rodzina. Przy takim nastawieniu elit jesteśmy, jako Polacy, skazani na wymarcie. Trudno mówić o promocji dzietności i rodziny. Trzeba je najpierw obronić przed wściekłyimi atakami. Pod względem dzietności Polska znajduje się na 211. miejscu na 225 sklasyfikowanych państw na świecie. Za 20 lat liczba urodzeń nad Wisłą ma spaść o połowę w stosunku do – i tak tragicznie niskiej – liczby ok. 400 000 dzieci przychodzących na świat obecnie (dane z 2012 r.). Za to wskaźnik zgonów wzrośnie o 20 proc. – wymierają

zaczynają roczniki powojennych wyzów demograficznych. Zacznie się szybki zanik narodu polskiego.

## **Dziecko surowo wzbronione**

Dzisiaj chęć polskich kobiet do rodzenia dzieci wzrasta proporcjonalnie do odległości dzielącej je od własnego kraju. W Wielkiej Brytanii młode Polki rodzą średnio 2,3 dziecka. W kraju – o jedno dziecko mniej. Ale na Wyspach Brytyjskich urlop wychowawczy może wynieść nawet 52 tygodnie i jest płatny – korzystający z niego rodzic otrzymuje do 90 proc. zwykłego wynagrodzenia. Nie ma też typowo polskich problemów z dostępem do lekarza internisty. Pewnie także dlatego w ciągu zaledwie 10 lat w Wielkiej Brytanii wskaźnik dzietności podniósł się z 1,64 w roku 2000 to 1,98 w 2010 r. Młode Polki mają w tym swój istotny udział!

We Francji rodzicowi na urlopie wychowawczym przysługuje ryczałt – od 400 do 600 euro miesięcznie, w zależności od wcześniej uzyskiwanych dochodów. Wskaźnik dzietności wynosi 2, czyli przeciętna Francuzka wychowuje dwoje dzieci. Uprzedzając pytanie o udział imi-

grantów – ich dzieci stanowią zaledwie 7 proc. ogólnej liczby dzieci przychodzących na świat we Francji. Co bardzo ważne, dzięki elastycznej polityce wspierania rodzin, nad Sekwaną nie ma różnic w dzietności między rodzinami o zróżnicowanym statusie materialnym – zwracają uwagę eksperci polskiego Związku Dużych Rodzin Trzy Plus.

Rodziny z dziećmi żyjące w Polsce, a szczególnie rodziny pełne, czyli z mamą i tatą pod jednym dachem, mają gorzej, niż pozostali obywatele naszego państwa. Duże rodziny dzielą dochody jednego (gdy drugi nie pracuje) lub dwojga rodziców na liczbę domowników, ale mnożą koszty życia i obciążenia podatkowe, bo więcej kupują i konsumują. Jednocześnie mamy do czynienia z ciągłą zwykłą obciążeniem podatkowych w Polsce, szczególnie w zakresie podatków pośrednich, jak np. VAT. Rząd podniósł stawkę podstawową z 22 na 23 proc., zostawiając sobie otwartą furtkę dla dalszych podwyżek. W ostatnich latach drastycznie wzrosło też obciążenie podatkiem VAT na ubranka i obuwiu dziecięce.

Skoro to rodziny z dziećmi, jako kupujący i konsumenci, są kluczowymi płatnikami podatków pośrednich,

to trzeba stawiać pytanie, czy mają z tego tytułu jakieś korzyści. Okazuje się, że nie, bo państwo kieruje coraz większy strumień pieniędzy do emerytów (ta grupa też jako jedyna wyraźnie rośnie, wobec wydłużającego się średniego okresu życia Polaków). Emeryci są zdyscyplinowanymi wyborcami, więc władza ma interes, aby spełniać ich roszczenia. Dzieci i nieletnia młodzież (na razie) nie głosują, zatem politykom myślącym w krótkiej perspektywie „tu i teraz” nie opłaca się „inwestować” w młode pokolenie. W efekcie dostęp rodzin z dziećmi do wszelkich świadczeń teoretycznie gwarantowanych przez państwo stale się pogarsza. Wie o tym każdy rodzic, który musi zaszczerpić dziecko. Za darmo można dostać bolesną szczepionkę niskiej jakości albo złożoną z kilka zastrzyków, zamiast jednego, nowoczesnego, ale wysokopłatnego.

### Nadregulator – rynek pracy

W tym rozważaniu nie chodzi o przeciwstawianie młodego pokolenia i jego potrzeb starszym generacjom. Chodzi tylko o to, aby władza państwowa stała się odpowiedzialna, nie tylko za ulubione „tu i teraz” obecnego premiera, ale również za „jutro i pojutrze”. Koniecznością zatem jest zbilansowanie polityki państwa w zakresie dystrybucji środków.

Jeśli zwiększenie dzietności ma być realizowanym stopniowo i konsekwentnie celem polityki społecznej, a więc czymś więcej niż tylko deklaracyjnym postulatem kolejnych ekip rządowych, konieczne jest powiązanie ułatwień w dostępie do świadczeń z faktem posiadania dzieci. Także świadczenia rodzinne i opiekuńczo-wychowawcze nie powinny być uzależnione od statusu rodziców na rynku pracy, ale powinny wynikać z faktu urodzenia i wychowywania dziecka. Im liczniejsza rodzina, tym dostęp do świadczeń powinien być łatwiejszy, aby rekompensował obniżenie poziomu życia, które wynika z konieczności dzielenia dochodów rodziców na więcej osób w rodzinie.

Powstaje pytanie o realne skutki wprowadzenia w życie zamiarów obecnego rządu dotyczących wy-

dłużenia urlopu macierzyńskiego i wprowadzenia płatnego urlopu wychowawczego. Bez korekt w kodeksie pracy, które będą wzmacniały pozycję rodziców, trudno spodziewać się zwiększenia dzietności w Polsce, gdzie zasadniczym problemem ludzi po szkole czy studiach jest znalezienie jakiegokolwiek pracy, a następnie jej utrzymanie, za wszelką cenę. Potencjalni pracodawcy, wiedząc o możliwości długotrwałej absencji w pracy młodych mam, będą konsekwentnie negatywnie odpowiadali na wnioski o zatrudnienie ze strony młodych kobiet. Już dzisiaj wiele firm bada potencjalnych pracowników pod kątem planów rodzinnych związanych z posiadaniem dzieci. W wyniku zapowiadanych zmian w zakresie urlopów macierzyńskiego i wychowawczego o pracę będzie jeszcze trudniej, a z tego powodu tylko najodważniejsze zatrudnione panie będą się decydowały na urodzenie dziecka, ze strachu przed utratą pracy wkrótce po powrocie z urlopu wychowawczego.

Konieczne jest upowszechnienie możliwości zatrudnienia młodych rodziców, to dotyczy szczególnie matek, w niepełnym wymiarze, na podstawie indywidualnie ustalanego harmonogramu pracy, jak to się dzieje we Francji czy w krajach skandynawskich – podkreślają ekonomiści.

### Obywatele II kategorii?

20 proc. polskich rodzin wychowuje 50 proc. wszystkich dzieci. 6 mln Polaków żyjących w rodzinach wielodzietnych, bo o nich jest mowa, napotyka w Polsce liczne bariery i są nierówno traktowane. Jednocześnie jest to grupa niedoreprezentowana w debacie publicznej i na arenie politycznej, chociaż reprezentuje znacznie większą liczbę obywateli, niż to wynika z posiadanych głosów wyborczych.

– Ogólna zasada jest taka: im więcej masz dzieci, w tym większych jesteś opałach – zauważają Karolina i Tomasz Elbanowscy, którzy założyli i prowadzą stowarzyszenie Rzecznik Praw Rodziców.

Dzieci, jak zauważa ekonomista dr Stanisław Kluza, b. szef Komisji Nadzoru Finansowego, są poważnymi graczami gospodarczymi, bo

kreują popyt na wiele produktów. Dają zatem zatrudnienie i zarobek wielu przedsiębiorcom, a budżetowi państwa – zysk w postaci podatków CIT (od firm) i VAT, ale nie mają nic do powiedzenia, a więc są lekceważone przez państwo urzędników i polityków, zajętych obsługą roszczeń grup silnie reprezentowanych i zdyscyplinowanych w dniu wyborów.

Najgorsze jest to, że państwo, przez nierozważną, a może celową politykę, zamiast sprzyjać rodzinie i jej trwałości oraz spoistości, niezbędną dla zapewnienia prawidłowego procesu wychowania i edukacji dzieci, produkuje prawo szkodliwe dla rodzin i tworzy bariery ograniczające swobodę ich życia. Przykład? Po wejściu w życie rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 2004 r., o preferencjach w dostępie do opieki przedszkolnej dla dzieci z rodzin niepełnych, o 203 proc. w stosunku do roku poprzedniego wzrosła liczba wniosków o separację w małżeństwie.

Pewna liczba Polaków uznała, w ślad za antyrodzinnym ustawodawstwem, że opłaca się formalne rozbieżności małżeństwa. Z tym faktem zetknął się każdy rodzic, który ubiegał się dla swej pociechy o miejsce w przedszkolu publicznym. Nie daj Boże, jeśli dziecko ma dwoje rodziców w domu i to oboje pracujących – taka pociecha ma nikłe szanse na miejsce w przedszkolu publicznym. Sam doświadczyłem tego kilka razy, składając co rok podanie w przedszkolu i spotykając się z odmową przyjęcia moich dzieci. *Musiemy w pierwszej kolejności przyjąć dzieci samotnych matek* – przekonywała mnie dyrektorka przedszkola. Jednocześnie sama przyznawała, że większość przyjętych na podstawie tego kryterium dzieci ma w domu oboje rodziców. Tylko w papierach jest inaczej.

Konieczne jest prześwietlenie wszystkich projektów ustaw wchodzących do Sejmu pod kątem wpływu tych rozwiązań na rodzinę – uważają wszyscy eksperci, którzy próbują znaleźć receptę na zapaść demograficzną w naszym kraju. Konieczne są realne działania wspierające rodzinę. Będą kosztowne, ale są niezbędne, jeśli naprawdę chcemy, aby naród polski przetrwał. ●

# TRZEBA NAZYWAĆ RZECZY PO IMIENIU

Z Krystyną Pawłowicz, profesorem prawa Uniwersytetu Warszawskiego, posłem PiS, rozmawia Łukasz Kudlicki

Lewicowa rewolucja tym razem pod postacią projektów ustaw o tzw. związkach partnerskich została na razie powstrzymana również dzięki pani argumentacji prawnej podczas debaty sejmowej.

Nie uważam tego za swój osobisty sukces czy zwycięstwo. Jako prawnik przytaczałam żelazne argumenty, broniłam konstytucji i polskiego prawa. Druga strona próbowała dokonać manipulacji, przeciwstawiając argumenty o uczuciach, o miłości. To bardzo smutne. Uważam, że to są ludzie nieszczęśliwi, którym brak oparcia w autentycznych relacjach.

Uzasadniała Pani, że próba zrównania w prawach związków osób jednej płci z małżeństwem kobiety i mężczyzny to zamach na konstytucję RP.

Mniejszość upolitycznia swoje interesy, próbuje narzucić własną wolę przy wsparciu skrajnej lewicy. Ponieważ brak im argumentów prawnych, próbują oddziaływać na emocje. Skrajną lewicę w Sejmie reprezentował w tej sprawie poseł Robert Biedroń, osobiście zainteresowany wprowadzeniem takich przepisów. Należy podkreślić, że ta sprawa wystawia demokrację na szwank.

Podczas debaty sejmowej można było odnieść wrażenie, że Platforma poświęci projekty radykalnej lewicy, ale obroni swój, przygotowany przez liberalnych posłów PO.

Obawiałam się tego. Szczególnie, że poseł-sprawozdawca z PO podkreślał, iż jego projekt jest konserwatywny, w odróżnieniu od propo-

zycji skrajnej lewicy. Jednak projekt PO również był skrajny: podważał instytucje małżeństwa i rodziny. Premier próbował przymusić Sejm do poparcia tego projektu. Wynik głosowania pokazuje, co daj Panie Boże, że jego przywództwo polityczne w Platformie nie jest tak silne, jak by się wydawało.

Już samo wyjście premiera na mównicę przed głosowaniem świadczyło, że Donald Tusk czuł, iż musi przycisnąć swoich posłów. To nie przyniosło oczekiwanego przez niego skutku. Traktowanie ludzi jak maszynki do głosowania w sprawach światopoglądowych już w klubie PO nie działa. Nasze wnioski o odrzucenie projektów dotyczących związków partnerskich przeszły zdecydowaną większością głosów.

Lewą stroną oburza Pani twierdzenie, że państwo nie może uprzywilejowywać tzw. związków partnerskich, w tym również homoseksualnych.

Ocena moralna jest w tej sprawie jednoznaczna. Ale jeśli ktoś nie wierzy w Boga, to przypomnę, że w Polsce obowiązuje konstytucja. Artykuł 18 mówi, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzicielstwo i macierzyństwo jest pod ochroną Rzeczypospolitej. I koniec. Nie można przystać na żadną inną instytucję, która podważać będzie lub umniejszać atrakcyjność małżeństwa. Gdybyśmy się na to zgodzili, to by znaczyło, że zgadzamy się także na obalenie konstytucji. Mówiłam wnioskodawcom, że uwzględnienie ich propozycji, w tym również nowelizacje 150 innych ustaw, które wywracają do góry nogami system prawny RP, byłoby zgodą na pucz konstytucyjny. Zwolennicy

tych propozycji dobrze o tym wiedzą.

Lewica planuje marsz przez związki partnerskie do małżeństwa, nawet osób jednej płci.

Tylko związek kobiety i mężczyzny potwierdzony przed księdzem lub urzędnikiem stanu cywilnego może być nazywany małżeństwem.

Wszystkie inne to kon-

kubinaty. Neutralne określenie „związek partnerski” ma obłaskawiać i usypiać ludzi, którzy się tym nie interesują, nie wiedzą o co chodzi. Gdy chodzi o dwóch mężczyzn, mamy dwóch homoseksualistów, jest to związek homoseksualny. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu.

Czy zmiany obyczajowe i prawne w Polsce, na wzór zachodni, są tylko kwestią czasu?

To co się ostatnio stało we Francji, jest wręcz tragiczne. Ludzie najpierw wybrali bardzo lewicowego prezydenta, który teraz realizuje swoje obietnice, sprzyja lobby homoseksualnemu. Niejako w reakcji na to ponad 700 tysięcy osób wyszło na ulice Paryża demonstrować w obronie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny oraz normalnej rodziny. Szkoda, że ta mobilizacja za rodziną nie nastąpiła w dniu wyborów. To jest też wskazówka dla nas, Polaków: ludzie nie chodzą do wyborów, potem dziwią się, że premier Tusk likwiduje stocznie, czy wyprzedaje majątek narodowy. Nie można tylko myśleć o tym, co zjeść, w co się ubrać i dokąd pojechać na wakacje. Trzeba żyć odpowiedzialnie. ●

Krystyna Pawłowicz (ur. 1952) jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Prawa i Administracji UW. W latach 2007-2011 zasiadała w Trybunale Stanu. Od roku 2011 r. jest posłem PiS.



Pos. Krystyna Pawłowicz: Tylko związek kobiety i mężczyzny potwierdzony przed księdzem lub urzędnikiem stanu cywilnego może być nazywany małżeństwem

Fot. Łukasz Kudlicki

# OKNA ŻYCIA NA CELOWNIKU

ADAM WĄTRÓBSKI

**Komisja Praw Dziecka ONZ w imię ochrony dobra dzieci postanowiła zwalczać okna życia. Czy to schizofrenia? Nie, tak właśnie wygląda rzeczywistość polityczna rodzącego się na naszych oczach „nowego wspaniałego świata”, pokazującego co i raz kolejne przerażające oblicza**

**O**kno życia to miejsce usytuowane w budynku szpitalnym lub należącym do organizacji kościelnej (często do żeńskiego klasztoru), gdzie rodzice – zazwyczaj samotna matka – mogą w anonimowy sposób pozostawić swoje dziecko. Oczywiście wiąże się to z ich osobistym dramatem, lecz w tym wypadku liczy się to, że dziecko przeżyje. Jak potoczą się dalej jego losy, to inna i skomplikowana sprawa, ważne jednak, że w wielu wypadkach udaje się ocalić ludzkie życie.

Chociaż sam pomysł okien życia narodził się jeszcze w średniowieczu, współcześnie pojawiły się one w Polsce stosunkowo niedawno, bo w 2006 roku. W tej chwili na terenie kraju funkcjonuje ich 49 i do tej pory uratowano dzięki nim ponad 50 dzieci. W samym tylko 2013 roku były już trzy takie przypadki. Podobne placówki funkcjonują w pozostałych krajach Europy i tak jak w Polsce pozwalają ratować życie dzieciom, których rodzice decydują się je oddać.

## **Komu to przeszkadzało?**

Problem z oknami życia pojawił się w drugiej połowie 2012, gdy ONZ zwróciła się do Unii Europejskiej z żądaniem ich zamknięcia. Podany powód był kuriozalny, argumentowano bowiem, że funkcjonowanie okien życia prowadzi do sytuacji, w której dziecko zostaje pozbawione wiedzy o tożsamości swoich rodziców. To zaś jest rzekomo niezgodne z art. 7. pkt 1. Konwencji o Prawach Dziecka przyjętej przez ONZ w 1989 roku. Polskie tłumaczenie tego zapisu, które wiernie i rzetelnie oddaje

bezwzględne prawo znać tożsamość swoich rodziców, to mamy do czynienia z przynajmniej jedną z trzech okoliczności, osoba taka: beczelnie kłamie lub nie zna znaczenia słów lub nie zna podstaw logiki. Jasno i wyraźnie czytamy w zapisie prawnym klauzulę „o ile to możliwe”, a skoro tak, to nie da się z całą pewnością wykluczyć sytuacji, w której nie ma takiej możliwości albo jest ona ograniczona. Choćby nawet jednak zapis prawny był pozbawiony tej klauzuli, to i tak całą kontrowersję można by łatwo sprowadzić do



Okna życia mają chronić noworodki przed porzuceniem na śmietniku i dać im szansę przeżycia

Fot. Dominik Rózański

treść tekstu angielskiego, brzmi następująco: „Niezwłocznie po urodzeniu dziecka zostanie sporządzony jego akt urodzenia, a dziecko od momentu urodzenia będzie miało prawo do otrzymania imienia, uzyskania obywatelstwa oraz, o ile to możliwe, prawo poznania swoich rodziców i pozostawiania pod ich opieką.” ([http://www.unicef.org/magic/resources/CRC\\_polish\\_language\\_version.pdf](http://www.unicef.org/magic/resources/CRC_polish_language_version.pdf)).

Na tym można by właściwie zakończyć dyskusję. Widać przecież, że jeśli ktokolwiek na podstawie owego zapisu wyciąga wnioski, że dziecko ma

absurdy. Po co komu znajomość tożsamości własnych rodziców, jeśli pozbawi go się życia? Trzeba przecież pamiętać, że okna życia mają chronić noworodki przed porzuceniem na śmietniku, klatce schodowej, czy w innym miejscu, gdzie ich szansa przeżycia radykalnie spada.

## **Inżynieria cywilizacji śmierci**

Nie można się więc dziwić, że niektórzy katolicy w bardzo ostry sposób wypowiadali się o postulacie ONZ. Dobitnie świadczy o tym jeden

z internetowych komentarzy: „Te lucyferiańskie zbiry nigdy – nigdy – nie ukończą swego dzieła, dopóki gdzieś na świecie będzie się tlił bodaj małeńki płomyček dobra, dopóki nie zniszczą wszystkiego, co piękne, dopóki nie wdepczą wszelkich ludzkich odruchów w błoto i gnój – i dopóki nowy, zreformowany człowiek nie uzna, że tak właśnie trzeba”.

Inżynierowie cywilizacji śmierci rzeczywiście starają się jak mogą. Jednak w kontekście całego szeregu pomysłów mających doprowadzić do „jeszcze większej ogólnoświatowej szczęśliwości”, jeszcze mocniej dającej się doświadczyć troski o „cywilizacyjny rozwój i postęp”, pomysł likwidacji okien życia prezentuje się nader niekorzystnie. Nie da się przecież ukryć jaskrawej sprzeczności między tym, że w trosce o dobro rodziców popiera się *in vitro*, a jednocześnie zwalcza się miejsca, które mogą ocalić życie dzieciom. Jak się jednak okazuje, nawet tak głębokie sprzeczności w łonie śmiertocnośnej ideologii w świecie zdominowanym przez siłę rażenia liberalnych mediów mogą pozostać niezauważone.

Warto, mimo że w obliczu tak drastycznie nieludzkich manifestacji żła trudno zachować zimną krew, podejść do sprawy w spokojniejszy, merytoryczny sposób. Tym bardziej, że nawet ze strony katolickiej można usłyszeć głos krytyków okien życia. Argumentują oni w następujący sposób: okna życia nie są rozwiązaniem idealnym, powodują przecież niepożądaną sytuację, w której rodzice, oddając dziecko osobom trzecim, rezygnują z praw rodzicielskich. A przecież możliwa jest sytuacja, w której po jakimś czasie, po refleksji nad własnym czynem dojdą oni do wniosku, że podjęli złą decyzję. Wtedy nie będzie im łatwo odzyskać dziecko, szczególnie, gdy nie podając własnej tożsamości (a tak to się na ogół odbywa), zostawi je w oknie życia.

### Rozwiązanie trwałe czy doraźne?

Trzeba tutaj zwrócić uwagę na kilka aspektów. Na dzień dzisiejszy sprawa wygląda tak, że w znakomitej większości przypadków dzieci szybko znalazły się w rodzinach zastępczych. W przeszło 6-letniej historii polskich okien życia tylko raz miało miejsce sytuacja, gdy matka i babka

zostawionej w kieleckim oknie życia dziewczynki zmieniły decyzję i wróciły po nią. Ponadto nie ulega wątpliwości, że okna życia nie są rozwiązaniem idealnym. Nikt, żaden człowiek dobrej woli, ani tym bardziej instytucja, nie są w stanie zapewnić dziecku takiej miłości, jaką mogłoby ono otrzymać od dobrych, troskliwych rodziców.

Żeby rzetelnie ocenić działanie okien życia, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że są one odpowiedzią konkretnej grupy ludzi na konkretny problem. Inaczej więc wygląda sprawa, jeśli patrzy się na nią od strony zorganizowanej społeczności, która ma możliwość przemyślanego reagowania na zaistniały problem, a inaczej, gdy widzi się to z perspektywy dręczonej wewnętrznymi rozterkami matki. Rozsądnie działający ludzie dobrej woli dyżurujący przy oknach życia wielokrotnie udowodnili już, że są w stanie stanąć na wysokości zadania i jeśli taka będzie konieczność, natychmiast zapewnić ocalonemu dziecku opiekę i pomoc medyczną. Rzecz jasna pozostaje do rozwiązania kwestia ponownego uregulowania prawa adopcyjnego, tak aby dzieci mogły jak najszybciej trafiać do godnych zaufania rodziców zastępczych.

W Polsce kwestia ta była już dawno przedmiotem zainteresowania polityków. W maju 2009 roku w sprawie wsparcia i upowszechnienia inicjatywy „okno życia” złożył interpelację do Prezesa Rady Ministrów poseł Artur Górski. Pisał między innymi tak: „Zadaniem okien życia jest uratowanie przed śmiercią i opieka nad niechcianymi noworodkami. Matki, które z różnych powodów nie chcą zatrzymać swoich nowonarodzonych dzieci, mogą je anonimowo zostawiać w takich pomieszczeniach bez narażenia siebie i dziecka. Niechciane dziecko, które matka pozostawi w oknie życia, zostaje następnie oddane do szpitala na badania. Matka ma jeszcze czas zastanowić się nad swoim postępowaniem i odebrać dziecko. Jeśli tego nie zrobi, takie pozostawione dziecko trafi do pogotowia rodzinnego, a następnie, w ciągu kilku tygodni, do rodziny zastępczej.” W odpowiedzi na ten dokument Marek Bucior, podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, stwierdził między innymi, że: „(...) porzucenie dzie-

cka jest okolicznością wystarczającą dla pozbawienia władzy rodzicielskiej”. (oba dokumenty tutaj: <http://sejm.e-prawnik.pl/vi-kadencja/interpelacje/14430.html>). Mamy więc (dotychczas nieuregulowaną) rozbieżność opinii w sprawie tego, jaka jest sytuacja prawna dziecka po oddaniu go do okna życia. Albo jest tak, że rodzice po oddaniu dziecka mogą jeszcze cofnąć swoją decyzję (jak to miało miejsce w Kielcach), albo tak, że zostawienie dziecka powoduje automatyczne zrzeczenie się praw rodzicielskich. Do tej pory nie uregulowano tego żadną ustawą.

### Ochronić większe dobro

Na całą sprawę warto jeszcze spojrzeć z uwzględnieniem stosowanej przez etyków zasady podwójnego skutku. Trzeba ją brać pod uwagę przy ocenie sytuacji, w których podejmowane działanie (w tym wypadku organizowanie okien życia) wywołuje jednocześnie dwa skutki: dobry (uratowanie życia dziecka) i zły (spowodowanie sytuacji, w której dziecko jest pozbawione informacji o personaliach swoich rodziców – zarzut ONZ lub okoliczności, w której rodzice są pozbawieni możliwości łatwego wycofania się ze zbyt pochopnej decyzji – zarzut niektórych krytyków katolickich). W myśl tej zasady należy unikać podejmowania decyzji, w której skutek zły ma poważniejsze konsekwencje moralne niż dobry i podjąć działanie, gdy ochronione zostanie większe dobro, nawet kosztem krzywdy, którą wyrządzi komuś nie dający się uniknąć zły skutek. Patrząc z tej perspektywy, okna życia są dobrym rozwiązaniem, ponieważ pozwalają ochronić ludzkie życie. Jest ono bezcenne w porównaniu z negatywnymi skutkami ubocznymi, które towarzyszą ich funkcjonowaniu.

Walka między dobrem a złem rozgrywa się nieustannie, również na poziomie życia społeczno – politycznego. Interwencja ONZ w sprawie okien życia jasno pokazuje, że organizacja ta, założona tuż pod koniec II wojny światowej po to, by dbać o utrzymanie międzynarodowego pokoju może stać się jednym z narzędzi w rękach inżynierów cywilizacji śmierci. ●

# HOMOREWOLUCJA DOCIERA NAD WISŁĘ

ALEKSANDER KŁOS

**Po głosowaniu w sprawie związków partnerskich mieliśmy do czynienia ze zmasowanym atakiem większości mediów i tzw. autorytetów moralnych głoszących, że Polska wciąż pozostaje ciemnym, nietolerancyjnym krajem, który nigdy nie dogoni w postępie i europejskości państw zachodnich**

**O**berwało się wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób są związani z prawicą, konserwatyzmem, katolicyzmem i tradycją. Środowiska lewicowo-liberalno-postkomunistyczne ponownie połączyły siły w walce o, ich zdaniem, tolerancyjną i nowoczesną Polskę. Krzyczano, że nikt nie ma prawa odbierać ludziom prawa do szczęścia, do wolności, że nie żyjemy w państwie religijnym, że Kościół katolicki i jego biskupi nie mają prawa komukolwiek zaglądać do łóżek, że zamiast ku Europie, tak mocno otwierającej się na swobody mniejszości, nasz kraj zmierza w kierunku putinowskiej Rosji „bijącej gejów”. Przy okazji zaatakowano nie tylko PiS, ale także PO, której 46 polityków sprzeciwiło się proponowanej ustawie. Mimo że postępowe środowiska bez przerwy powołują się na wolność słowa i sprzeciwiają się „łamaniu kręgosłupów moralnych”, to

w praktyce okazuje się, że hasła te mają zastosowanie tylko wtedy, gdy wykorzystuje się je do walki z moralnością, religią i wartościami konserwatywnymi. Jeśli jednak ktoś powołuje się na nie, broniąc innej niż lewicowa wizji świata, automatycznie tracą one swoją wartość, przestają istnieć, a nawet stają się swoimi przeciwieństwami. Medialny mainstream przekonuje wtedy, że brak zgody na postępowe propozycje wynika ze strachu przed wszechpotężnym klerem, faszystowskimi inklinacjami i wszelkimi formami rasizmu i homofobii. Ich głównym źródłem jest zaś katolicyzm.

## **V kolumna w PO**

Środowisko „postępowców” rozczarowało się też Donaldem Tuskiem, w którym pokładało nadzieję na rozpętanie wielkiej, postępowej rewolucji na miarę tego, czego „dokonał” w Hiszpanii José Zapatero i co dziś wprowadzają premier Wielkiej Brytanii David Cameron i prezydent Francji Françoise Hollande. Co prawda większość przedstawicieli polskich „elit” postępowych jedynie lekko krytykowała premiera, zdając sobie sprawę, że nie należy zbytnio osłabiać wiary wyborców PO w premiera Tuska. Niektórzy jednak, jak reżyser filmowy Agnieszka Holland, byli na tyle wzburzeni niepomyślnym dla siebie obrotem spraw, że zdecydowali się na mocniejsze uderzenie w szefa partii rządzącej. W wywiadzie z „Newsweekiem” Holland zadeklarowała, że już więcej nie zagłasuje na PO i nazwała jej przedstawicieli i samego premiera oszustami. Przekonywała też, że w ostatnich latach nastąpiła w Polsce „zamiana Żyda na homoseksualistę”. Kiedy skończył się komunizm, nastąpiła erupcja prawicowej nienawiści i teraz trudno jest uznać, że osoby odmiennej orientacji nikomu nie zagrażają. Problemem naszych prawicowych polityków jest również to,

że obrażając innych ludzi, cały czas krzyczą, że to oni są obrażani i poniżani. Kościół, który domaga się wykluczenia z życia społecznego obywateli niepodzielających jego poglądów, tak samo krzyczy, że jest przez nich prześladowany – oceniała Holland. Swoją tolerancję i otwartość na „Innych” – wartości, na które tak często powołują się lewicowi intelektualiści, zaprezentowała, nazywając ludzi o konserwatywnych i prawicowych poglądach osobami o „mentalności faszystowskiej”. A z takimi, jak wiemy, w ogóle nie powinno się rozmawiać. Należy je wyrzucić poza nawias życia społecznego i na wszelkie sposoby uniemożliwić szerzenie swoich poglądów. *No pasaran!*

## **Czarny moher**

Słowa Agnieszki Holland to także kolejny dowód na to, że lewica światopoglądowa ma swoją drabinę wartości, jedne są ważne, inne są ważniejsze. Krytykując konserwatywne skrzydło PO, pani reżyser zaatakowała też czarnoskórego posła tej partii Johna Godsona, mówiąc, że „w Afryce, z której pochodzi, w wielu krajach homoseksualizm karany jest śmiercią. Czy z taką misją wszedł do polskiego Sejmu?”. Nie była to jednak pojedyncza wypowiedź rasistowska związana z tym parlamentarzystą, który już od dłuższego czasu drażni lewicowo-liberalne media i ich autorytety moralne. Dlaczego? Dlatego, że będąc czarnym, powinien mieć, ich zdaniem, poglądy liberalne na kwestie światopoglądowe i być szczególnie wrażliwym na sprawy „mniejszości”. Nasze „elity” nie potrafią zaakceptować faktu, że pochodzenie, kolor skóry czy płeć nie determinują światopoglądu, który jest kształtowany od momentu narodzin. Dlatego czarny przeciwstawiający się lobby homoseksualnemu i podważaniu instytucji małżeństwa i rodziny – przestaje być w ich rozumieniu „czar-

nym”, a staje się „moherem”, „faszystą” i „pisowcem”. Agnieszka Kołakowska w książce „Wojny kultur i inne wojny” przekonuje, że „wolna miłość”, naczelne hasło rewolucji kontrkulturowej z 1968 roku, jest dla nich ważniejsze niż choćby walka z rasizmem i uprzedzeniami, na które tak często się powołują. Jest ona bowiem wymierzona w instytucję małżeństwa i rodzinę, w ład społeczny, moralność i religię, – czyli to wszystko, co „dzieci kwiaty” uważały za „element systemu opresyjnego” i co z taką pasją do dziś zwalczają.

### Nagonka na „faszystkę”

W bitwie o kształt świata, a w tym przypadku o polskie prawodawstwo i rodzinę, nie liczą się żadne zasady, o czym przekonała się prof. Krystyna Pawłowicz, gdy stanęła w obronie normalności, nie bojąc się zdecydowanie sformułować swoich przekonań. Jej słowa broniące wyjątkowości instytucji małżeństwa, podkreślające rolę i znaczenie rodziny, a także odstawiające kłamstwo ideologii gender, spotkały się ze zmasowanym atakiem środowisk postępowych. Zarzucano jej faszystowskie poglądy, sugerowano, że nienawidzi homoseksualistów i transwestytów i chciałaby się ich pozbyć. Nikt z medialnych moralistów nie stanął w jej obronie, nie przekonywał swoich kolegów i koleżanek, że pani profesor ma prawo korzystać z wolności słowa, że pluralizm poglądów jest wartością kluczową w demokracji. Większość mainstreamowych mediów nie wyraziła też swojego oburzenia atakami homohuliganów na profesorów popierających prof. Pawłowicz. Nikt nie raczył skonfrontować jej słów z nauczaniem Kościoła katolickiego czy encyklik papieskich i wypowiedzi głów Kościoła w tej sprawie. Okazałoby się bowiem, że sformułowania prof. Pawłowicz nie są niczym odkrywczym, w całości pokrywają się z katolickim podejściem zarówno do homoseksualizmu, wolnych związków, jak i wyjątkowości małżeństwa i rodziny. Co więcej, z badań wynika, że zdecydowana większość społeczeństwa wciąż zachowuje zdrowy rozsądek i nie chce rewolucyjnych zmian w kwestiach światopoglądowych. Spór o zwią-

ki partnerskie po raz kolejny pokazał, że większość przedstawicieli polskich mediów, celebrytów i polityków, czyli tzw. elity nie tylko prowadzą politykę antynarodową, niezgodną z interesami naszego kraju, ale także dążą, nie oglądając się na zdanie społeczeństwa w tej sprawie, do dalszego jego rozkładu. Nie zapominajmy, że „dyskusja” ta ma miejsce w momencie zapaści demograficznej, Polska jest bowiem krajem wymierającym, a rządzący nie podejmują, oprócz deklaracji bez pokrycia, żadnych konkretnych kroków, żeby tej sytuacji przeciwdziałać. Wprost przeciwnie, propo-

kwęstią in vitro, ustawą antyaborcyjną, związkami partnerskimi, „finansowaniem” Kościoła, a także „przemocą w rodzinie”. Są to sprawy ważne, więcej, patrząc długofalowo, nawet ważniejsze od wielu kwestii doczesnych, którymi za wszelką cenę nie chce się zająć rząd. Galopujące bezrobocie, coraz bardziej odczuwalny kryzys gospodarczy, demografia, emerytury, służba zdrowia, rozkopane drogi, kolej – PO za wszelką cenę nie chce stanąć oko w oko z tymi problemami. Polskie „elity” uważają, że nasz kraj musi jak najszybciej zacząć naśladować zachodnioeuropejskie standardy w kwe-



Marsz kontrkultury zdaje się nie mieć końca

Fot. Dominik Różański

zycja związków partnerskich osłabiałaby instytucję małżeństwa i pozwalała na łatwiejsze rozchodzenie się par, co miałoby tragiczne skutki przede wszystkim dla rodzających się w nich dzieci.

### Zagadać kryzys

Biskup Jan Tyrawa w liście na Wielki Post pisał o człowieku XXI wieku, że „wychodząc z błędnego założenia, jakoby w jego życiu wszystko było tylko kwestią wyboru, odrzuca to, co miałoby kolidować z jego wolnością i samorealizacją. W imię tej błędnej filozofii życia odrzuca także ludzkie powiązania i relacje: ojca, matki, żony, męża, syna czy córki. W ten sposób upadają też istotne wymiary doświadczenia bycia osobą ludzką”. Nie jest dziełem przypadku, że w ostatnim czasie rzeczywistość medialna kręci się wokół spraw światopoglądowych. Co i rusz słyszymy, że rząd zajmie się

stach kulturowych i moralnych. Korzystają z tego, że ludzie o mentalności „dzieci kwiatów” i „pożytecznych idiotów” zajmują dziś kluczowe pozycje w Unii Europejskiej i innych instytucjach międzynarodowych, co umożliwia im tworzenie liberalnego światopoglądowo prawa, które następnie jest narzucane suwerennym krajom. Dlatego obecnie starają się nam narzucić związki partnerskie, liberalizację ustawy antyaborcyjnej, ideologicznie nacechowane wychowanie seksualne w szkołach, a jutro będziemy musieli się przyzwyczaić do adopcji dzieci przez homomałżeństwa, do eutanazji i aborcji na życzenie. Marsz kontrkultury nie ma końca, gdyż zawsze przyjdzie ktoś nowy, kto zaproponuje coś bardziej postępowego, obiecując większą „wolność” i ci, którzy dziś noszą sztandar rewolucji, zostaną nazwani konserwatystami i „talibami”. ●



# PORNOBIZNES PRZECIWIW ŻYCIU

PETAR PETROVIĆ

**Bagatelizujemy pornografię, przekonujemy samych siebie, że nie ma ona na nas wpływu. Zaczynamy się przejmować jej oddziaływaniem dopiero wtedy, gdy mamy dzieci bądź gdy zauważamy nasze od niej uzależnienie**

**G**ail Dines, amerykańska feministka, autorka książki „Pornoland. Jak skradziono naszą seksualność” (wyd. W drodze, 2012), od wielu lat jeżdżąca po uniwersytetach ze swoimi wykładami na temat pornografii alarmuje, że przemysł porno wszedł na stałe do popkultury i w mniejszym lub większym stopniu kształtuje naszą tożsamość i postrzeganie zasad moralnych. Pornografia okazuje się nie być „rozrywką”, jak dziś przedstawia ją popkultura, ale narkotykiem spaczającym ludzką osobowość, uderzającym w trwałość rodziny i intymnego związku z drugą osobą.

## **Porno jako popkultura**

„Pornografia osiągnęła apogeum... nie jest już niegrzeczna, undergradowa. To bezpośredni, wyzywający biznes, będący tak samo częścią popkultury, jak wszystko inne. Znajdujemy się obecnie w nowej fazie rozwoju popkultury i zachowań” – przyznaje z rozbijającą szczerością Paul Fishbein, jeden z przedstawicieli pornobiznesu, wydawca „Adult

Video News”. Cytowani w książce szefowie wielkich pornograficznych korporacji przyznają, że to, co kiedyś było uważane w pornografii za zbyt brutalne, niedopuszczalne czy odrażające, dziś staje się mainstreamem, głównym nurtem, docierającym do największej liczby odbiorców. Oczywiście, żaden z nich nie ma z tego powodu jakichkolwiek wyrzutów sumienia, nie zastanawia się też, jaki wpływ ma na ludzi bombardowanie ich przez coraz bardziej zdehumanizowane obrazy. Są oni nastawieni jedynie na zysk, a ich głowy zajęte są obmyśleniem nowych strategii pozyskiwania kolejnych grup w społeczeństwie i powolnym uzależnianiu ich od coraz „mocniejszych” produktów.

Dines używa w swojej książce określenia „uprawianie nienawiści”, gdyż magnesem przyciągającym coraz większe rzesze widzów staje się postępująca brutalizacja aktów seksualnych. Kluczowe dla całej branży pornograficzno-erotycznej jest bowiem wypełnianie przez nią wszystkich nisz, zaspokajających, a w jeszcze większym stopniu kreujących, coraz bardziej wymyślne, i nie bójmy się użyć tego sformułowania – chore, potrzeby. Rozwój cywilizacyjny został znakomicie wykorzystany przez pornobiznes, który ciągle poszukuje skutecznych sposobów na sprzedaż swoich coraz bardziej „nowoczesnych” produktów. Stąd multum aplikacji na komórki, iPady i inne środki masowej komunikacji. Już nie filmy dvd, nie mówiąc już o czasopiśmie, są głównym sposobem na docieranie do klientów i uzyskiwanie profitów, ale przede wszystkim internet. A w nim znajdziemy gigantyczną, stale powiększającą się liczbę stron pornograficznych, portali, amatorskich filmów, w dużej części darmowych.

## **„One to uwielbiają”**

Magazyn „Playboy” w największym stopniu otworzył powojenne społeczeństwo na przedmiotowe trakto-

wanie seksualności, co łączy się z poniżaniem drugiego człowieka. Dziś, chociaż jest on pozornie daleki od promowania brutalnych scen seksualnych, to jednak wciąż postrzegany jest jako propagator pewnej, dla wielu bardzo atrakcyjnej wizji życia. W jej centrum znajduje się mężczyzna-playboy, człowiek sukcesu, który traktuje kobiety jak rzeczy służące do zaspokajania jego potrzeb. Porno wychodzi na przeciw tym marzeniom, jest fantazją, która pozwala tak ukształtowanemu mężczyźnie czuć się spełnionym. Pomimo tego, że głównym zdaniem porno jest doprowadzenie widza do zaspokojenia się poprzez masturbację.

Producenci pornografii odnoszą sukcesy dlatego, że zadbali o to, żeby ich klienci nie czuli się winni, gdy podniecają się przy najbardziej ohydnych, brutalnych aktach seksualnych. Począwszy od „Playboya” i jego odpowiedników, a na najtwardszym porno kończąc, otrzymują oni jeden, klarowny obraz kobiety, choć jest on w różny sposób przekazywany. Jest ona sprowadzona do roli obiektu seksualnego, przedmiotu, który mężczyzna może wykorzystać w jakikolwiek sposób mu się to podoba, ona to bowiem... uwielbia. Co więcej, sprawia jej przyjemność wszelka brutalność i urąganie jej godności. Jest jej całkowicie pozbawiona, tak jak w zasadzie wszelkich innych ludzkich uczuć, z wyjątkiem niezaspokojonego seksualnego pożądania. Kobieta w porno kocha być upokarzana i nigdy nie ma tego dosyć. W tym różni się od matek, sióstr, córek i wszystkich kobiet, które mężczyźni, także ci uwielbiający ostre porno, darzą uczuciami. Choć to przekaz urągający ludzkiej inteligencji, to jednak jest skuteczny. Przekonujemy się o tym mówiąc nie tylko o porno, ale także gdy podejmujemy temat prostytutki, striptizu, czy uprzedmiotowienia kobiety w popkulturze, w filmie, na plakatach, w teledyskach i w modzie.

## Mocniej, ostrzej, brutalniej

Pomimo ogromnej liczby produkcji, zainteresowanie danym gatunkiem porno jest krótkotrwałe, a wielu użytkowników szybko nuży się monotonnymi, przewidywalnymi scenami. W efekcie zaczynają oni poszukiwać stale mocniejszych wrażeń. Producenci porno wychodzą temu na przeciw i oferują coraz bardziej wymyślne „produkty”. W efekcie liczni klienci wchodzi na „etap” kupowania ekskluzywnych „dmuchanych lalek”, inni zaś zaczynają się interesować filmami, które wcześniej odrzucali z obrzydzeniem, jak np. porno z udziałem aktorek stylizowanych na dzieci lub odgrywających akty kazirodzkie. Po jakimś czasie część fanów pornografii potrafiła się zwierzyć autorce „Pornolandu”, że czuje obrzydzenie do samych siebie za to, jakie



Rośnie akceptacja dla pornobiznesu postrzeganego jako część świata rozrywki

rzeczy ich „kręć”. Wielu przyznaje, że są uzależnieni od porno i nie potrafią bez niego żyć, pomimo tego, że wywołuje u nich głęboki smutek i poczucie niższości. (...) wielu tych mężczyzn najbardziej martwi to, iż aby osiągnąć orgazm, uprawiając seks ze swoją partnerką, muszą w myślach przywoływać w pamięci obrazy z pornografii”.

Dines przywołuje w swojej publikacji rozmowy z ludźmi, którym pornografia rozbiła związki, którzy nie potrafią sobie z jej powodu ułożyć życia. Coraz większa akceptacja dla pornobiznesu, postrzeganego bardzo często jako część świata rozrywki powoduje, że wiele osób boi się przyznać, że coś w ich życiu jest nie tak, że czują się manipulowani, spętani. Ci zaś, którzy mówią o wpływie pornografii na życie ludz-

kie są często wyśmiewani i oskarżani o to, że motywem ich działania jest „niechęć do seksu”, bigoteria i religijny fanatyzm.

## Rozmiękczenie kobiety

Porno nie wpływa jednak jedynie na mężczyzn. Jego kobiecie odpowiedniki m.in. „Cosmopolitan”, powodują stopniowe akceptowanie pornografii także przez panie. Obserwujemy to dziś choćby poprzez popularność „pornografii dla mamusi” – trylogii poświęconej tajemniczemu Christianowi Greyowi, wykwitowi pisarstwa James E L. Łączy się to oczywiście z konsumpcyjnym stylem życia i hiperseksualizacją kobiet i dziewcząt (a także w dużym stopniu dzieci), które stają się jedynie wartościowe wtedy, gdy sprowadzane są do roli obiektów męskiego pożądania. Są one od

emocjonalnej. Nie zmienia to jednak faktu, że kobiety w coraz większym stopniu akceptują oglądanie przez swoich partnerów pornografii i nieraz uważają jej łagodniejsze wersje za mogące dodać „pikanterii” ich związkom. Wiele z nich nie zdaje sobie sprawy, że porno w dużym stopniu wpływa na postrzeganie przez mężczyzn kobiecości jako czegoś niższego i godnego pogardy.

## Umieć powiedzieć: NIE

Skąd bierze się nasze przyzwolenie dla coraz głębszej penetracji kultury przez pornografię? Działania takich pism jak „Playboy” uchyliły dla tej branży drzwi do świata mediów mainstreamowych. Na oścież otwierają je zaś sami ludzie mediów, którzy zapraszają gwiazdy porno do swoich studiów telewizyjnych i przedstawiają pornografię w atrakcyjny, pociągający sposób. Swoje robią też filmowcy, którzy w obrazach produkowanych dla przeciętnego widza w coraz większym stopniu wykorzystują pornografię, ukazując ją najczęściej jako normalną, ciekawą formę rozrywki. Rzadko kiedy zdarza się, żeby w liberalno-lewicowych mediach mówiono o tragedii ludzi biorących udział w tym przemyśle i o zgubnym wpływie, jaki ma ona nie tylko na dzieci, ale i na dorosłą część społeczeństwa. Co więcej, coraz częściej ludzie ze świata twardej pornografii (np. amerykańska „gwiazda” porno Sasha Grey), przedstawiani są w pozytywnym świetle jako ciekawe i intrygujące postacie. Pornografia w ten sposób zastępuje w kulturze miejsce nie tylko miłości, choćby tej lukrowanej i sztucznej, ale także erotyzmu. Niszczy osobowość, odbiera umiejętność nawiązywania głębokich, opartych na prawdziwej miłości relacji z drugą osobą. Stopniowo alienuje, dehumanizuje postrzeganie innych ludzi, sprawia, że jej odbiorca redukuje swoje potrzeby duchowe do zwierzęcego zaspokajania fizycznych aspektów seksualności. Pornografia jest wymierzona zarówno w instytucję małżeństwa jak i rodziny, jest więc wymierzona przeciw życiu. Jest chorobą nowoczesnych społeczeństw i w takim kontekście, a nie niewinnej rozrywki, powinna być postrzegana. ●

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

# PUSTYNNIA NIE JEST ZIEMIĄ SPALONĄ

Z ks. dr. Mateuszem Czubakiem, teologiem dogmatycznym, specjalistą ds. mediów w Kurii Diecezjalnej w Siedlcach, rozmawia Joanna Szubstarska

**Na początku Wielkiego Postu powinniśmy wyjść na pustynię. Jak w tej wędrówce ogołocenia odnaleźć kierunkowskaz? Jak spotkać Chrystusa?**

Wyjście na pustynię jest straszne – ujawnia prawdę o nas, o naszej słabości, bezradności i grzechu, ale konieczne, byśmy mogli przeżyć nawrócenie i spotkać Boga. Tak było z prorokiem Eliaszem, który uciekł na pustynię przed zemstą królowej Izebel (1 Krl 19, 1-8). Czuł się już zmęczony życiem i, co ciekawe, właśnie w momencie największej bezradności, gdy miał już wszystkiego dosyć, na pustkowiu Bóg posłał mu anioła i wzmocnił jego siły, by Eliasz mógł wejść na górę Horeb. W języku hebrajskim Horeb oznacza „spalona, zniszczona ziemia”, taka, która nic nie rodzi. Kiedy Eliasz stanął u stóp góry, przeżył największą chwałę Boga. I co go najbardziej zdumiało? Że Bóg jest inny niż sobie wyobrażał. Zrozumiał również, że pustynia, na której się znalazł, nie jest ziemią spaloną, ale ziemią świętą – miejscem spotkania z Bogiem.

Z kolei Jezus został wyprowadzony na pustynię przez Ducha Świętego, aby stoczyć walkę o to, w jaki sposób ma wypełnić swoją misję. Czy używając Boskiej mocy dla poklasku, stać się przywódcą politycznym i dobrodziejem ludzkości, czy też przyjąć ludzkie ograniczenia i wypełnić plan Ojca? Zwycięstwo Jezusa nad szatanem nie dokonało się w walce dwóch przeciwstawnych sił. Jezus w konfrontacji z diabłem nie konkurował z nim



Ewangelia przekonuje nas, że jedynie mocą Jezusa Chrystusa możliwe jest zwycięstwo nad pokusami – na zdjęciu pustelnia proroka Eliasza w Ziemi Świętej

Fot. Ks. Konrad Keler SVD

w przebiegłości, lecz pozostał jakby bezbronny. Nie przystał na jego złudną propozycję polepszenia własnej sytuacji, by ułatwić sobie post, wzbudzić ludzki podziw, podporządkować sobie cały świat czy zmanifestować bóstwo. Na tym bowiem polegał grzech pierworodny, że człowiek uwierzył namowom węża i uległ pokusie polepszenia ludzkiej kondycji. Zapragnął być jak Bóg, „znać” dobro i zło, czyli samemu stanowić o ty, co jest dobre, a co złe.

Obie te historie biblijne wyraźnie wskazują, że pustynia nie jest jakimś miejscem, lecz raczej sytuacją egzystencjalną człowieka. Na pustyni działa zarówno Bóg, jak i diabeł. Po drugie, pobyt Eliasza i Jezusa na pustkowiu miał ich przygotować i wzmocnić do dalszego pełnienia życiowych misji. Tylko tak rozumiane wyjście na pustynię nie będzie ucieczką od życia i cywilizacji. Stanie się natomiast okazją do spotkania z Bogiem i zasmakowania w Jego obłubieńczej miłości (zob. Oz 2,16).

Z faktu, że Jezus był poddawany pokusom na pustyni, płynie dla nas pocieszenie – staje się nam bliższy, bo poznał smak pokus jak my w ludzkiej naturze. Być poddanym pokusie a zgrzeszyć to dwie różne rzeczywistości. Jak nie przekro-

czyć granicy i nie zgrzeszyć? Jak nie zniechęcić się w praktykowaniu postu, modlitwy i jałmużny?

Kuszenie w języku potocznym kojarzy się nam niemal wyłącznie z nakłanianiem do grzechu przez kusiciela, jednak w pierwotnym znaczeniu biblijnym tego słowa jest to także poddawanie kogoś próbie. Próba ma wydobyć na światło dzienne to, co ukrywa się w sercu, a często jest osłonięte maskującymi pozorami. Dzięki próbie poznajemy, jacy naprawdę jesteśmy. Sprawcą pokusy jest szatan, a nigdy Bóg, który „ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi” (K. 1,16).

Pokusa prowadzi do grzechu, choć nie jest grzechem. Jest dla człowieka najbardziej niebezpieczną propozycją, propozycją pozornego dobra, choć jednocześnie sprawia, że możemy być bliżej Boga. Pokusa jest dopuszczana na nas po to, byśmy nauczyli się ją odrzucić. O własnych siłach tego nie zrobimy. Ewangelia przekonuje nas, że jedynie mocą Jezusa Chrystusa jest możliwe zwycięstwo nad pokusami. Modlitwa, post i jałmużna są nam w tym bardzo pomocne. Otwierają nas na Boga i drugiego człowieka, ale też chronią przed pychą, chciwością, żądzą władzy, zazdrością. Pokusa jest propo-

zycją złego ducha, który przekonuje nas dość nachalnie, że Bóg nas ogranicza i broni dostępu do pełni życia. Nie jesteśmy odpowiedzialni za pokusy, tylko za uleganie im, za wiarę w to, że są większym dobrem niż przyjaźń z Bogiem.

**W okresie Wielkiego Postu zanurzamy się w mękę i śmierć Jezusa. Czy przez spotkanie z Jezusem cierpiącym możemy naprawdę poznać siebie?**

Spotkanie z cierpiącym Jezusem, który przyjął na siebie niesprawiedliwy wyrok, przypomina, że każdy z nas potrzebuje rozwiązania w sobie problemu, jakim jest jego relacja do krzyża. Jezus Chrystus, który zawisł na drzewie, staje się dla nas jedyną odpowiedzią. On krzyża nie ominął, ani nie zrzucił na innych, lecz przyjął na siebie. Jezus na krzyżu wziął na siebie wszystko, co jest związane z ciężarem ludzkiej egzystencji, i pokazał, że to jest jedyna droga do zmartwychwstania i pełni życia. W ten sposób ukrzyżowany Jezus wskazuje nam prawidłowy kierunek życia, byśmy nie byli dezertarami uciekającymi od trudności i cierpienia, lecz mieli odwagę zaprzeć się siebie, wziąć swój krzyż i iść za Jezusem aż do końca. Wówczas będziemy mogli dostrzec, że to, co wydaje się końcem, mianowicie śmierć, jest tylko momentem przejścia i oddaniem siebie w ręce Ojca, jak to uczynił sam Ukrzyżowany.

**Od wieków sens Wielkiego Postu jest niezmienny. Wsparciem w tym czasie jest dla nas modlitwa. Jaka powinna być w dzisiejszych czasach modlitwa, kiedy tak trudno o skupienie?**

Modlitwa to coś o wiele więcej niż tylko pobożna praktyka, o której przypomina nam Kościół w Wielkim Poście. Wielu ludzi jest przekonanych, że modlitwa powinna dotyczyć rzeczy wzniosłych. Tymczasem w modlitwie może się znaleźć wszystko, o czym pomyślimy, co aktualnie przeżywamy, z czym sobie nie potrafimy poradzić. Modlitwa to postawa życiowa, przenikająca wszystko wspólnota z Bogiem. Jednak postawa ta zakłada chwile zarezerwowane wyłącznie na bezpośredni kontakt z Bogiem, kiedy nie robimy niczego innego, jak tylko oddajemy się do Jego dyspozycji – mniej lub bardziej sku-

pieni. Modlitwa jest tęsknotą serca. Nie możemy jej sobie zaprogramować. Modlitwa jest wartością samą w sobie, bo prowadzi do zjednoczenia z Bogiem i otwiera na potrzeby bliźnich. Ważne, byśmy wiedzieli, że dzięki modlitwie i przez nią Bóg ciągle nas oczyszcza, wyzwala, uzdrawia i uświęca.

Chrześcijańska modlitwa może się różnie wyrażać. Jedni będą się modlić słowami pacierza, którego nauczyli się w dzieciństwie, inni odmawiać różaniec czy koronkę, inni będą się wspierać tekstami Pisma Świętego lub modlitewnika, a jeszcze inni – modlić się własnymi słowami lub trwać w milczeniu na adoracji. Nikt nie potrafi ocenić, czy któraś z tych form jest w danej chwili bardziej lub mniej właściwa, bardziej lub mniej przybliża do Boga. To, co jednym wystarcza, innym może nie odpowiadać. Sposób modlitwy, który był dobry na jakimś etapie mojego życia, wcale nie musi się sprawdzić w późniejszym czasie. Aby nauczyć się modlić, trzeba zacząć. Najlepiej uczyć się modlitwy od samego Jezusa.

**Post, wstrzeźliwość pozwalają na zdobycie pewnego dystansu do rzeczy tego świata. Jednocześnie kierujemy się troską o innych, dzieląc się dobrami. Jak wypracować w sobie równowagę w praktykach umartwiania?**

Wszystkie czyny pokutne i umartwienia, jakie podejmujemy w okresie Wielkiego Postu, mają nam pomóc w uwolnieniu się od siebie, od wygodnictwa, egoizmu, by zwrócić nas ku Bogu i drugiemu człowiekowi. Stąd ważne jest, byśmy nie koncentrowali się na sobie, na poświęceniu czy umartwieniu, jako naszych „dobrych uczynkach” i „duchowych osiągnięciach”. Umartwienia mają sens, ale pod warunkiem, że prowadzą do pełniejszego zjednoczenia z Bogiem i bliźnimi. Chodzi więc o nasze otwarcie się na miłość Boga, która przebacza, nie stawia warunków, nie zna żadnych granic, jest darmowa i bezinteresowna. Jeżeli nasze praktyki pokutne i wyrzeczenia wypływają z autentycznej miłości, nie będziemy musieli „wypracowywać równowagi”, by dać drugiemu i samemu nie stracić. Wielki Post jest więc okazją, byśmy na nowo przylgnęli do jedynego Boga, który

w swoim Synu daje nam siebie cały i wyprowadza nas z niewoli życia dla siebie do wolności dawania siebie. Bóg uzdalnia nas do przechodzenia przez śmierć i wyrzekanie się siebie, by w wolności dawać siebie barciom i żyć w komunii. Jeśli w takim duchu podejmujemy umartwienia wielkopostne, zyskują one właściwy wymiar i znaczenie.

**W orędziu na Wielki Post Benedykt XVI zwrócił się słowami, że „największym dziełem miłości (...) jest posługa Słowa”. W jaki sposób ewangelizować?**

Dużo się dzisiaj w Kościele mówi o skutecznej ewangelizacji. Organizuje się szkolenia i kursy, na których są prezentowane nowoczesne metody ewangelizacji przez internet, teatr, pantomimę, muzykę czy kolorowe plakaty. Mój kolega, ks. Rafał Jarosiewicz, opublikował o tym książkę „Ewangelizacja bez granic, czyli 144 i tysiące nieodkrytych sposobów głoszenia Pana”. Ewangelizacja rozpoczyna się w momencie, gdy sami zaczynamy słuchać słowa Bożego i stajemy się mu posłuszni. Kto pragnie ewangelizować innych, najpierw sam musi być odbiorcą Ewangelii, doświadczyć w sobie jej mocy i przeżyć skuteczność jej działania we wspólnocie wiary. Tylko wówczas możemy zapalać innych, gdy sami doświadczamy płomienia Ducha Świętego. Serce ewangelizacji jest tam, gdzie grzesznik zaczyna wierzyć w Dobrą Nowinę o pełnym miłości przebaczeniu Boga w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Dlatego w nowej ewangelizacji pierwszoplanowym zadaniem jest reewangelizacja ochrzczonych. W praktyce oznacza to wprowadzenie ewangelizowanych w osobistą relację z Chrystusem. Nie tylko ze świadomością, że On umarł za mnie i zmartwychwstał, ale i z gotowością, by zaprzeć się siebie, wziąć swój krzyż i poddać Mu swoje życie. Istnieją trzy charakterystyczne znaki tego, że ewangelizacja się dokonuje, czyli jest skutecznie prowadzona: nawrócenie i wstąpienie ewangelizowanego do wspólnoty Kościoła, świadome celebrowanie liturgii i korzystanie z mocy sakramentów oraz fakt, że ten, kto spotkał Chrystusa i poznał moc Ewangelii, przejmuje zapał ewangelizacyjny i z kolei ewangelizuje innych. ●

# TO NIE JEST SEZONOWE ĆWICZENIE

Z księdzem infułatem Janem Sikorskim, byłym proboszczem parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny na Kole w Warszawie, duszpasterzem internowanych, rozmawia Alicja Dołowska

Co dla katolika oznacza okres Wielkiego Postu? Po co jest nam dany?

Wszyscy wiemy, co to jest przygotowanie do jakichkolwiek wielkich wydarzeń: prywatnych, rodzinnych czy też narodowych. Wspaniałym darem Kościoła dla nas jest rok liturgiczny, który w ciągu dwunastu miesięcy przedstawia całą historię zbawienia. Jej centralnym wydarzeniem jest zmartwychwstanie Chrystusa – już nic większego wydarzyć się nie może – do którego przeżywania musimy się przygotować. Przed Bożym Narodzeniem czasem przygotowaniem był Adwent, teraz, przed Wielkanocą jest Wielki Post. Wzór postu odnajdziemy w Ewangelii. Chrystus zanim zaczął nauczać, czterdzieści dni pościł na pustyni. Zatem nie przyszedł od razu ze swoim przesłaniem – choć był Synem Bożym, najpierw wniknął w Boże plany, zastanawiał się nad nimi w modlitwie i czysto fizycznym poście.

Kościół się zmienia, w miarę jak zmienia się społeczeństwo. Zmieniły się formy przeżywania Wielkiego Postu, nie spożywamy przez 40 dni wyłącznie żuru na wodzie z kartoflami i śledzi.

Nie chodzimy na znak pokuty we włosienicy, chociaż pokuta musi się wiązać z cierpieniem lub wyrzeczeniem. Kościół poluzował wymagania?

Wiadomo, że każde narzędzie musi być odpowiednio dobrane do tego, czemu ma służyć. Inne narzędzia były wtedy, kiedy jeszcze nie znano kół, inne są w dobie samochodów i elektroniki. Człowiek i jego świadomość zmieniają się. Świadomość ludzi żyjących przed wiekami była inna niż obecnie. Kościół stara się proponować takie formy, które są adekwatne do sposobu myślenia, życia i działania ludzi określonej epoki. Formy postu w dalszym ciągu będą się zmieniały. Może kiedyś zabronią nam

w Wielkim Poście podróży na Marsa? Żartuję, nie wiem, w jakim kierunku będą szły zmiany. Kościół jest przecież „przedłużoną ręką Bożą” i Pan Jezus mówi: „cokolwiek zwiążecie, będzie związane, co rozwiążecie, będzie rozwiązane...”. Zatem Kościół jako całość, biskupi i papież mają prerogatywę Chrystusa – kierowania formami wiary w taki sposób, aby były one dostosowane do życia.

Z czego katolikowi w okresie Wielkiego Postu nie wolno zrezygnować?

Przede wszystkim ze zgłębiania tajemnicy Jezusa Chrystusa. Chodzi o to, żebyśmy przyjaźń z Chrystusem, wdzięczność za Jego dzie-

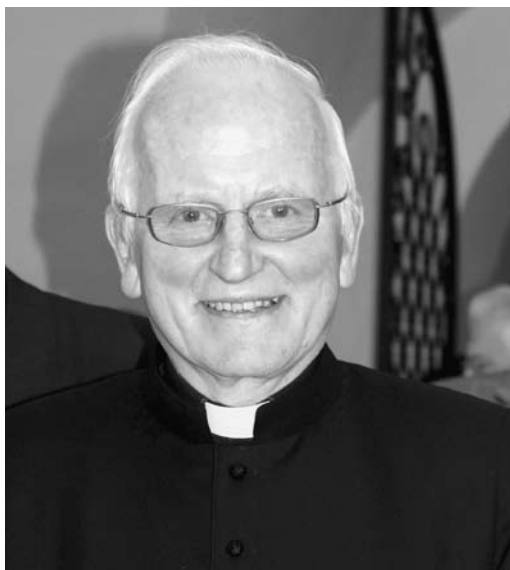
ło zbawienia i zmartwychwstanie mogli odpowiednio przeżyć. Skoro mamy przeżyć tak wielkie święto, to musimy odnowić naszą relację z Chrystusem. Człowiek jest, niestety, słaby, grzeszny, upada, bywa narażony na pokusy, dlatego Kościół naucza, by lepiej sobą kierować, być bardziej zdyscyplinowanym. Tu jest właśnie miejsce na to, czego sobie odmawiać.

Z tysięcy różnych rzeczy możemy zrezygnować po to, aby więź z Chrystusem oczyścić i udoskonalić.

Okres Wielkiego Postu rozpoczyna Popielec – posypanie głowy popiołem w uznaniu faktu, że jesteśmy grzeszni.

Popiołem kiedyś

też czyszczono garnki; myślę, że to dobry symbol początku okresu danego nam po to, żeby obecne wciąż w naszych sercach, umysłach i czynach niedoskonałości, nieopanowania cielesności oczyścić, naprawić. Zadać sobie trochę trudu. Każdy z nas robi to na swój sposób. Podejmuje jakieś postanowienia, żeby się bardziej w tym czasie zdyscyplinować, po to, aby spojrzenie na Chrystusa Pana nie było przysłonięte naszymi słabościami. Kościół przedstawia ogółowi wiernych pomocne formy postu, ale są one tylko pewnymi drogowskazami: człowieku pomyśl o tym, że Chrystus za ciebie cierpi, zastanów się, jak mo-



Ks. Jan Sikorski: W Ewangelii znajdziemy początek tego, co w chrześcijaństwie nazywamy Wielkim Postem

Fot. Dominik Różański

żesz się do Niego zbliżyć. Dlatego np. w Polsce w piątki nie jemy mięsa, w Środę Popielcową czy Wielki Piątek zachowujemy post i wstrzemięźliwość. Jest to również znak dla innych, żebyśmy wspólnotowo coś zrobili dla Chrystusa. Ale to nie wypełnia postu. „Przestrzegam Wielkiego Postu, bo nie zjadłem kielbasy” – to byłoby za mało, trzeba dołożyć więcej starań, zwłaszcza o relacje z innymi ludźmi, ze światem, w zmaganie się ze swoimi słabościami. Dlatego ludzie zwykle sobie jeszcze czegoś odmawiają: dzieci słodyczy, starsi alkoholu, papierosów, innych używek i zabawy. Dyskoteki w Wielkim Poście są ogromnym nietaktem wobec ludzi podejmujących trud rezygnacji z przyjemności i uciech.

### Ale Kościół stawia też wiernym w Wielkim Poście konkretne wymogi.

Przede wszystkim trzy najważniejsze praktyki postne, które wskazał sam Pan Jezus: modlitwa, post, jałmużna. To są trzy najważniejsze drogowskazy Wielkiego Postu, aby w ramach odnowienia przyjaźni z Panem Jezusem wzmóc i uczynić bardziej żarliwą naszą modlitwę, żebyśmy byli bardziej powściągliwi wobec siebie samych, a bardziej patrzyli w niebo, żeby nasze myśli i wzrok za bardzo nie przylgnęły do ziemi. I jałmużna, abyśmy dzielili się z innymi tym, co posiadamy. Można to teraz przełożyć na język szczegółów. Jeśli chodzi o modlitwę, w Wielkim Poście mamy szansę uczestniczyć w pięknym nabożeństwie Gorzkie żale, w Drodze Krzyżowej, cudownym przeżywaniu Triduum Paschalnego: Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty. Kościoły wtedy się wypełniają. Jałmużna postna może polegać na tym, że pieniądze zaoszczędzone na spożywaniu mniejszych ilości jedzenia składamy na rzecz potrzebujących. Poza tym może mamy jakieś długi wobec innych, wykorzystaliśmy kogoś, oszukaliśmy, byliśmy w pracy nieuczciwi – jałmużną wielkopostną możemy to wynagrodzić. Przyznam, że nieraz w okresie Wielkiego Postu

w puszkach na jałmużnę znajdowały się poważne sumy pieniędzy. Ktoś przejęty praktyką jałmużny poczuwał się do wyrównania krzywd i naprawiał błędy swojej nieuczciwości. Ta jałmużna służyła do podziału tych, którym nie starczało na życie.

**W sytuacji narastającego obszaru biedy, bezrobocia, problemów bytowych coraz większej liczby Polaków, część ludzi mówi, że swój Wielki Post mają na co dzień. Ale bieda przecież była zawsze, i wtedy, gdy ludzie w ramach pokuty leżeli krzyżem na zimnej posadzce kościoła. Staliśmy się bardziej wygodni?**

Niech nas do refleksji pobudzi przykład ewangelicznej wdowy, która złożyła dwa małe pieniążki, ale – jak mówi Pismo Święte – to był cały jej majątek. Nigdy nie jesteśmy tak biedni, żebyśmy się nie mogli dzielić z innymi.

Jeżeli już rzeczywiście brakuje nam środków materialnych (a naprawdę to nie ma ludzi, którym by nie brakowało, bo każdy ilekolwiek by miał, zawsze chciałby mieć więcej), możemy się dzielić dobrym słowem, dobrymi uczynkami, pomocą, opieką, uśmiechem, czasem poświęconym innym ludziom. I, oczywiście, bardzo potrzebna jest modlitwa. Do wszystkiego. Jak sól.

**Refleksja nad swoim życiem, postępowaniem, towarzyszy często ludziom w różnych okresach liturgicznych. Czy czas Wielkiego Postu stawia nam większe wymagania?**

Należy pamiętać, że Wielki Post ma też wymiar społeczny. Pokuta, modlitwa i dzieła charytatywne łączą nas w sposób szczególny z innymi ludźmi. I mobilizują, bardzo pomagają w formowaniu postaw wiary. Widoczne jest wówczas zespolenie wszystkich sił na zasadzie wsparcia – ja daję przykład, inni dają przykład, w kościele więcej się o tym mówi – i to daje siłę. Ale nie można sprawy pojmować tak, że jak się w poście pomodłę, potem mam spokój. Jest to czas wzmożenia wysiłku w celu naprawy mojej postawy, wyprostowania jej. Potem w takiej postawie powinienem

już pozostać przez cały rok. To nie jest sezonowe ćwiczenie, tylko umocnienie wiary, zasad i cech charakteru.

**Okres Wielkiego Postu następuje po Karnawale, ongiś okresie szaleńczych zabaw i wesołości przeżywanych niezależnie od statusu społecznego. Dziś tej wspólnotowej wesołości brakuje, cieszymy się mniej. Toteż Wielki Post nie jest już tak wielkim kontrastem, jak był kiedyś.**

Myślę, że to kwestia socjologiczna. Ludzie kiedyś byli bardziej zintegrowani, żyli w gromadzie. I bogaci, i biedni mieli bogatsze kontakty interpersonalne. Częściej podejmowali inicjatywy wspólnych zabaw, rozrywek. Również okres Wielkiego Postu był bardziej widoczny w wymiarze wspólnotowym. To się rozmywa. Trochę żal tej tradycji kulturowej. Dyskoteki odbywają się teraz nie tylko w karnawale, ale i w Wielkim Poście, co kiedyś było nie do pomyślenia.

**Co nas ominie, jeśli naleyście nie przeżyjemy Wielkiego Postu?**

To dramat zmarnowanej szansy. Wielki Post jest nie tylko wymaganiem, ale mówi się o nim nawet jako o sakramencie. A więc o widzialnym znaku niewidzialnej łaski. Te widzialne znaki: wyrzeczenia, zintensyfikowane modlitwy wspólne, przeżywanie męki Chrystusa, spowiedź, rekolekcje – one są źródłem łaski. Bóg wiąże z nimi wielkie łaski i ich człowiekowi udziela. A przez to człowiek się czuje bliższy Bogu i cieszy się przyjaźnią z Panem Jezusem. „Alleluja!” śpiewane podczas Wielkanocy po tysiąc razy i na różne sposoby jest wybuchem radości. Wybuchem szczęścia właśnie dlatego, że po trudach postu osiągnęliśmy bliższy kontakt z Bogiem. To jak zdobycie szczytu, na który ludzie się wspinają, odmrażając sobie ręce i nogi. Ale w następnym roku chcą zdobyć jeszcze wyższy szczyt. *Per aspera ad astra* – przez trudy do gwiazd. Człowiek, który od Wielkiego Postu robi sobie wolne, jest jak gracz w totolotka, który nie wygrał, bo... nie wystął kuponu. ●

# RODZINA BLISKO BOGA

RAFAŁ NATORSKI

**Życie rodziny w okresie Wielkiego Postu musi stać się czasem odnowy i rekolekcji – apelował ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Domowego Kościoła. Od śmierci charyzmatycznego kapłana minęło już ćwierć wieku, jednak idee stworzonej przez niego wspólnoty są wciąż żywe**

**D**la blisko pięciuset rodzin z diecezji radomskiej, zrzeszonych w Domowym Kościele – gałęzi Ruchu Światło-Życie, okres Wielkiego Postu to czas szczególny. – Przygotowania na zmartwychwstanie Chrystusa nie można tylko ograniczyć do głodówki albo powstrzymania się od picia alkoholu. To przede wszystkim znakomita okazja do wzmożonej pracy nad sobą i swoim charakterem. Przemyśleń zarówno na temat wiary, jak i stosunku do innego człowieka – podkreśla Ewa, która od kilku lat jest członkiem Domowego Kościoła.

Ewa i jej bliscy korzystają ze wskazówek ks. Blachnickiego, które zawarł w liście do wspólnot rodzinnych, napisanym w marcu 1976 r. Wśród wielkopostnych pomysłów znalazła się np. skarbonka na pieniądze, zaoszczędzone w tym czasie na alkoholu, papierosach, kawie czy słodyczach. Rezygnując z tych używek rodzina może zebrać fundusze na pomoc potrzebującym.

Twórca Domowego Kościoła zachęcał również, by w okresie poprzedzającym święta Wielkiej Nocy

powstrzymać się od oglądania telewizji albo czytania kolorowych czasopism, a zaoszczędzony w ten sposób czas poświęcić na religijną rozmowę w kręgu rodzinnym.

– Zamiast siedzieć przed komputerem, lepiej zebrać całą rodzinę na wspólną modlitwę, czytanie Pisma Świętego i rozmowy na temat dręczących nas problemów – mówi Ewa, która podkreśla jednocześnie, że duchowość w małżeństwie i rodzinie trzeba umacniać przez cały rok. Członkowie Domowego Kościoła potrafią to czynić...

## **Laska i moc małżeństwa**

W tym roku Domowy Kościół będzie świętował 40-lecie działalności. „Patrząc na jego rozwój, owoce, na tę rzeczywistość w życiu Kościoła w Polsce – nie mogę w tym nie widzieć daru – charyzmatu” – napisał ks. Franciszek Blachnicki w „Testamencie”. „To nie zostało przeze mnie wymyślone, stworzone, ale zostało mi dane i zadane. Wiele było w tym przymieszki własnych, niedojrzałych pomysłów, przeszkadzałem jak mogłem często temu dziełu, ale właśnie fakt, iż mimo to trwało to i rozwijało się według pewnej stałej wewnętrznej logiki, świadczy o tym, że jest to dar”.

Domowy Kościół pomaga parom czerpać z łaski i mocy sakramentu małżeństwa, uczy jak żyć tym sakramentem i celebrować go przez całe życie. Łączy w sobie charyzmaty Ruchu Światło-Życie i międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre-Dame, od którego przejął ideał duchowości małżeńskiej, czyli dążenia ku Bogu w jedności ze współmałżonkiem.

Duchowość małżeńska proponowana w ramach Domowego Kościoła jest realizowana przez przyjęcie elementów formacyjnych nazywanych zobowiązaniami – darami. Należą do nich: codzienna modlitwa osobista połączona z lekturą Pisma Świętego, regularne spotkanie ze słowem Bożym, codzienna modlitwa małżeńska, jako wspólne stawanie przed Panem, codzienna modlitwa rodziny,

jako wspólnoty zanurzonej w Bogu, comiesięczny dialog małżeński i wynikająca z niego reguła życia (systematyczna praca nad sobą), uczestnictwo w comiesięcznych spotkaniach formacyjnych kręgu (grupa 4-7 małżeństw) oraz przynajmniej raz w roku – w rekolekcjach formacyjnych.

## **Życie z nowym tchnieniem**

W diecezji radomskiej Domowy Kościół działa od początku istnienia ruchu. Obecnie, w ponad 100 kręgach skupia blisko 500 rodzin. – Nasza formacja ma wprowadzić swoich członków w osobową i żywą relację z Jezusem Chrystusem – tłumaczą Anna i Marek Kwiatkowsky, obecna para diecezjalna DK (zgodnie z regulaminem ruchu tak określa się małżeństwo odpowiedzialne za wspólnotę na terenie diecezji, kadencja trwa trzy lata).

Jednym z najważniejszych etapów na drodze formacji jest ewangelizacja, polegająca przede wszystkim na rekolekcjach organizowanych przez DK. O ich efektach świadczą świadectwa głębokich przemian, jakie następują u uczestników spotkań.

„Przez tyle lat bardzo skutecznie wzbraniał się od wyjazdów zorganizowanych przez wspólnotę. Uważaliśmy, że to nie dla nas. Jadąc do Dąbrówki – jeszcze w samochodzie – przyrzekliśmy sobie, że jeśli nam się nie

spodoba, po dwóch dniach wracamy do domu. Jak się potem okazało zostaliśmy do końca” – opowiada ją Basia i Paweł Brzeski. „Kiedy rekolekcje się już kończyły, łzy wzruszenia napływały do oczu. Pan Bóg nie szczędził nam łask, ale obsypywał nimi obficie. Przez sześć lat w Domowym Kościele wydawało nam się, że dobrze rozumiemy zasady uczestnictwa w tym ruchu i niewiele nowego możemy się dowiedzieć. Myliliśmy się. Pewne „rzeczy” należy odczuć „od środka”, aby je zrozumieć, sam intelekt nie wystarczy”.

„Stało się dla nas jasne, że powinniśmy służyć bliźnim z radością i pokorą, tak jak Chrystus służył

nam. Konieczne jest do tego ciągle wzrastanie w wierze, bo poprzez własny rozwój ubogacamy również innych ludzi” – to świadectwo Basi i Jacka Rdzanków. „Modlitwa małżeńska przed Najświętszym Sakramentem uświadomiła nam, że jesteśmy dla siebie darem, mamy razem dążyć do świętości, nieustannie pielęgnując naszą miłość i duchowość małżeńską” – dodają.

„Wracając z Oazy do naszych codziennych obowiązków, czujemy się jak byśmy nasze życie małżeńskie rozpoczęli z „nowym tchnieniem”. Radość, jaką posiadamy w sobie, nie sposób opisać. Nasza miłość małżeńska jest jeszcze bardziej dojrzała i piękniejsza. Wszystko to, co przeżyliśmy na Oazie, pragniemy przenieść na naszą rodzinę oraz do wspólnoty parafialnej” – przekonują Krystyna i Tadeusz Sulima.

Członkowie Domowego Kościoła aktywnie uczestniczą w życiu swoich parafii – angażują się w poradnictwo rodzinne, dzieła charytatywne, schole czy służbę liturgiczną. – Większość rodzin stara się, by ta praktyka na co dzień, nie stała się tylko wyrazem zewnętrznej religijności, ale okazją do nieustannego nawracania i duchowego wzrostu – tłumaczą Anna i Marek Kwiatkowsy.

Wyrazem idei jedności ruchu są zarówno rekolekcje, jak i wspólne wyjazdy, np. na Kongregację Odpowiedzialnych w Częstochowie. Uroczyste obchodzone jest także święto Świętej Rodziny, w którym zawsze uczestniczy biskup diecezjalny.

Pozytywną tradycją stały się również imprezy bezalkoholowe np. bale sylwestrowe i karnawałowe, gdzie poprzez zabawę promowana jest kultura życia bez uzależnień. Członkowie DK biorą udział w ślubach i pogrzebach członków innych rodzin zrzeszonych w ruchu. Modlą się także we wspólnych intencjach.

W lecie członkowie DK organizują „Wakacje z Bogiem” – wyjazdy dla osób, które pragną spędzić urlop w atmosferze radości, rekreacji oraz modlitwy.

Nową inicjatywą radomskiego ruchu jest Samochodowa Randka Małżeńska. W pierwszej edycji wzięto udział 40 par, które najpierw zebrały się w sali Duszpasterstwa Akademickiego, by obejrzeć film „Fire-



Członkowie Kościoła Domowego organizują wakacje z Bogiem i inne spotkania rodzinne

Fot. Rafał Natorski

proof”. Po seansie małżeństwa wybrały się na randkę samochodową, gdzie dzięki audycji w Radiu Plus Radom mogli uczestniczyć w interaktywnym spotkaniu, podyskutować na temat filmu, ale także komunikacji w ich małżeństwie.

### Gwałtownik Królestwa Bożego

Rodziny z diecezji radomskiej włączyły się także w akcję promowania na Facebooku idei beatyfikacji ks. Franciszka Blachnickiego. „FB – z czym kojarzą Ci się te dwie literki? Z kreatywnym spędzaniem czasu? To dobrze, bo oto propozycja nie do odrzucenia!

Każdego 27. dnia miesiąca uczestnicy akcji modlą się o wniesienie na ołtarze twórcy Domowego Kościoła. „Zaproście swoich znajomych, zjednoczmy się na szturmowaniu Nieba o beatyfikację człowieka, dzięki któremu mamy w Kościele Ruch Światło-Życie. Ruch, dzięki któremu jesteśmy bliżej Nieba!” – apelują organizatorzy kampanii.

Jak widać postać ks. Blachnickiego do dziś fascynuje. Trudno się dziwić, bo był to kapłan niezwykły. Na wiadomość o jego śmierci Jan Paweł II w telegramie kondolencyjnym nazwał go „gorliwym apostołem nawrócenia i wewnętrznej odnowy człowieka i wielkim duszpasterzem młodzieży”. „Królestwo Boże budował modlitwą, apostołstwem, cierpieniem i budował

z taką determinacją, że słusznie myślimy o Nim, jako o „gwałtowniku” tego Królestwa” – napisał papież i słowa to dobrze odzwierciedlają biografię kapłana.

Z jego inicjatywy, w 1954 r. odbyły się pierwsze rekolekcje Oazy Dzieci Bożych. W następnych latach metodę 15-dniowych rekolekcji przystosowywał do różnych grup młodzieży, dorosłych i całych rodzin. W ten sposób oazy rozwinęły się w ruch, zwany dziś Ruchem Światło-Życie, który zrzesza tysiące osób na całym świecie.

Ks. Blachnicki inspirował również inne inicjatywy – Krucjatę Trzeźwości czy Krucjatę Wyzwolenia Człowieka. Aktywność duchownego nie podobała się władzom komunistycznym, które aresztowały go na kilka miesięcy. Gdy w 1981 r. kapłan wyjechał do Rzymu, nie pozwolono mu wrócić do ojczyzny. Zamieszkał w niemieckim Karlsbergu, gdzie zorganizował Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie.

Zmarł na emigracji. Okoliczności śmierci nie są do końca wyjaśnione. Badania IPN wykazały, że ks. Blachnicki był bardzo mocno inwigilowany przez tajnych współpracowników SB. Katowicki IPN prowadzi śledztwo w sprawie jego śmierci, gdyż istnieje podejrzenie otrucia. ●

Więcej materiałów o Domowym Kościele w Diecezji Radomskiej można znaleźć na stronie [www.radom.oaza.pl/dk](http://www.radom.oaza.pl/dk)



# MARYJA MATKĄ KOŚCIOŁA

Ojciec Jerzy Tomziński jest ostatnim żyjącym Polakiem uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. W 50. rocznicę rozpoczęcia prac soborowych przedstawiamy jego świadectwo tamtych dni. W dzisiejszej rozmowie poruszamy wątek udziału w Soborze polskiego Episkopatu. W kolejnych numerach dalsza część spotkania z o. Tomzińskim

**Czy władze utrudniały wyjazd polskich biskupów na Sobór?**

Nie wszyscy członkowie Episkopatu mogli wyjechać do Watykanu na Sobór. Była to wielka trudność dla Kościoła. Do ostatniej chwili nie wiedzieliśmy, komu władze dadzą pozwolenie. Pozwolenia zależały od Komitetu Centralnego, który w kilku przypadkach musiał nawet konsultować się z Moskwą. Istnieją historyczne dokumenty, które te zależności potwierdzają. Miałem okazję się z nimi zapoznać.

**Rozmawialiśmy już o pomocy z USA, ale powiedzmy więcej o Lidze Katolickiej. Organizacja ta w bardzo wydatny sposób pomogła Polakom wziąć udział w Soborze.**

Liga Katolicka dla Religijnej Pomocy Kościołowi w Polsce. Organizacja ta powstała w latach II wojny światowej, podczas pierwszego zjazdu duchowieństwa polskiego, który odbył się w Buffalo 18 i 19 maja 1943 r. Dzięki staraniom bp. Stefana Woźnickiego z Detroit i bp. Stanisława Bona z Buffalo w zjeździe uczestniczyli księża z różnych die-

cezji Stanów Zjednoczonych. Obecny był przedstawiciel Ambasady Polskiej w Waszyngtonie. Miejsce ordynariusz, bp Jan A. Duffy, zapewnił zebranych, że akcja katolicka na rzecz Polski na pewno spotka się z poparciem katolickiego Episkopatu Stanów Zjednoczonych. Utworzenie Ligi poparł obecny na obradach prezes Polonii amerykańskiej. Powołano wówczas specjalny komitet i Liga rozpoczęła działalność.

**To prawda, że grupa polskich biskupów była najlepiej zorganizowaną grupą na Soborze?**

Oczywiście. Przewodniczył jej, nie tylko w związku z piastowaną funkcją, prymas Wyszyński. Był niekwestionowanym liderem, jak to się mówi, „trzymał wszystko w garści”.

**Episkopat ustalał wspólne stanowisko wobec problemów poruszanych na Soborze?**

Episkopat Polski, poza spotkaniami soborowymi, organizował jeszcze spotkania własne. Kardynał Wyszyński zbierał biskupów i wiedząc, co będzie tematem obrad, pytał, czy mają coś w tej kwestii do powiedzenia. Biskupi ustalali, kto będzie mówił. Polscy Ojcowie Soborowi dzięki temu zawsze byli świetnie przygotowani i zorganizowani. Wiedzieli dokładnie, o czym będą mówić i jaki efekt chcą swoimi przemówieniami osiągnąć.

**Czy grupa polskich biskupów rozmawiała tylko w swoim gronie, czy też konsultowała się z innymi Episkopatami?**

Polacy zrozumieli, że aby działać efektywnie, muszą mieć kontakty z innymi Episkopatami. Kościół Polski był za żelazną kurtyną, byliśmy odosobnieni, potrzebowaliśmy tego kontaktu i inne Episkopaty też potrzebowwały takich spotkań z naszymi biskupami. Np. do kontaktów z Episkopatem Niemiec wyznaczony był arcybiskup Bolesław Kominek. Te słynne słowa skierowane w orędziu do Niemców w 1965 roku: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, uważane za jeden z najważniejszych etapów pojednania pol-



O. Jerzy Tomziński: Polscy ojcowie soboru wyszli z inicjatywą ogłoszenia Maryi Matką Kościoła

sko-niemieckiego, słowa, pod którymi podpisało się 34 polskich biskupów, były skonsultowane z Episkopatem Niemiec, z którym kontaktował się biskup Kominek. Nic nie pozostawiano przypadkom.

**Ten list nie ułatwił Episkopatowi stosunków z komunistyczną władzą ...**

Władze uznały, że biskupi fałszują historię. Odpowiedzialnością za to obarczyły oczywiście kardynała Wyszyńskiego. Prymas nigdy nie odżegnał się od swojego stanowiska w sprawie tego listu, przyjmował wszystko na siebie, chroniąc tym samym biskupa Kominka. Wydarzenie było tak istotne, że biskup Kominek doczekał się nawet pomnika na wrocławskiej Wyspie Piasek ze wspomnianym cytatem u jego stóp.

**Grupa Niemców nie była jednak jedynym środowiskiem, z którym kontaktowali się Polacy.**

Warto dodać, że do grupy posługującej się językiem francuskim (to była szalenie wielka grupa) był wyznaczony kardynał Karol Wojtyła, który bardzo wiele dobra zdziałał przez ten obowiązek, który na siebie przyjął. Dużą grupę stanowili też biskupi afrykańscy. Niektórzy z nich nawet nie wiedzieli, gdzie leży Polska, ale dzięki tym kontaktom zaczęli uświadamiać sobie, jakie problemy dotyczą nasz Kościół.

**Jakie problemy chciał poruszyć polski Episkopat na Soborze?**

Przede wszystkim problemy związane z kultem Maryi. Tylko Polska wyszła z inicjatywą ogłoszenia Maryi Matką Kościoła. To była inspiracja ks. Prymasa Wyszyńskiego. Wspólnie z kardynałem Wojtyłą stworzyli dokument, w którym argumentowali, dlaczego taki dekret powinien zostać ogłoszony i przedstawili to Ojcu Świętemu Janowi XXIII. Papież był zycząliwy tej inicjatywnie, ale niestety zmarł, zanim została ona sfinalizowana. Po konklawe prymas Wyszyński poszedł z tą sprawą do Pawła VI, który wyraził swoją aprobatę, ale chciał się jeszcze zapoznać z innymi stanowiskami, m.in. teologów francuskich. Prymas Wyszyński powiedział wtedy do papieża słowa, które dobrze zapamiętałem: „W Polsce też są teologowie”. I tak dzięki interwencji Polaków, na trzeciej sesji soborowej, papież podczas Eucharystii ogłosił Matkę Bożą Matką Kościoła.

### Ojciec był na tej Mszy?

Tak się złożyło, że ja słuchałem tego przemówienia przez radio. Wszyscy obecni w pokoju wstali i odśpiewali „Magnificat”, a po po-

łudniu poszliśmy do Bazyliki Matki Bożej Większej na nabożeństwo maryjne. To był wielki sukces Polski. Wezwanie do Matki Kościoła pojawiło się przecież również w Litanii loretańskiej. W kazaniu porównałem kiedyś tę sytuację do kondycji małego dziecka, które tuli się do swojej matki, ale jeszcze nie powiedziało jej „mamo”. Podobnie Kościół zawsze miał Matkę, ale dopiero teraz, dzięki Polakom, powiedział Jej „Mamo”.

### Z Polski też wyszła inicjatywa, aby ogłosić Matkę Bożą Pośredniczką Wszystkich Łask.

Zabiegała o to Papieska Akademia Maryjna i my, jako zakony, też pisaliśmy do papieża takie prośby. Powstała inicjatywa sporządzenia osobnego dokumentu soborowego, który poświęcony byłby Matce Bożej. Tutaj pojawiły się wątpliwości. Niektórzy ojcowie byli przeciwni sporządzaniu specjalnego dokumentu. Głosów było po jednej, jak i po drugiej stronie prawie tyle samo. Przeważał głos Episkopatu Polski. Ks. Prymas uważał, że trzeba tekst o Mat-

ce Bożej włączyć do dokumentu o Kościele. W ten sposób powstał ósmy rozdział Konstytucji o Kościele. Wnioski są proste: o Kościele nie można mówić, pomijając Matkę Bożą. I odwrotnie: o Matce Bożej nie można mówić bez kontekstu Kościoła. To jest największy sukces tego stanowiska, jakie zajął Episkopat Polski. To był przełom. Wszyscy wiemy, że Matka Boża jest pośredniczką łask, ale do tej pory nie znaleziono odpowiedniego języka, który by to opisał, a teraz taki język powstał.

Polacy byli też wielkimi orędownikami wolności dla Kościoła. Polskie doświadczenia sprawiały, że Episkopat Polski przeciwstawiał się wyraźnie łączeniu tronu i ołtarza.

Biskupi w Polsce nie mogli się zgodzić na rozwiązania, które wymagają konsultowania działań Kościoła z władzami. I znów dzięki stanowisku polskich biskupów wywalczona została pewnego rodzaju „asertywność” Kościoła w stosunkach z władzami. Kościół powinien być wolny. Ta dyskusja tę wolność pogłębiła. ●

# LECZ TA POLSKA NIE SKOŃCZONA

## ZAMYŚLENIA O DOMU OJCZYSTYM

*Lecz ta Polska nie skończona  
Przez cel, którym pała,  
Więc to tylko dwa ramiona  
Świeckiego jej ciała.  
Dwa ramiona orła - krzyża -  
Co spodem jest z roli,  
Górkę k'niebu się przybliża  
Przez to co go boli.*

(C.K. Norwid: Pieśni Społecznej Cztery Stron. I)

mówić o trzecim przykazaniu Bożym, które podjął Jan Paweł II w Lubaczowie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”. Tak się jednak składa, że nie można pominąć tego, co zdarzyło się na Jasnej Górze w niedzielę 9 grudnia, w dniu świętym, w dniu, o którym mówi właśnie to trzecie przykazanie Boże.

Dokonano zamachu na najbardziej święte ze świętych miejsc w Polsce – Cudowny Obraz Matki Bożej Królowej Polski. I może jest w tym jakiś znak Opatrzności, bo pierwsze słowa, które Jan Paweł II



Ziemowit Gawski: W naszych dziejach wielokrotnie doznawaliśmy szczególnej macierzyńskiej opieki Matki Chrystusa

skierował w Lubaczowie, związane z rozważaniem tego przykazania, poświęcone są właśnie Jej – Królowej naszego narodu. Może dlatego warto na początku, zanim dojdziemy do kwestii związanych z samym rozumieniem i przestrzeganiem tego przykazania, pochylić się nad słowami Ojca Świętego z 1991r., które wygłosił w Lubaczowie, w tym fragmencie historycznej archidiecezji lwowskiej, który w wyniku tzw. po-

rozumień jałtańskich znalazł się na terytorium Polski. Ojciec Święty mówił wówczas: „Tyś wielką chlubą naszego narodu (por. Jdt 15,9). Słowa te odzywają się z jasnogórskiego Szczytu w dniu patronalnego święta Królowej Polski. Tyś jest otuchą naszego narodu – tak śpiewaliśmy dzisiaj. Słowa te idą w parze z modlitwą wypowiedianą przez tyle pokoleń w ojczystym języku: Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, Bogarodzico.

W naszych dziejach wielokrotnie doznawaliśmy szczególnej macierzyńskiej opieki Matki Chrystusa. Kazimierz Odnowiciel wzywa Bogarodnicę i odzyskuje utracone dziedzictwo. Łokietek w Wiślicy słyszy słowa: Wstań, ufaj, zwyciężysz – tymi słowy Matka Boża umacnia króla, który wyprowadził kraj z dzielnicowego rozbitcia. Przełomowe w dziejach zwycięstwa – od Legnicy po Chocim i Wiedeń, a w naszym stuleciu rok 1920 – wszystkie wiązaliśmy ze wstawiennictwem Bogarodzicy. A w szczególności to zdumiewające zwycięstwo jasnogórskiego klasztoru-warowni w 1655 r. Stamtąd też, z jasnogórskiego Szczytu, płyną w patronalne święto Królowej Polski słowa tego biblijnego wezwania: „Tyś wielką chlubą naszego narodu”.

To są słowa najważniejsze, które powinny wybrzmieć w tym smutnym czasie po zdarzeniu niespotykanym w dziejach wolnej Polski, zdarzeniu będącym wynikiem – jak sądzę – zaprogramowanej, ordynarnej, żeby nie powiedzieć wprost, chamskiej walki ze wszystkim, co święte, co Boże, walki z Kościołem w Polsce, z chrześcijaństwem, z duszą narodu, z polskością. Przecież – trzeba to głośno i wyraźnie powiedzieć – takie czyny nie rodzą się w próżni, one mają swoje podłoże, wyrastają z atmosfery, która wokół nas w jakiś zdumiewający sposób się roztacza, są dziełem tego, który od początku powiedział „non serviam” – nie będąc służył – i te szatańskie plany z ich ohydłą atmosferą zdają

się nad Polską jakby potęgować. Ale przecież my wiemy, że „on” nigdy nie zwycięży, może wyrządzić tylko pewne szkody, natomiast zwycięstwo należy do Tej, która jest „wielką chlubą naszego narodu”.

Jan Paweł II mówił w Lubaczowie: „U stóp Bogarodzicy we lwowskiej katedrze król Jan Kazimierz myślał o potrzebach swego królestwa, o niebezpieczeństwach, które mu groziły. Nosił je wszystkie w swym królewskim sercu. Doświadczył ich, gdy podczas szwedzkiego najazdu musiał opuszczać kraj i szukać schronienia na Śląsku. Czuł jednak, że miara potrzeb jest większa jeszcze, że sięga głębiej, że zagrożenie płynie nie od zewnątrz tylko, ale od wewnątrz. Dał temu wyraz ślubując, gdy mówił: Przyrzekam (...) i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić. Oto pierwszy zarys programu społecznej odnowy, który będzie narastał z pokolenia na pokolenie – aż do naszego stulecia. Dobrze się przeto stało, że te śluby królewskie z katedry lwowskiej w różnych momentach dziejów były odnawiane i aktualizowane. Z nich zrodziło się w naszym stuleciu ślubowanie milenijne, związane z tysiącleciem chrztu Polski”.

Śluby jasnogórskie narodu polskiego są bezpośrednim nawiązaniem do tych wydarzeń, o których przed chwilą była mowa. To dzieło wielkiego Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego, który, gdy nad Polską również szalały szatańskie moce i siły dążące do zniszczenia Kościoła w narodzie, zniszczenia polskości, odwołał się, tak jak przed wiekami Jan Kazimierz, do Tej, która „jest dana ku obronie naszego narodu”. Pisał Wielki Prymas: „Myśl o odnowieniu ślubów w ich 300-lecie zrodziła się w mej duszy w Prudniku w pobliżu Głogówka, gdzie król i prymas przed 300 laty myśleli nad tym, jak uwolnić naród z podwójnej

niewoli najazdu obcych sił i niedoli społecznej”. [Przypomnijmy, że Prudnik to było trzecie miejsce uwięzienia prymasa Polski.]

Komentując śluby jasnogórskie, Prymas mówił: „Ślubowania jasnogórskie nawiązują do dawnych królewskich ślubów i przekazują je w ramiona całego narodu katolickiego, który uważa Maryję za Królową Polski. Dążąc do teologicznego pogłębienia czci Matki Boga w społeczeństwie wierzących, Kościół pragnie wpływu tej czci na codzienne życie osobiste, małżeńskie i rodzinne katolików. Powiązać wiarę z życiem, wprowadzić prawdy teologiczne w codzienność; to znaczy dokonać nowego wcielenia Słowa Bożego w życie ludzkie. Jest to praca olbrzymia wypełniająca długie lata. Powodzenie jej zależy od osobistego współdziałania katolików z hierarchią Kościoła. Odnowienie życia katolickiego może być tylko przez katolików uległych łasce, od tego zależy jak szeroko otworzą się drzwi do drugiego tysiąclecia. Owoc millenium leży za jego progiem”. To słowa prorocze wielkiego Prymasa Polski.

Może trzeba dzisiaj wobec tej sytuacji, której doświadczamy, na nowo zrobić rachunek narodowego sumienia, może trzeba postawić pytanie: czy Bóg w Ojczyźnie jest umiłowany, czy raczej Bóg w Ojczyźnie jest poniewierany? Co się dzieje z Tobą, Polsko? Ojczyzno nasza, gdzie są twoje śluby, gdzie twoja tożsamość? Kim jesteś? Co chcesz dalej czynić? Czy chcesz ulec temu potwornemu naciskowi zła, czy też zdołasz wykrzesać z siebie te siły, które płyną od Tej, która „jest chlubą naszego narodu”?

Może odpowiedzią czy podpowiedzią będą również słowa Prymasa Tysiąclecia: „Wszystko, czym usiłowano pomniejszyć chwałę Matki Najświętszej, wydało owoc odwrotny ku większej naszej radości. Wiemy, że Pan Bóg posługuje się niekiedy nawet szatanem, bo on też miał służyć Bogu i musi Mu być uległy, choć nie chciał, choć mu brak miłości, tak jak w czynie wrogów Kościoła nie było miłości”.

# SOBOROWY CZYN DOBROCI

JOANNA M. OLBERT

**T**r w a m y w Roku Wiary, w Wielkim Poście AD 2013, gdy Kościół powszechny przygotowuje się do konklawe. Powinien to być czas szczególnie intensywnej modlitwy Polaków za Kościół, za wybór następcy św. Piotra i ustępującego papieża Benedykta XVI, który podczas audiencji generalnej w Środę Popielcową powiedział do Polaków: „Drodzy polscy pielgrzymi! Dziś, w Środę Popielcową, rozpoczynamy okres Wielkiego Postu. Liturgia poprowadzi nas ku tajemnicy męki, śmierci

i zmartwychwstania Bożego Syna. Jest to droga nawrócenia i uświęcenia, dzięki łasce Bożej, która wyprzedza nasze osobiste wysiłki ku przemianie życia i wierności Chrystusowi. Pamiętajmy, że modlitwa, post, jałmużna, a szczególnie sakramenty święte są jej niewyczerpanym źródłem”. Na zakończenie audiencji Ojciec Święty prosił wiernych o modlitwę: „Nie przestańcie modlić się za Papieża i za Kościół”.

Polska, przez wieki znana jako *semper fidelis* (zawsze wierna), również podczas Soboru Watykańskiego II wspierała ojców soboro-



W liście pasterskim z sierpnia 1963 roku Episkopat Polski wezwał wiernych do Soborowego Czynu Dobroci

wych i papieża czynem i modlitwą. Kościół w Polsce jako jedyny podjął inicjatywy, które już przeszły do historii, a które teraz należy przypomnieć.

Zapowiedziany 25 stycznia 1959 r. przez Jana XXIII sobór powszechny, nazwany Soborem Watykańskim II, rozpoczął się 11 października 1962 r., a zakończył 8 grudnia 1965 r. W poczuciu odpowiedzialności za tak doniosłe wydarzenie w Kościele prymas Polski kard. Stefan Wyszyński na kilka tygodni przed wyjazdem do Rzymu na pierwszą sesję soborową wezwał wiernych, by modlili się do Ducha Świętego.

pami polskimi zarządził tzw. Czuwania Soborowe z Maryją Jasnogórską, które w czasie pierwszej sesji obrad odbywały się we wszystkich katedrach i parafiach, we wszystkich zakonach męskich i żeńskich całej Polski, szczególnie na Jasnej Górze. Podczas audiencji biskupów polskich u Jana XXIII, 8 października 1962 r., prymas Wyszyński wyjaśnił Ojcu Świętemu znaczenie Czuwania Soborowego z Maryją Jasnogórską, a jako dowód modlitewnego wsparcia polskich wiernych wręczył Księżę Czuwań Jasnogórskich na Sobór. Dołączył do niej swój list, w którym pisał m.in.: „Biskupi, du-

W kazaniu wygłoszonym w kościele św. Anny powiedział m.in.: „Wolę swoją, skierowaną ku Duchowi Świętemu, trzeba umacniać, Najmilsi, przez osobiste akty ofiary, samoo ograniczeń, może nawet postów i różnego rodzaju wstrzeźliwości, zwłaszcza od najrozmaitszych nałogów, upodobań i skłonności ludzkich. Idzie o to, aby przez modlitwy, post, a może i jałmużnę, przez braterską pomoc jedni drugim, skoncentrować jak największą duchową energię nad głowami biskupów zebranych u św. Piotra”. Oprócz nowenny do Ducha Świętego Ksiądz Prymas wraz z bisku-

chowieństwo i lud wierny (...) pragną okazać Waszej Świątobliwości pomoc modlitwy (...). W tym celu biskupi polscy zarządzili, aby we wszystkich diecezjach Polski, zorganizować w dniach od 11 X do 8 XII br. modlitwy. W każdej diecezji opracowano plan modlitw, tak że każda parafia w diecezji modlić się będzie okrągłą dobę w swoim kościele parafialnym, w intencji Waszej Świątobliwości i prac Soboru Watykańskiego II. Na każdy dzień prac soborowych przypadnie 30-50 parafii polskich. Oprócz modlitwy całej parafii będą również stanowe godziny modlitwy. Wezwaliśmy rodziców i młodzież, zwłaszcza chorych i zakony, które na »świętej godzinie« modlić się będą za Waszą Świątobliwość. Jednocześnie we wszystkich katedrach polskich będzie się odbywała ciągła modlitwa. Każda parafia polska w dniu swego »Czuwania Soborowego« wyśle delegację na Jasną Górę, gdzie modlitwa trwać będzie bez przerwy podczas jesiennej Sesji Soboru."

25 listopada 1962 r. polscy Ojcowie Soborowi przebywający w Watykanie zostali przyjęci na kolejnej audiencji u Papieża, któremu wręczyli wielką świecę jako symbol „czuwania Polski dniem i nocą przy Matce Najświętszej – w intencji Soboru”. Zrobiono ją z 11 kg wosku świec, które delegacje parafialne codziennie przywoziły na Jasną Górę, i przyozdobiono znakami Jasnej Góry, herbami Ojca Świętego, zakonu paulinów i Prymasa. Modlitwa Polaków towarzyszyła Ojcu Świętemu dniem i nocą. Znamienne, że Jan XXIII w ostatnich dniach życia polecił umieścić na postumencie w nogach swego łóżka obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który ofiarowali mu biskupi polscy jesienią 1961 r. Umierający Papież wspominał z wdzięcznością, że Polacy modlą się za niego na Jasnej Górze. Ojciec Święty polecił mons. Capovilli (swojemu prywatnemu sekretarzowi), by po jego śmierci odwiedził Jasną Górę i tam podziękował Matce Bożej za opiekę, a Polakom za modlitwę.

Drugiej sesji soborowej, którą otworzył papież Paweł VI, trwającej od 29 września do 4 grudnia 1963 r., towarzyszyła duchowo kolejna inicjatywa Episkopatu Polski. Był nią Soborowy Czyn Dobroci. W Liście pa-

sterskim pt. „Episkopat Polski wzywa wiernych do SOBOROWEGO CZYNU DOBROCI”, powstałym podczas posiedzenia Episkopatu na Jasnej Górze w sierpniu 1963 r., biskupi wzywali wiernych do wspierania Soboru przez odnowę serc i obyczajów chrześcijańskich, uczynki miłości i jedności, przebaczenie, uczynki pokoju, wzajemnej miłości i sprawiedliwości. Biskupi pisali m.in.: (...) Niezwykle żywo i gorąco wspieraliście Kościół Chrystusowy w czasie I Sesji soborowej, modląc się w »Czuwaniu Soborowym«. I nadal wspierać będziecie Kościół w czasie II Sesji soborowej – już nie tylko modlitwą i czuwaniem, ale Soborowym Czynem Dobroci, miłości bratniej i przebaczenia. Jest to dojralsza i trudniejsza forma wspierania Kościoła, bo wkracza w bardzo delikatną i niełatwą dziedzinę współżycia między ludźmi. Wymaga wielkiej ofiary i przewycięzania siebie, dla dzieła jedności i miłości Chrystusowej. (...) wymagamy od Was rzeczy trudniejszej: macie wspomagać Sobór już nie tylko modlitwą, ale życiem, czynami i ofiarą. Trudniej jest dokonać odnowy serca swojego, niż modlić się o odnowę. Trudniej jest miłować, niż wypraszać miłość na kolanach. Trudniej jest zachować jedność, pokój w rodzinie, w stosunkach z bliźnimi, niż wołać w niebo o jedność i pokój dla świata. A właśnie teraz Kościół wymaga od Was takiego trudu! Trud odnowy waszych serc, przez uczynki miłości, dobroci, przebaczenia i miłosierdzia, jest Kościołowi potrzebny, bo »wiera bez uczynków martwa jest«. W dalszej części Listu pasterskiego biskupi wzywali do odnowy serc i obyczajów chrześcijańskich. Apelowali do wiernych, aby przyczyniali się do przybliżenia upragnionej jedności chrześcijaństwa, wspomagając Sobór jednością serc, stosunków rodzinnych, sąsiedzkich, społecznych w Soborowym Czynie Dobroci. „Bo jakże moglibyśmy – pisali biskupi – oczekiwać zakończenia schizmy w chrześcijaństwie, jeśli Wy, Najmilsi, nie zakończycie schizmy w waszych domach i stosunkach rodzinnych!? Pamiętajcie, że »wiera bez uczynków martwa jest«, a sprawdzianem naszego chrześcijaństwa jest życie z wiary. Duch przebacze-

nia, pojednania, zgody, darowania wszystkich krzywd, prawdziwych czy urojonych, braterska wyciągnięta przyjaźnie dłoń, uśmiech i oko życzliwe dla wszystkich, to najlepsza i najskuteczniejsza forma pomocy, dla zjednoczenia chrześcijaństwa”.

Soborowy Czyn Dobroci wiązał się ściśle z programem VII Roku Wielkiej Nowenny pod hasłem „Sprawiedliwość z miłością zaślubiona”. Łączył się z Tygodniem Miłosierdzia przeżywanym w 1963 r., wzywającym wszystkich katolików do czynnej miłości braci, przez uczynki miłosierdzia co do duszy i co do ciała. „Nikt nas w tym – czytamy dalej we wspomnianym Liście pasterskim – nie może ani wyręczyć, ani zastąpić, bo dobre uczynki są naszym prawem i obowiązkiem, są dla nas szkołą życia społecznego, narodowego i publicznego”.

Apel i szczegółowe informacje dotyczące tej inicjatywy skierowali do księży proboszczów ojcowie paulini. W „Apelu Jasnej Góry” z 26 sierpnia 1963 r. podpisanym przez generała zakonu o. Jerzego Tomzińskiego i przeora o. Teofila Krauzego informowano o wyłożonej w kaplicy Matki Bożej Soborowej Księdze Czynów Dobroci, tak by wszyscy pielgrzymi przybywający na Jasną Górę mogli wpisać do niej swoje czyny ofiarne. Ponadto od 8 września do 27 października, do uroczystości Chrystusa Króla, odprawiana była, oprócz dwóch Mszy świętych: w intencji Papieża Pawła VI oraz Prymasa i biskupów polskich, trzecia Msza święta – w intencji uproszenia narodowi polskiemu specjalnych łask Bożych, potrzebnych mu do spełnienia wielkiego dzieła bratniej miłości Soborowego Czynu Dobroci. Zwrócono się z prośbą do proboszczów, aby delegacje parafialne przybywające złożyć hołd Matce Bożej przekazywały Parafialne Księgi Soborowe. Delegacje na Jasnej Górze otrzymywały Hostię mszalną z wrytym na niej wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej i świecę-znicz. Na zakończenie „Apelu” autorzy pisali: „Ufamy, iż Polska Katolicka, zjednoczona nie tylko w wytrwałej modlitwie, (...) ale i w trudzie łamania egoizmów, darowania urazów, niechęci i likwidowania sporów, wypracuje i zdobędzie potężny ładunek ofiarnej miłości bliźniego, dzięki czemu przyczyni się wielce do

odrodzenia życia moralnego w Kościele, a zarazem wesprze swymi ofiarą pracę Soboru. (...) A wszystko, co czynić będziemy dla Kościoła Chrystusowego i dla naszej Ojczyzny, czynimy zawsze w zjednoczeniu z Matką Najświętszą, czuwającą wiernie nad Kościołem od zarania Jego historii i nad naszym Narodem, poprzez Tysiąclecie Chrześcijaństwa”.

Przed wyjazdem do Rzymu Prymas Wyszyński w przemówieniu do wiernych, wygłoszonym 23 września w katedrze św. Jana, nawiązując do tej inicjatywy, powiedział: „Wszyscy biskupi wzywają swoich diecezjan – jak i ja to uczyniłem – do mnożenia czynów dobroci. Należy to do natury naszego człowieczeństwa. Przedmiotem rozumnej i wolnej woli człowieka jest dobro. Musimy zbierać owoce z tej właściwości natury ludzkiej, a będą nimi czyny dobroci. (...) Miałem możliwość w ostatnich tygodniach, (...) oglądać Księgi Soborowych Czynów Dobroci. Można się radować, odczytując postanowienia i zobowiązania małych dzieci, młodzieży i dojrzałych ludzi. Wszystko to wskazuje, ile w człowieku jest naturalnego usposobienia ku dobru i jak człowiek pragnie czynić dobrze. Soborowy czyn dobroci – mówił dalej Prymas – będzie dla nas wszystkich dobrą szkołą i sposobnością do pomnożenia kapitału dobroci, który jest potrzebny w rodzinie, w narodzie i w państwie”.

Inicjatywa ta przebiegała również pod czujnym okiem władz Polski, które walcząc z Kościołem, prowadziły działania operacyjne na terenach parafii. W protokole jednej z poufnych rozmów, która odbyła się MSW, czytamy: (...) Zastosowana przez hierarchię w ub. r. [1962] zmiana form organizacyjnych, polegająca na przetrzuceniu głównego ciężaru agitacyjnego i organizacyjnego na parafie, przyniosła odpowiednie rezultaty, w postaci zwiększenia frekwencji w Częstochowie do 300 tys. osób. Reaktywowanie 300 sanktuariów na terenie całej Polski ma zapewnić dalsze zwiększenie frekwencji pielgrzymek i zbliżenie miejsc kultu do społeczeństwa. Formą masowego włączenia wiernych do akcji kościelnych jest szeroko organizowane podczas I sesji Soboru tzw. »czuwanie soborowe«. Organizowane jedynie w Polsce, miało wykazać przed zagranicą

i władzami PRL, że cała Polska klęczy i modłami wspiera obrady Soboru, że cała Polska jest katolicka. Podczas II sesji Soboru planuje się podobną akcję: np. »soborowy czyn dobroci«. Ma on być przepojony duchem maryjnym oraz łącznością z Watykanem. Cała ta działalność skupiać się będzie również w parafiach. (...) Z krótkiego przeglądu tych form działalności wynika, że wszystkie one grupują się w parafii. Hierarchia w ostatnich latach eksponuje parafię – jako centralne ogniwo pracy duszpasterskiej. Prowadzi odpowiednie przygotowania do ożywienia pracy w parafii”. Podczas tej poufnej rozmowy wyznaczono cele i zadania: „Wzmoczenie wysiłków w celu uniemożliwienia Kościołowi i klerowi prowadzenia wrogiej działalności politycznej i ograniczenia społecznej. (...) Kierunkiem wzmoczonego działania politycznego i operacyjnego jest parafia. W parafii realizuje się wszystkie środki i formy duszpasterstwa.”. Te dyrektywy realizowano w różnych formach działalności operacyjnej i nie tylko. Prymas Wyszyński, odnosząc się do tych działań, pisał m.in.: „Komendy MO wzywają na przesłuchania wiernych, którzy w grudniu 1963 r. udawali się do Częstochowy na Jasną Górę, by złożyć u stóp Matki Bożej Częstochowskiej »Księgi Soborowych Czynów Dobroci«. Osoby te – jak pisał Prymas – poddawane są wnikliwym i dokuczliwym przesłuchaniom, popartym zastraszaniem i groźbami nakłaniania kar, celem wymuszenia szczegółowych, własnoręcznych opisów całej podróży i pobytu w Częstochowie. Przesłuchiwanie są traktowani w sposób nieludzki: wykrzykiwania nad nimi, zarzucanie kłamstw, groźby i zastraszania, przetrzymywanie przez kilka godzin, domaganie się zeznań za wszelką cenę niekorzystnych i obciążających osoby zeznawcy i ks. proboszcza”.

Pomimo tych ataków i przeciwności Soborowe Czyny Dobroci zapisywane w Parafialnych Księgach Czynów Dobroci trafiały na Jasną Górę przywożone przez delegacje parafialne od 28 października do 22 grudnia 1963 r. W początkowym okresie na Jasną Górę przybywało codziennie ok. 40–60 delegacji, później 80–120. W niedziele ich liczba sięgała ok. 300. Ogół-

nie na 7000 polskich parafii przybyło na Jasną Górę 6400 delegacji liczących 75 000 osób.

Soborową Księgę Czynów Dobroci otrzymał papież Paweł VI od Prymasa Wyszyńskiego podczas audiencji we wrześniu 1963 r. Ksiądz Prymas przybliżył Ojcu Świętemu tę inicjatywę, która spotkała się z wdzięcznością i uznaniem Papieża dla Polaków.

Warto zacytować kilka wpisów, przykładów wyrzeczeń podejmowanych przez wiernych w tych trudnych dla Polaków czasach: „Powrócę do męża, przebaczę wszystko – w intencji Soboru”; „Pogodziłam się z sąsiadką, z którą przez 15 lat nie rozmawiałam, a zostałam przez nią obmówiona”; „Od dwóch miesięcy nie piję alkoholu, staram się być najlepszym mężem i ojcem”; „Nie będę zmuszał pracowników PGR do pracy w niedzielę i święta”; „Oddałem skradzione króliki”; „Pożyczyłem biednej kobiecie dość dużą sumę pieniędzy, w intencji Soboru darowałem jej”; „Dałem konia do orki sąsiadowi na cały dzień”; „Pomimo że mam tylko jednopokojowe mieszkanie, przyjąłem bezinteresownie dwie studentki, by dać im możliwość dalszego kształcenia się”; „Podjęłam się prania bielizny dla staruszki 83-letniej”; „Staruszce sąsiadce dwa razy pomogłam umyć podłogę w jej pokoju”; „Jako czyn soborowy wzięłam na stałe do mego domu dziewczynkę kalekę i będę ją wychowywała jak swoją”; „Pomogłam i zaopiekowałam się rodziną, gdzie jest 10 dzieci, zaś ojciec tej rodziny siedzi w więzieniu”; „W intencji Soboru Powszechnego spełniłem czyn dobroci: kupiłem trumnę biednemu, bo rodzina nie była w stanie kupić”; „W czynie soborowym sprzątałyśmy zaniedbane groby na cmentarzu”; „Będę odważnie występowała w obronie Kościoła – nigdy nie pozwolę, by w mojej obecności źle mówiono o duchowieństwie”; „Na Boże Narodzenie ochrzczę moich dwoje dzieci”; „Ratowałam młodą dziewczynę przed popełnieniem samobójstwa”; „Sprawiłam wielką radość biednej matce wdowie: przyjąłam na siebie kształcenie jej syna na kapłana salezjanina”.

Obecne czasy wymagają od nas modlitwy i czynu. Zasadne byłoby podjęcie podobnych inicjatyw. ●

# O WOLNOŚĆ, GODNOŚĆ I HONOR

JERZY WOJCIAK

**Żywe związki zgermanizowanej Bydgoszczy z Powstaniem Styczniowym wskazują, że czyn zbrojny podjęty w zaborze rosyjskim miał charakter ogólnonarodowy. Znamienne jest też, że po upadku powstania życie polskie w Bydgoszczy zaczęło rozkwitać**

**B**ohaterska walka narodu polskiego o wolność, godność i honor, choć toczyła się wyłącznie na ziemiach pozostających pod berłem carów rosyjskich, silnie oddziaływała na pozostałe zabory, w tym należące do Prus Wielkie Księstwo Poznańskie. Więzy łączące cały naród polski niezależnie od politycznych konfiguracji można prześledzić nawet na przykładzie mocno w owym czasie zgermanizowanej Bydgoszczy, w której po klęsce Powstania Poznańskiego 1848 r. polskie życie narodowe zostało całkowicie stłamszone przez Prusaków.

Dopiero dramatyczne wydarzenia w Królestwie Polskim w 1860–1861 r. stały się podniętą do ożywienia nastrojów patriotycznych społeczeństwa polskiego w Bydgoszczy i w powiecie bydgoskim. Ówczesny prezes regencji byd-



W klubie „Społeczeństwa” w Bydgoszczy odbyło się spotkanie poświęcone związkom tego miasta z Powstaniem Styczniowym

goskiej Julius von Schleinitz dwukrotnie, w maju i sierpniu 1861 r., donosił rządowi o manifestacjach religijno-narodowych, podczas których wygłaszano kazania o treści patriotycznej i śpiewano pieśni *Boże, coś Polskę* i *Matko Chrystusowa* (ta ostatnia dzisiaj prawie nieznaną). Odnotował także przypadki noszenia żałoby narodowej. W grudniu 1862 r. w Bydgoszczy odbyła się konspiracyjna narada przedstawicieli „czerwonych” z Warszawy z organizatorami powstania w zaborze pruskim: Julianem Łukaszewskim i Józefem Demontowiczem.

## **Polska organizacja powstańcza**

Bydgoszcz zajmowała poczesne miejsce w planach powstańczych. Była ona ważnym węzłem komunikacyjnym, w którym krzyżowały się drogi kolejowe (bezpośrednie połączenia z Berlinem, Gdańskiem, Poznaniem i Królewcem, a od 1862 r. również z Warszawą) i wodne (Wisłą, Kanałem

Bydgoskim i Notecią) umożliwiające transport zakupionej na zachodzie Europy broni do oddziałów powstańczych w Królestwie Polskim. Z tego powodu w mieście stale przebywali agenci Rządu Narodowego przygotowujący przerzuty materiałów wojskowych przez granicę. W akcji tej pomagała im miejscowa konspiracyjna organizacja powstańcza, na której czele stał Walenty Połczyński, a po jego aresztowaniu w maju 1863 r. kupiec (właściciel trafiki) Karol Piotrowski.

Do transportu broni i sprzętu wojskowego bydgoska organizacja powstańcza wykorzystywała miejscowe firmy spedycyjne, a zwłaszcza przedsiębiorstwa Juliusa Rosenthala i Karla Schmidta. W użyciu były dwie drogi przerzutu broni: lądowa, prowadząca do miejscowości nadgranicznych, skąd przemycano broń przez granicę, i wodna, obsługiwana przez parowiec „Matador” J. Rosenthala oraz przez flisaków. Funkcję przewoźników broni spełniali także

związani z organizacją powstańczą ochotnicy, np. bydgoszczanin Roman Maćkowski przewiózł przez granicę ok. 2500 karabinów i ani razu nie był zatrzymany przez policję lub wojsko. Warto nadmienić, iż choć wiele przesylek na skutek denuncjacji, nieostrożności nadawców lub gorliwości policji wpadało w ręce Prusaków, to droga przez Bydgoszcz musiała być bardzo korzystna, skoro nie zrezygnowano z niej do upadku Powstania. Broń przewożona z Bydgoszczy w sposób istotny wzmacniała oddziały powstańcze walczące na północno-zachodnich terenach Królestwa Polskiego.

W mieście i powiecie prowadzono również werbunek ochotników. O jego skali wiemy, niestety, bardzo niewiele. Zidentyfikować możemy nazwiska zaledwie ośmiu powstańców z Bydgoszczy, w tym dwóch uczniów bydgoskich szkół. **D a l s z y c h** ośmiu powstańców, głównie chłopów, było mieszkańcami

powiatu bydgoskiego. Z całą pewnością nie byli to wszyscy ochotnicy. Władze pruskie np. wszczęły poszukiwania dezertersów z garnizonu bydgoskiego, których podejrzewano o ucieczkę do Powstania.

Powstanie Styczniowe ożywiło ducha narodowego w Bydgoszczy i okolicach. Odnotować należy ofiarność finansową i materialną na cele powstańcze. Mieszkańcy miasta (m.in. proboszcz bydgoski ks. Turkowski) byli płatnikami podatku narodowego, kwestowali na jarmarkach, zbierali odzież, a nawet bieliznę dla walczących rodaków. Kuśnierz Victor szył kożuszki dla powstańców, a krawiec Juliusz Taterka – mundury. Działal-

ność ta narażała ich na represje, na porządku dziennym były uporczywe rewizje.

### Denuncjatorzy i sympatycy

Stosunek ludności niemieckiej i żydowskiej do polskiego zrywu narodowego był w owym czasie dość skomplikowany. Władze pruskie odniosły się do polskich aspiracji w sposób jednoznacznie wrogi. Spośród Niemców brało się najwięcej denuncjatorów, którzy nawet bezinteresownie wskazywali władzom najmniejsze symptomy pol-

Po upadku Powstania Styczniowego wszczęto procesy karne wobec Polaków podejrzanych o udział w organizacji powstańczej. Nie oszczędzono również Niemców oskarżanych o współudział. Najgorszy los spotkał tych, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej. Dwóch mieszkańców Bydgoszczy (Ferdynanda Krebsa i Ernesta Rafalskiego) oraz trzech mieszkańców powiatu bydgoskiego wcielono do rot aresztanckich i zmuszono do katorżniczych prac przy budowie kolei w głębi Rosji. Niemrawe starania władz pruskich o ich uwolnienie nie przyniosły efektów.

Żywe i różnorodne związki zgermanizowanej

Bydgoszczy (zamieszkaanej przez tylko ok. 5000 Polaków) z Powstaniem Styczniowym wskazują, że zbrojny czyn narodu polskiego w zaborze rosyjskim miał w znacznej mierze charakter ogólnonarodowy, budząc w innych zaborach patriotyzm i poczucie wspólnoty. Pomi-



Artur Grottger, „Na pobojowisku”

skiego zaangażowania patriotycznego. Jednocześnie nie brakowało śladów sympatii. Niemiecka gubernantka Otylia Gutzmann zbierała pieniądze na cele powstańcze. Dużym zainteresowaniem cieszyła się książka Marie von Roszkowsky *Noch ist Polen nicht verloren* („Jeszcze Polska nie zginęła”), pełna wyrazów sympatii do polskości. W księgarniach bydgoskich rozchwytywano fotografii wódzów powstańczych, zwłaszcza gen. Ludwika Mierosławskiego, pierwszego dyktatora powstania, który przybył do Bydgoszczy przed wkroczeniem do Królestwa Polskiego, a także gen. Mariana Langiewicza i jego adiutantki Henryki Pustowójtówny.

mo kłęski i ogromnych ofiar złożonych na ołtarzu miłości Ojczyzny Powstanie przyniosło wzrost świadomości narodowej w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego. Po upadku Powstania w Bydgoszczy rosły jak grzyby po deszczu różnorodne polskie instytucje ekonomiczne, charytatywne i kulturalne. Zamarte poprzednio życie polskie zaczęło rozkwitać. W tym zgermanizowanym mieście po raz pierwszy od zajęcia przez Prusy zostali wybrani polscy radni. Polskiego ducha nie udało się już zaborcy zdusić – pomimo ogromnych wysiłków – aż do końca niemieckiego panowania nad Bydgoszczą. ●



# NIE JESTEŚMY NARODEM STRACENICÓW

WOJCIECH JANICKI

**W 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego powraca toczony w Polsce od dawna spór, najdobitniej streszczający się w rozciągniętym na trzy ostatnie wieki naszej historii pytaniu: „bić się, czy nie bić?”**

**S**pór ten powraca, niestety, w starym stylu, z małymi tylko niuansami, dzieląc polemistów na apologetów i krytyków polskich walk o suwerenność i niepodległość własnego państwa. Powtarzane są te same argumenty budowane na bilansie narodowych strat i zysków oraz obcych knoń wrogich odbudowie Rzeczypospolitej. Znowu mamy więc do czynienia z analizą sensu martyrologii, z mantrą „spiskowej teorii dziejów”, ze zdradą pozornych sojuszników „sprawy polskiej”. Nowością – pozytywną, choć niewyczerpującą sprawę – są próby odtwarzania scen z minionej przeszłości przez różne grupy rekonstrukcji historycznej budzące cenne zainteresowanie tradycją rodzimych dziejów. Sama dyskusja natomiast tkwi w martwym punkcie, w gruncie rzeczy niewiele różniąc się od tej, którą toczyli między sobą polemisci dwóch szkół historycznych – krakowskiej i warszawskiej, w drugiej połowie XIX wieku. Fakty w przedmiocie sporu są znane i dobrze udokumentowane. To, co go współcześnie ożywia, gdy prowadzony jest w różnych gre-

miach polskiego życia publicznego, to potrzeba uzasadnienia dzielących je różnic politycznych i światopoglądowych, a nieraz po prostu obrony partyjnych interesów. W nich nie wyjaśniają one jednak fenomenu rodzimych dziejów, jakim jest dalekie od rzeczowego obrachunku polskie umiłowanie wolności na rzecz wyboru tylko jednej z dwóch wchodzących w grę opcji: bić się o Polskę, gdy trzeba bronić polskich granic i ideowych fundamentów jej historycznego bytu. Istnieją oczywiście cechy i cele wspólne całej ludzkości, ale próba ich wymienienia w wymiarze ponadmaterialnym napotyka na barierę w postaci konieczności przyjęcia kryteriów opartych o określony system wartości. Tu pojawiają się różnice wynikające z odmienności dzielących ludzkość przekonań i przyjętego sposobu wprowadzania ich w życie. Stąd nawet wspólnoty światopoglądowe, ideologiczne czy polityczne nie są w praktycznym działaniu tożsame.

## **Fenomen polskiej wolności**

Narody wywodzące się z tego samego obszaru kulturowo-cywilizacyjnego wykazują daleko idące odrębności mające wpływ na wybór własnej drogi historycznego rozwoju. Tak więc analizując taki a nie inny przebieg dziejów Polski, trzeba sięgnąć do tych odrębności. Bez ich zrozumienia zarzuty pod adresem Polaków walczących o swoją wolność, podobnie jak np. pretensje do Czechów, że o nią nie walczyli, trafiają w próżnię.

Należy pamiętać, że początki państwowości obu sąsiadujących ze sobą narodów są ściśle związane z przyjęciem chrześcijaństwa. Wskazując na historiotwórczą rolę chrześcijaństwa w świecie, musimy dostrzec jej dwa aspekty. Pierwszy ma charakter jednoznaczny. Idee

cywilizacji chrześcijańskiej, uzupełniając osiągnięcia nauki greckiej i prawa rzymskiego, wniosły do życia społecznego normy i praktykę konkretnego ładu moralnego: godność człowieka, zwartą rodzinę, samorząd, koncepcje życia osiadłego, ideę państwowotwórczą, a także własność dziedziczną. Nie było natomiast w świecie chrześcijańskim powszechnej zgodności co do metod wdrażania owych idei w życie.

## **W kręgu cywilizacji chrześcijańskiej**

W pierwszym okresie swego istnienia chrześcijaństwo na gruncie społecznym było ewangelicznym protestem przeciw systemowi pogańsko-niewolniczemu. Od czasu edyktu Konstantyna Wielkiego, wnoszącego równouprawnienie wyznań religijnych, występują w Kościele dwie tendencje: rozszerzania i gruntowania wiary siłą i słowem. Pierwsza z nich, odbiegająca od zasady miłości bliźniego, stała się metodą działania dwóch centrów wczesnośredniowiecznej cywilizacji cesarstwa zachodniego, przekształconego z czasem w „Imperium Rzymskie Narodu Niemieckiego” oraz wschodniego Bizancjum. Druga miała źródło inspiracji i działania w Stolicy Apostolskiej. Metoda nawracania „ogniem i mieczem” wprowadzała nowy ład na zasadach uniformizmu. Gruntowała postęp nieraz na spalonej ziemi, z której rugowano zastane tradycyjne wartości obyczajowe i kulturowe bez prób ich obiektywnej oceny.

Z przyczyn w dużej mierze geopolitycznych środkowa Europa mogła uchronić się przed podległością ośrodkom cywilizacyjnego uniformizmu. Tak państwo wielkomorawskie, jak i Polska, przyjmując chrześcijaństwo z Zachodu nie w wyniku obcego najazdu, a na podstawie decyzji rodzimych władców, podporządkowały powstające or-

ganizacje kościelne bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Ich czysto misyjny charakter pozwalał uniknąć zależności od metropolii związanych z cesarstwem niemieckim, a ulokowanych w Magdeburgu bądź w Moguncji, której od samego początku podlegało biskupstwo w Pradze czeskiej. Rozwiązanie przyjęte w Polsce spowodowało, że nowy porządek nobilitował wiele z zastanych wartości rodzimych. Stąd chrześcijaństwo, mając swój początek w działalności misyjnej Kościoła i decyzjach własnych piastowskich dynastów, nie kojarzyło się ludności z obcą przemocą, nie zazszczało idei krucjat i nietolerancji. Co więcej, integrując na naszych ziemiach elementy miejscowej tradycji, nadało im cechy uniwersalistyczne, co stało się źródłem oryginalności i pluralizmu polskiej kultury narodowej. Dlatego też Polska, nie znając większych rozbieżności między głoszonymi zasadami a ich codzienną praktyką, stała się szybciej i głębiej chrześcijańska niż sąsiadujące z nią kraje.

### Wobec agresywnych sąsiadów

Na postawę tolerancji wpływało poczucie własnej siły ideowej płynącej z inspiracji czerpanej z Ewangelii, a także wielowiekowa konfrontacja z obcymi najazdami, z niemieckim „parciem na wschód” oraz rosyjskim zaborczym dążeniem do jednoczenia ziem ruskich, połączonym z ideą uczynienia z Moskwy „trzeciego Rzymu”. Kolejne państwa niemieckie, jak i moskiewski carat próbowały uzasadniać swoje czysto imperialne, brutalne w sposobach, działania – celami misyjnymi, ideą nawracania na „prawdziwą” wiarę ludności na zawłaszczanych terytoriach. Polska przeciwstawiała się tym zagrożeniom na drodze zbrojnej i argumentami ideowymi płynącymi z uogólnienia przyjętych zasad i własnego dorobku dziejowego. W okresie potęgi państwa jej działania miały charakter nie tylko obronny, ale i prewencyjny.

Do tego obrazu naszej historii dodać trzeba tradycje walk z wojującym islamem tatarskim i tureckim,

dzięki którym rola Polski pod koniec XVII wieku urasta do rangi „przedmurza chrześcijaństwa.”

Orężny i ideowy konflikt z Zakonem Krzyżackim, w miarę pogłębienia ruchu umysłowego i umocnienia religii w kraju, inspiruje powstanie konstruktywnej koncepcji ideowej i politycznej, której owocem stała się unia z Litwą. Jej myślą przewodnią, sformułowaną w akcie ogłoszonym w Horodle, było przekonanie, że świat chrześcijański winien jednoczyć się „w miłości, która nikogo nie krzywdzi”. Ośrodkiem owej myśli stał się, odnowiony przez królową Jadwigę, Uniwersytet Jagielloński.

### Polski pluralizm

Krakowscy profesorowie nadali swoim doktrynom charakter uniwersalny, co wyraziło się najpełniej w pismach Pawła Włodkowica przedstawionych na Soborze w Konstancji w 1415 r. Włodkowic uczy, zgodnie z ówczesnymi poglądami na jedność świata chrześcijańskiego, że papież, jako głowa Kościoła, powinien sprawować najwyższą jurysdykcję nad międzynarodową społecznością państw. Uznanie tej władzy nie może być jednak wymuszone siłą. Według schematu myślenia św. Tomasza „istnieje ona potencjalnie, a aktualizuje się poprzez zgodę dobrowolną i powszechnie uznanie”. Włodkowic przypomina nadto, że wszelkie wspólnoty ludzkie, w tym narody i państwa, zrastają się przez miłość. Na podstawie tych sformułowań rozwijał Włodkowic tezy skierowane bezpośrednio przeciw Zakonowi Krzyżackiemu, „podnosząc prawo Żmudzinów do usunięcia władzy im wstrętnej i to wbrew woli cesarza a nawet papieża.” Dalej niż inni pisarze średniowieczni idzie Włodkowic w potępieniu wojny. Uznaje tylko wojnę obronną...

Z czasem doktryna Uniwersytetu Jagiellońskiego została przez kolejne pokolenia zapomniana, ustępując egoistycznej koncepcji przywilejów „narodu szlacheckiego”. A jednak mimo błędów i upadków nie omijających też niekiedy hierarchów Kościoła – wiele z tego dorobku pozostało. W tym zakorzenione głęboko przekonanie, że nie

wolno nikogo zmuszać do przyjęcia języka, wiary, kultury, nawet w wypadku osobistego przeświadczenia o ich faktycznej wyższości, co pozwoliło uniknąć Polsce szalejących gdzie indziej wojen religijnych. Kultura polska utrzymała dzięki temu swoje pluralistyczne cechy, twórczo przysposabiając autentyczne wartości ze wschodu i zachodu. Stąd nieprzerwanie możemy obserwować zjawisko garnięcia się do niej i asymilacji, nawet w czasach upadku państwa, całych grup cudzoziemców ze wszystkich warstw społecznych i orientacji wyznaniowych, także z państw zaborczych. Ten fenomen podnosił Melchior Wańkowicz pisząc: „święć się Majestacie Asymilacyjnej Rzeczypospolitej!”.

### Odrębność ustrojowa Rzeczypospolitej

Na gruncie takiego rozumienia wolności w stosunkach międzyludzkich, głęboko zakorzenionego w nauczaniu Kościoła rzymskokatolickiego, zrodziła się wyjątkowa odrębność ustrojowa Rzeczypospolitej Wielu Narodów zwanej w Europie, przez jednych złośliwie, przez innych z aprobatą – „koronowaną republiką.” Jej formy organizacyjno-prawne określone zostały przez grono wybitnych polskich pisarzy politycznych czasów oświecenia wyprzedzających reformatorskie koncepcje ustrojowe myślicieli angielskich uważane w świecie za rozwiązania precedensowe. Nie wnikając głębiej w to zagadnienie, wystarczy stwierdzić, że istotą polskiego fenomenu, odróżniającą nas od innych państw i narodów, był brak rodzimych rządów absolutnych rodzący szczególny kształt rozumienia i praktykowania pojęcia wolności. Skutki tego zjawiska w dobie przyspieszonego rozwoju społeczno-gospodarczego świata nabrały w Polsce podwójnego wymiaru. Z jednej strony brak absolutyzmu stał się podniętą do anarchicznego nadużywania wolności przez rządzących krajem możnowładców, którzy zapomnieli, że ten przywilej nie zwalnia od przestrzegania praw przez siebie ustanowionych i stałej pracy na rzecz

wspólnego dobra. Egoizm elit objawiał się również w utrzymywaniu nierówności społecznych przez ograniczenie praw mieszczan i ucisk pańszczyźniany chłopów. Skutkiem tego stanu rzeczy było zacofanie i wszechstronne osłabienie państwa. Z drugiej strony – brak absolutyzmu w metodach rządzenia i łagodzące ucisk przesłanie wolności, potwierdzane autorytetem wiary, utrzymywały poczucie jedności narodu wywodzące się również z bogatych tradycji wspólnej walki przeciw obcym najazdom grożącym zagładą nie tylko państwu, ale i jego ludności. Jest charakterystyczne, że zbiegostwo uciskanych i wyniszczanych w krajach ościennych wieloletnią obowiązkową służbą woj-

wyborów postępowania w polskich duszach krył się mniej lub bardziej świadomy, spontaniczny duch protestu przeciwko pogwałceniu naszych praw i głęboko zakorzenionych wartości narodowych. Ten instykt polskości był silniejszy od lęku przed siłą, obawy utraty materialnego stanu posiadania, pokusy łatwego oportunistu wobec zaborców nagradzających postuszeństwo ich władzy, silniejszy od klasowych uwarunkowań. Stąd i uwłaszczeni dopiero w Powstaniu Styczniowym chłopci brali jakiś udział we wszystkich walkach o niepodległość.

Polska przez wieki szła własną drogą „przemienionych kołodziejów” i dlatego świat jej nie rozumie i nie pochwała. Odrodzenie wyma-

tor Powstania Styczniowego Romuald Traugutt, który swoim postępowaniem uratował moralny wymiar i sens wszystkich polskich zrywów powstańczych. W jego odezwie „Do rządów i ludów Europy” (Warszawa, 18 marca 1864 r.) fragment skierowany pod adresem katolickiej Austrii tłumaczy sens polskiej walki o wolność: „Esencja zgruchotanego przez krzyż poganizmu, owo divide et impera w całej swej ohydzie doskonale się przechowało aż dotąd w tradycji rządu austriackiego. Dla takiego rządu prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej muszą wydawać się mrzonkami, a ci, którzy w nie wierzą ludźmi, co najmniej słabego umysłu i godnymi politowania; my zaś z pokorą i zupełną szczerością wyznajemy, że dla nas te mrzonki są głównym prawidłem i kardynalnym prawem tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą. Dla nas »nie pożądam cudzego; nie czyni drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono« jest główną podstawą wszystkich stosunków społecznych... Austria uważa siebie za państwo przeważnie katolickie, a cesarz jej tytułuje się cesarzem apostolskim... Edykt cesarza nakazuje otwarte prześladowanie Polaków w ich własnym kraju, za to tylko, że Bóg ich Polakami stworzył i wlał w nich pragnienie swobody i niepodległości, ów dar zarówno wszystkim Narodom przez Stwórcę udzielony. Edykt ten nas nie dziwi ani trwoży; następstwem jego być musi obfity przelew krwi polskiej, ale krew męczenników płodna jest, ona to jest nasieniem, którego owocem będzie zbawienie nie tylko uciemiężonych, ale i samych ciemiężców.”

W większości europejskich kancelarii dyplomatycznych ten wywód, o ile go w ogóle czytano, wzbudził zapewne wzruszenie ramion. A jednak Polska powstała wyposażona w milion obrońców. „Powstała z naszej krwi...” W polskiej tradycji umiłowania wolności tkwi ważne przesłanie dla naszych czasów. Obyśmy go przyjęli wbrew globalnym trendom XXI wieku!



Odzyskanie niepodległości nie mogło się dokonać bez wstrząsów i ofiar. Najtragiczniejszym z tego ciągu wydarzeń było Powstanie Styczniowe. Bitwa pod Żyrzynem, sztych z epoki

ską chłopów miało najczęściej za swój cel Polskę wolną od okrucieństw i wojskowego przymusu wobec własnych poddanych.

### W obronie wolności i tożsamości

Utraciliśmy niepodległość w czasie, gdy wprowadzane reformy zapowiadały powrót do źródeł konstytuujących naszą tożsamość, mający zapewnić odrodzenie narodu i państwa. Zabory groziły przekreśleniem wielowiekowego dorobku. Stąd mimo głębokich podziałów społecznych i różnych

gało upowszechnienia narodowego mitu jedności w walce o niepodległość. Odzyskać ją bowiem mógł tylko naród nowoczesny, wszechstanowy, w którym świadomość narodowa byłaby udziałem wszystkich warstw społecznych. To zadanie nie mogło zostać spełnione bez wstrząsów i ofiar. Jeśli ktoś tego nie rozumie, a może lepiej powiedzieć: nie czuje, będzie błędził w ocenie naszych dziejów porzoborowych! Nie byliśmy narodem bezmyślnych straceńców, jak się to często sugeruje. Ten zarzut najdobitniej obala ostatni dykta-

# POZOSTANĄ WIELKOŚCIĄ

ANNA MAŁGORZATA PYCKA

**W tym roku obchodzimy 150. rocznicę największego powstania narodowego. Tysiące ofiar, ogromne straty finansowe, represje carskie prowokują pytanie: czy było warto?**

**W** Powstaniu Styczniowym straciły życie dziesiątki tysięcy osób, jeszcze więcej skazanych zostało na katorgę, wielu emigrowało za granicę. Władze carskie skonfiskowały tysiące majątków ziemskich, wprowadziły cenzurę, ogłosiły stan wojenny, który trwał do 1905 roku, nazwę Królestwo Polskie zamieniły na Priwislanskiy Kraj.

Pokolenie pisarzy debiutujących w okresie tzw. pozytywizmu niechętnie podejmowało się oceny powstania. Nie pozwalała na to cenzura, ale też zbyt świeże rany, bolesne wspomnienia, świadomość strat. W większej mierze na zbiorową wyobraźnię wpłynął cykl „kartonów o powstaniu” Artura Grottgera, wymownie zatytułowany *Polonia i Litwania*. Sceny utrwalone jakby chwilę po wielkiej tragedii przepętnione są patosem i powagą. Nie znajdziemy tam krwi, śladów gwałtu, swędu spalenizny. Tego doświadczyli wszyscy, ale nie to powinni zapamiętać. Takie było zadanie Grottgera.

Podobnie myślała Eliza Orzeszkowa, kreśląc dwadzieścia lat później fabułę *Nad Niemnem*. Tam miejsce spoczynku powstańców otoczone było kultem, a ich heroizm dla kolejnych pokoleń miał być zachętą do codziennego zmagania o byt.

Odwiedzana z nabożeństwem przez dwójkę bohaterów powieści, Jana i Justynę, mogiła nie dla wszystkich jednak miała takie samo znaczenie. Dobitnie wyraża to rozmowa Zygmunta Korczyńskiego, pozującego na artystę egocentryka, z matką od lat pozostającą w żałobie po zabitym podczas powstańczej potyczki mężu:

– Idź na mogiłę ojca, Zygmuncie, idź na mogiłę ojca! Może z niej... może tam...

– Mogiła! – sarknął – znowu mogiła! (...) Ależ ja za mogiły bardzo dziękuję... przede mną życie, sława...

– Bez sławy, bez grobowca, przez wszystkich zapomniany, w kwiecie wieku i szczęścia ze świata strącony, twój ojciec... tam...

– Mój ojciec – wybuchnął Zygmunt – niech mi mama przebaczy... ale mój ojciec był szaleńcem...

W rozmowie tej zaznaczyła Orzeszkowa dwa skrajnie różne punkty widzenia. Zdecydowała o nich różnica wieku rozmówców, ale też różnica priorytetów. Kosmopolita Korczyński nie rozumie przywiązania do polskości, walki do ostatniej kropli krwi o każdą piędź ziemi ojców:

*Tylko szaleńcy i krańcowi idealści bronią do ostatka spraw absolutnie przegranych. Ja także jestem idealistą, ale trzeźwo na rzeczy patrzeć umiem i żadnych pod tym względem iluzji sobie nie robię... a nie mając żadnych iluzji, nie mam też ochoty składać siebie w całopaleniu na ołtarzu-widma. Proszę o wybaczenie, jeżeli mamy uczucia czy wyobrażenia obrażam, ale rozumiem, doskonale rozumiem, że osoby starsze mogą pozostawać pod wpływem tradycji, osobistych wspomnień, etc. My zaś, którzy za cudze iluzje pokutujemy, swoich już nie mamy. Kiedy bank został do szczytu rozbity, idzie się grać przy innym stole. Tym innym stołem jest dla nas cywilizacja powszechna, europejska cywilizacja...*

Porównanie Polski do rozbitego banku jest tak dobitne, że nie sposób znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla rozpieszczonego jedynaka. Ocena Orzeszkowej jest jednoznaczna i kategoryczna. Ale w XX wieku ona sama i inni koledzy po piórze nie będą już tak jednomyślni.

**Co nas nie zabije, to nas wzmocni**

Słabnąca pozycja Rosji po wojnie z Japonią i rewolucji 1905 roku po raz pierwszy od wielu lat dała Polakom nadzieję na wyswobodzenie spod opresji zaborcy. Dla pisarzy stała się okazją do refleksji na temat naszej kondycji narodowej i ogromnej przepaści dzielącej szlachtę i chłopów.

Prawie pięćdziesiąt lat po Powstaniu Styczniowym Eliza Orzeszkowa pisze ostatnie dzieło – cykl nowel zatytułowany *Gloria victis*. W ocenie Orzeszkowej powstanie wydaje się absolutną koniecznością, a nie romantycznym zrywem lub młodzieńczą mrzonką. Znamienne jest jednak, że losy powstańców od samego początku naznaczone są widmem klęski. Szczególnie wymowna jest ostatnia nowela zatytułowana tak jak cały cykl, przez badaczy literatury nazywana rapsodem, pieśnią żałobną wyśpiewaną na cześć powstańców. Głosząc chwałę zwyciężonym, pisarka przypomina, iż śmierć powstańców nie poszła na marne, nawet jeśli pojedynczy ludzie zapomną, to pamięć zbiorowa przechowuje heroizm ich czynu, który stanie się wzorem dla następnych pokoleń.

Skrajnie różne oceny powstania znajdziemy w rozmowach bohaterów powieści Stefana Żeromskiego pt. *Wierna rzeka* wydanej po raz pierwszy w roku 1912. Panna Salomea, uboga szlachcianka, córka powstańca, potajemnie przechowująca rannego księcia Józefa Odrowąża, powstanie nazywa bezsensownym zrywem, przynoszącym jedynie straty i cierpienia. Polemizujący z nią Hubert Olbromski, komisarz Rządu Narodowego, w bestialski sposób zamordowany przez Rosjan, do śmierci wierzył, że znaczenie powstania docenią dopiero przyszłe pokolenia.

I nie pomylił się. Cenne wnioski z powstania wyciągnął Józef Piłsudski. W 1918 roku pozwoliły mu przywrócić Polskę na mapę Europy. 24 stycznia 1924 roku w odczy-



Mogila powstańcza pod Bohatyrowiczami opisana przez Elizę Orzeszkową w „Nad Niemnem”

Fot. Mariusz Proskień

cie zatytułowanym *Rok 1863* Marszałek podkreślał: *rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkim temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu pracy zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej...* W 1933 roku, w 70. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego na uroczystym obiedzie w kasynie garnizonowym marszałkowska Aleksandra Piłsudska mówiła do weteranów: *Każde pokolenie ma swoje wielkości, które je kształtują. Wasze pokolenie miało Mickiewicza i Słowackiego. Dla nas w ciężkich latach niewoli, Wyście byli tą wielkością. O Was mówiło nam nie słowo pisane, lecz cicho szepkana Legenda. Dziś, w dzień Waszego święta, składamy Wam hołd i cześć.*

Kult dla Marszałka, świadectwa garstki żyjących jeszcze powstańców i ich potomków długo nie pozwalały wątpić w znaczenie czynu z 1863 roku.

### W poszukiwaniu katharsis

Atak Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 roku, nowy porządek Europy wypracowany podczas konferencji jałtańskiej nieuchronnie zwracają naszą pamięć do wydarzeń z XVIII wieku, polityki carycy Katarzyny, Fryderyka II i Habsburgów. Status Polskiej Rzeczpospo-

litej Ludowej nie pozostawiał swobody pisarzom utrzymanym na pasku władzy. Ranga Powstania Styczniowego była jednak na tyle istotna, że kilku z nich na kartach swoich powieści do niego wróciło.

W 1956 roku Stanisław Rembek wydał zbiór opowiadań zatytułowany *Ballada o wzgardliwym wisielcu oraz dwie gawędy styczniowe*. Kiedy po dwudziestu latach książkę odkrył Juliusz Machulski stwierdził: *nigdy nie czytałem lepszej polskiej prozy historycznej*. Co tak urzekło Machulskiego? Perspektywa, z jakiej Rembek powstanie opisał. Beznadziejna, heroiczna walka powstańców, zderzona z bestialstwem katów, w oczach młodego Rosjanina, który do carskiej armii zgłosił się na ochotnika, by zaimponować ukochanej, urasta do wymiarów krwawego obłędu. W szwadronie służy również wyróżniający się niebywałym okrucieństwem wobec miejscowej ludności Polak, rotmistrz Dobrowolski. Rosjanin nie rozumie determinacji powstańców, ale tym bardziej sympatii jego nie wzbudzają czyny Dobrowolskiego. Krwawy spektakl, w którym przyszło mu uczestniczyć, pokazuje jak łatwo przekroczyć granicę między katem i ofiarą i jak łatwo pogubić się w chaosie wojny.

Kolejnej próby rozrachunku podjął się w swojej trylogii na temat po-

wstania styczniowego Władysław Terlecki. Genezy cyklu (*Spisek, Dwie głowy ptaka, Powrót z Carskiego Siola*) należy upatrywać w dyskusji na temat naszego charakteru narodowego, toczącej się w okresie tzw. odwilży, po opublikowaniu drugiego wydania *Hubalczyków* Melchiora Wańkowicza. Terlecki jest przeciwny upiększaniu prawdy historycznej i kreowaniu legendy, która zaciemnia i zubaża obraz historii i żyjących wówczas ludzi. W 1962 roku pisze: *Czytałem ostatnio protokoły śledczej komisji badającej sprawę Rządu Narodowego. [...] Wstrząsająca to była lektura. Jak bardzo literatura piękna umie uwikłać się w kłamstwa, kiedy staje się - z konieczności historycznych, albo bez tych konieczności - dyletancką dydaktyką! Ile prawdy o ludziach tego czasu i ich sprawach mówią owe niesprawnie zanotowane słowa sądowego protokolanta. Cóż więcej literatura naszego czasu może ofiarować przyszłemu i dzisiejszemu czytelnikowi?*

Badając sądowe protokoły powstańców, dostrzegł Terlecki pokrewieństwo psychologiczne między inteligencją ówczesną i współczesną. Miał odwagę głośno powiedzieć przykrą prawdę, iż wobec zewnętrznego zagrożenia Polacy nie potrafili iść ramię w ramię, a stroną atakującą, wbrew powszechnemu mniemaniu, często bywali Biali. Bohaterami wszystkich części trylogii są postaci rzeczywiste. Ich uwikłania, dylematy, mimowolne zdrady, kolaboracje, posunięcia taktyczne pokazują ogromną złożoność sytuacji, która w setną rocznicę powstania wskazuje, jak wielki wpływ na naszą historię miała dezintegracja więzi społecznych i indywidualne ambicje. Pytania Terleckiego o kondycję psychiczną człowieka, który swoje czyny umie tłumaczyć intencjami, o wpływ ideologii i umiejętność brania ich w posiadanie, mają wymiar uniwersalny i stawiają tego pisarza w gronie największych, którzy mieli odwagę wstępować na ścieżki nieprzetarte przez moralistów i filozofów.

W 1963 roku Tadeusz Konwicki opublikował *Sennik współczesny*. Ta afabularna powieść z przemieszaną terażniejszością i przeszłością sięgającą 1863 roku jest kolejnym głosem w dyskusji na temat współczesności jako swoistego czasu „senności” i stanu duszy głównego boha-



Powstańcy styczniowi wierzyli, że znaczenie powstania docenią dopiero przyszłe pokolenia, na zdjęciu Artur Grottger „Schronisko”

tera, uwikłanego w koszmar wojennej partyzantki i powojennych zebrań partyjnych. Na kompozycję powieści istotnie wpłynęła poetyka snu. Luźno ze sobą powiązane sceny, co do których nie jesteśmy pewni, czy rozgrywają się we śnie bohatera, czy na jawie, wywlekają na wierzch koszmara, zmory, urazy, dobitnie wskazując na dramat jego istnienia i konieczność oczyszczenia. Swojemu rozmówcy zdradza: *Widzi pan, ja w swoim życiu zatoczyłem wielkie koło i na powrót pewne sprawy stały się dla mnie ważne. Bo teraz poza anegdotyczną wartością doszukuję się w nich jakichś większych znaczeń, jakiegoś sensu, który stanowi o porządku naszego bytowania. [...] Miałem w życiu wiele możliwości wyboru, pozostałem przy udreńce. Bo chcę znaleźć w tym sens. Zgodzi się pan, że wypadło nam wiele przeżyć. Naszym losem można by obdzielić kilka pokoleń. Więc chyba dlatego odczuwamy potrzebę jakiegoś podsumowania, wniosku, nie wiem, doprawdy nie wiem; jakiegoś porządku, który by wszystko uzasadnił.* Podobny klimat mają inne powieści Konwickiego, zwłaszcza autobiograficzna *Bohii*. Czas miniony nadał kształty postaciom, które nie potrafią żyć własnym życiem, podobnie uczynił z krajobrazem obróconym ku przeszłości. Nawarstwiła się nad nim i zastygła historia, min. w postaci powstańczego kurhanu, wygrzebanego z rzeki krzyża. Pamięć jest nie

tylko źródłem kompleksów bohaterów Konwickiego, jej działanie ożywia idee, wydobywa wartości, bez których trudno myśleć o pełnym człowieczeństwie.

Motywy z Powstania Styczniowego powróciły w trudnym dla Polaków okresie w albumie *Muzeum* Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego. Tak pisał o tym przedsięwzięciu Jacek Kaczmarski: *Program Muzeum powstał w 1981 roku w oparciu o wybrane dzieła polskiego malarstwa historycznego. Jego intencją było umieszczenie polskich doświadczeń okresu „Solidarności” w perspektywie historycznej tak, by odbiorca pojął, że jest świadkiem procesu, a nie jakiegoś wyjątkowego wydarzenia.* Album zawiera 21 poetyckich interpretacji nawiązujących do znanych obrazów historycznych, min. Matejki, Gierymskiego, Malczewskiego. Nośna melodyka i w większości prosta harmonia sprawiły, że do dziś utwory te wywołują w słuchaczu przejmujące wrażenie i nie pozostawiają wątpliwości o wpływie historii na naszą mentalność. Fenomen ruchu społecznego „Solidarność” nie pojawił się jednak znikąd, przywołane w piosenkach płótna malarzy historycznych pokazują, że wspólne zrywy – mimo dzielących nas różnic – zostały na trwałe wpisane w dzieje naszego narodu, który w obliczu zagrożenia jest w sta-

nie zewrzeć szeregi i wypowiedzieć posłuszeństwo.

## Historia w popkulturowej odsłonie

Po '89 roku w polskiej kulturze, inspirowanej przez napływającą do nas z Zachodu kulturę popularną, tematy historyczne pojawiają się intencjonalnie, a czas dla historii, coraz bardziej skracany w programach szkolnych, nie pozwala na pogłębione refleksje, uwzględniające różne punkty widzenia, zależności, wpływy.

W spolaryzowanym świecie mediów ich odbiorcy zdają się ulegać lansowanym uproszczeniom i schematom. Dzieląc ludzi na swoich i obcych, wśród kolorów wyróżniając czarny i biały, nie dostrzegają różnorodnych odmian szarości, o które upominali się choćby wspomniani w tym artykule autorzy powieści. Sukces Muzeum Powstania Warszawskiego i różnych innych inicjatyw z nim związanych przekonuje, że tak dla nas, jak i chcących nas poznać turystów, historia jest ważna i nie można o niej zapominać. Niepokoić może jednak chęć zawładnięcia tą historią przez siły polityczne, instytucje, koncerty, przykrojania jej do potrzeb precyzyjnie określonej grupy docelowej (targetu), odprasowania wszystkich zagniecień i pofałdowań, modnego dziś liftingu w wykonaniu upiękuszonych za pomocą fotehopu celebrytów, z wykorzystaniem jarmarcznych gadżetów i wyplukanych ze znaczenia gestów.

W artykule tym starałam się pokazać jak do '89 roku okrągłe rocznice mobilizowały pisarzy. Było ich więcej, ale już ten skromny wybór dowodzi, jak ważne dla kolejnych pokoleń Polaków było Powstanie Styczniowe. Czy dziś, w świecie zdominowanym przez postawę pragmatyczną, polegającą na realnej ocenie rzeczywistości i podejmowaniu działań gwarantujących osiągnięcie zamierzonych skutków, stać byłoby nas jeszcze na taki czyn? Co sądzą o tym pisarze mający ułatwiony debiut choćby dzięki nowym technologiom? Czy nadal są sejsmografami społecznych napięć i niepokojów i diagnostami swojego pokolenia? Odpowiedź na te pytania przyniosą najbliższe miesiące. ●

# PASJA W SZTUCE I OBYCZAJU

JAROSŁAW KOSSAKOWSKI

**Rozpamiętywanie  
Męki, Ukrzyżowania  
i Zmartwychwstania  
Syna Bożego Jezusa  
Chrystusa zawsze było  
i jest nadal mocno  
zakorzenione  
w ludowym  
przeżywaniu wiary**

**W**śród religijnych inspiracji plastycznej twórczości ludowej wymienia się przede wszystkim święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Jednak mimo radosnego charakteru okresu Bożego Narodzenia, to właśnie czas dopełnienia ziemskiego żywota Chrystusa przemawia do ludu z największą siłą. Wielki Tydzień, w którym toczą się wydarzenia odnoszące się do najważniejszych tajemnic religijnych związanych z Odkupieniem, rozpoczyna się Niedzielą Męki Pańskiej zwaną Palmową. Łączy się ona ze sceną wjazdu Chrystusa do Jerozolimy wśród witającego Go oliwnymi gałązkami tłumu.

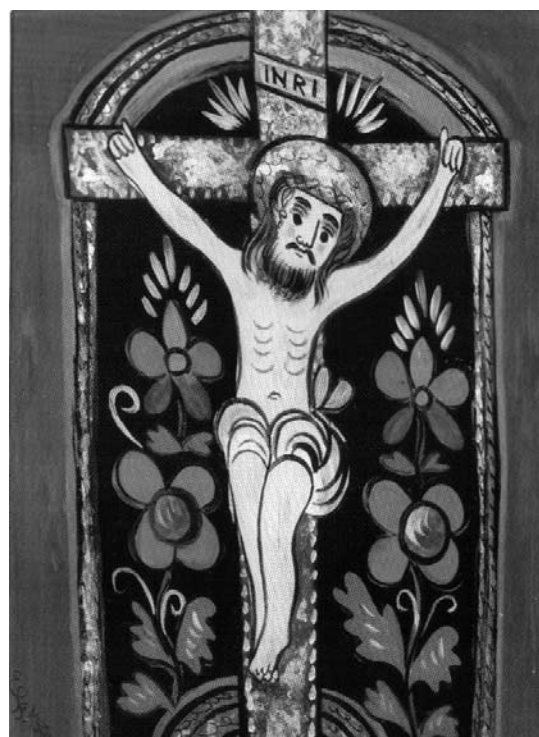
W kilku regionach Polski w niedzielę tę, w czasie procesji obnosi się „palmy” sporządzone z łodyg wikliny. Ich dochodzące do kilkunastu metrów konstrukcje, ustrojone różnokolorowymi wstęgami i papierowymi kwiatami, zakończone są krzyżem. Po powrocie do domu „palmy” rozbiera się w Wielki Piątek i z łodyg wikliny robi się małe krzyżyki, które przed świętem drugiego dnia świąt wielkanocnych zatyka się na polu, gdzie rośnie zboże zasiane przed zimą. Rolnicy widzą w krzyżykach zadatek życia, który nie tylko ożywia świat duchowy, ale i daje rozwój przyrodzie.

Artyści ludowi okres od Niedzieli Palmowej do Wielkiego Czwartku

traktują w czysto ludzkich wymiarach. Eksponują ludzką naturę w Chrystusie, by Jego zbliżającym się mękom i cierpieniom nadać wyraz bardzo bolesny i realny.

Kolejnym ważnym wydarzeniem opisanym we wszystkich Ewangeljach, jest scena Ostatniej Wieczerzy. Ludowi malarze i rzeźbiarze, odwzorowując to wydarzenie, przeważnie nawiązują do układów kompozycyjnych znanych ze sztuki oficjalnej, także z reprodukcji drzeworytniczych czy tanich obrazów dewocyjnych, które można kupić na jarmarkach i odpustach. Tak więc przedstawiony centralnie Chrystus wyraźnie wyróżnia się rozmiarami wśród otaczających Go dwunastu Apostołów, cała zaś scena usytuowana jest na tle schematycznie ukazanej architektury klasztornej refektarza.

Śmierć Chrystusa na krzyżu – kulminacyjne wydarzenie Pasji – zwane w historii sztuki ukrzyżowaniem, również w twórczości ludowej należy do najczęstszych przedstawień religijnych. Krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem jest koronnym przedmiotem kultu w liturgii Wielkiego Piątku, zaś drewniany krzyż, często nawet bez postaci Ukrzyżowanego, to nieodzowny element polskiego wiejskiego pejzażu. Stawiany w eksponowanych miejscach, nieraz na wyniosłym wzgórzu lub na tle barwnej łąki, był nie tylko świadectwem pobożności ludu, lecz także mówił o wrażliwości estetycznej fundatora. Krzyże polne świetnie harmonizują z zabudową wsi, z urodą chałup, wzbogacając krajobraz. Oglądając je, możemy podziwiać kunszt cieśli, kowali tworzących krzyże i korony z żelaza, precyzję roboty snycerskiej, szlachetność proporcji i ekspresję rzeźb Ukrzyżowanego. Wśród ludowych artystów bardzo popularne jest również przedstawienie oplakującej śmierć Syna Matki Bożej z ciałem umęczonego złożonym na Jej kolanach lub łonie. Scena ta, zwana piętną, wywodzi się od słynnej rzeźby Mi-



W polskiej sztuce ludowej Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały występuje najczęściej jako rzeźba

chała Anioła, która stała się wzorem dla wielu twórców tego wizerunku.

O Zmartwychwstaniu mówią cztery Ewangelie. Opisują jednak wydarzenia przed i po, a nie samo Zmartwychwstanie. W tradycji polskiej sztuki ludowej Chrystus Zmartwychwstały występuje najczęściej jako rzeźba wzorowana na wizerunku z Ołtarza Mariackiego w Krakowie (arcydzieło gotyckie Wita Stwosza). Mimo zmian stylistycznych kanon postaci Chrystusa, stojącego i okrytego szkarłatnym płaszczem, pozostał ten sam. Chrystus Zmartwychwstały jedną ręką czyni gest błogosławienia, w drugiej zaś trzyma tryumfalny proporzec. Figurę taką, obok krzyża przepasanego czerwoną stułą, obnosi się w procesji rezurekcyjnej i wszystkich procesjach okresu wielkanocnego.

Krzyż i postać Chrystusa Zmartwychwstałego nosili w miastach członkowie cechów rzemieślniczych, a w wiejskich parafiach najpoważniejsi gospodarze.

W wiejskich obrzędach wielkanocnych dużą wagę przywiązuje się też do kilku dni przed późniejszym świętem Wniebowstąpienia, nazwanych dniami krzyżowymi. W dniu te wyrusza procesja do kaplic i przydrożnych krzyży na terenie parafii. Parafianie modlą się wówczas o wzrost zbóż i płodów rolnych. Po okresie zimowego obumarcia następuje mocą Bożą także zmartwychwstanie przyrody.

# JESZCZE O ZWIĄZKACH PARTNERSKICH



ZBIGNIEW BOROWIK

**Na naszych oczach dokonuje się zmiana cywilizacyjna, której skutki trudne są do przewidzenia. Jednym z nich będzie na pewno kurczenie się tradycyjnej rodziny jako naturalnego środowiska przekazywania życia i wychowania potomstwa**

**T**o rzeczywiście był szok dla naszej lewicy. Jeszcze raz się okazało, że Polska wlecze się w ogonie postępu. Podczas gdy parlamenty narodowe najważniejszych państw europejskich legalizują małżeństwa gejowskie i przyznają im prawo do adopcji dzieci, u nas nie daje się uchwalić nawet głupiej ustawy o związkach partnerskich. Wściekłość na twarzy premiera po ogłoszeniu wyników głosowania nie była bezpodstawa. Jak tak dalej pójdzie, to może on w tym roku nie dostać kolejnego niemieckiego odznaczenia. A jeśli tam w Berlinie przyjdzie komu do głowy, nie daj Boże, uhonorować innego wybitnego Polaka, jak choćby tak zasłużonego dla krzewienia idei postępu pewnego mędrca spod Biłgoraja. Wieść niesie, że tym razem ma to być order Otto von Bismarcka za wkład w dzieło europeizowania świadomości ludów zamieszkujących centralną Europę.

Ale żarty na bok. To naprawdę poważna sprawa. Na naszych oczach dokonuje się zmiana cywilizacyjna, której skutki są jeszcze trudne do przewidzenia. Jednym z nich będzie na pewno kurczenie się tradycyjnej rodziny jako naturalnego środowiska przekazywania życia i wychowania potomstwa. Wypróbowana przez wieki instytucja, lepiej lub gorzej, ale zawsze wywiązująca się ze swej roli, może zostać

zastąpiona przez nieokreśloną strukturę społeczną, której jedyną racją istnienia będzie zaspokojenie egoistycznych pragnień i oczekiwań składających się na członków. Dzisiejsi piewcy takich „nowych rodzin” nawet nie próbują ukrywać, że trwałość nie będzie najważniejszym ich atrybutem.

Problemem nie jest to, że projekt Platformy Obywatelskiej przepadł w głosowaniu, ale że został w ogóle zgłoszony. Trzeba zapytać, jak to się stało, że partie polityczne noszące w swej warstwie ideowej rys konserwatywny z taką łatwością oddają pole liberalizmowi obyczajowemu, który jest dominującym hasłem na sztandarach dzisiejszej lewicy. Nie chodzi tu rzecz jasna tylko o Platformę. Właściwie to jest ona jedynie naśladowczynią innych nominalnie prawicowych partii europejskich, takich jak niemieccy chadecy, hiszpańscy ludowcy czy brytyjscy konserwatyści, które uznały, że dla poszerzenia swojego potencjalnego elektoratu najlepiej będzie przejąć niektóre – zwłaszcza te doraźnie mniej kosztowne – idee lewicy. Tusk i Cameron niekoniecznie muszą kochać gejów, ale za ich głosy gotowi są pójść na małe ustępstwo.

Nadal formalnie konserwatywna PO podejmuje inicjatywę ustawodawczą mającą na celu przyznanie pewnych przywilejów związkom partnerskim (nie chodzi o ich legalizację, bo nie są one przecież w naszym prawodawstwie zakazane), mając świadomość stosowanej na całym świecie przez homoseksualne lobby „tatyki salami”: najpierw związki partnerskie, później małżeństwa gejowskie, a wreszcie prawo do adopcji i dostęp do metody *in vitro*. Wcale nie jest powiedziane, że na tym koniec. Lewicowe ideologie już dziś wysuwają postulat tzw. dyskryminacji pozytywnej, który (z grubszą rzec biorąc) polega na uprzywilejowywaniu mniejszości dotychczas dyskryminowanych. Może więc na początek finansowanie ze środków publicznych zabiegów *in vitro* dla par ho-

moseksualnych niechających się zadowolnić adopcją? A później, kto wie, gdy produkcja ludzi w próbówce okaże się nieefektywna, z uwagi np. na niską jakość produktu, to może odbieranie tradycyjnym parom ich potomstwa i przekazywanie go tytułem zadośćuczynienia ciemieżonemu przez wieki homoseksualistom?

Powyższe supozycje to reakcja autora na zapowiedź konserwatywnych posłów PO zgłoszenia nowego projektu ustawy o związkach partnerskich, idącego po linii postulatu wysuniętego przez prezydenta, aby jedynie dostosować istniejące ustawodawstwo do słusznych oczekiwań osób żyjących w takich związkach.

Uchwalenie projektu ustawy w jakimkolwiek kształcie – nawet bez instytucjonalizacji związków partnerskich – i tak będzie odcięciem pierwszego plasterka w walce, której celem jest podważenie uprzywilejowanej pozycji tradycyjnie rozumianej rodziny.

Nie chodzi tylko o ułatwienie życia konkubentom. Do tego przecież niepotrzebna jest żadna nowa ustawa. Nasze prawodawstwo zapewnia osobom żyjącym w wolnych związkach szereg praktycznych udogodnień, które są prostą konsekwencją tolerowania (niezakazywania) takich związków. Chodzi tu np. o uznanie praw ojca do opieki nad dzieckiem, możliwość zawarcia umowy konkubentckiej regulującej zarządzanie wspólnym majątkiem, uzyskanie informacji o stanie zdrowia partnera czy odpowiedni zapis testamentalny rozwiązujący kwestię dziedziczenia.

Wydaje się, że inicjatywa konserwatystów PO ma raczej cel terapeutyczny, którym byłoby zabliznienie ran po niedawnym podziale w łonie partii podczas głosowania nad projektem posła Dunina. Żeby tylko lekarstwo nie okazało się gorsze od choroby!



# MAŁY PORADNIK WIERZĄCEGO: ŚWIADECTWO

**Możemy otworzyć źródło radości dla wielu ludzi, jeśli tylko nie pozostaniemy zazdrosnymi właścicielami Pana Boga**

**W** kilku ostatnich moich felietonach próbowałem Państwa oswoić ze zjawiskiem zwanym „ewangelizacją”. „Oswoić” miałyby oznaczać, że usiłowałem zachęcić Państwa do przyjęcia ewangelizacji za swoją. Bo – jak o tym napisał Georg Weigel, odnosząc się do swojej książki pt. „Ewangelikalny katolicyzm: Głęboka reforma w Kościele XXI-go wieku” – nie możemy osiąść z założonymi rękami, zakładając, że samo przyzwoite życie w zgodzie z obowiązującymi normami kulturowymi wystarczy (zwłaszcza, że kultura przestała być nośnikiem wiary), aby przekazać wiarę naszym dzieciom, wnukom oraz by zachęcić innych do przyjścia do Kościoła. Jego zdaniem przyszedł koniec katolicyzmu rekreacyjnego, który ogranicza się do tradycyjnych aktywności weekendowych, zajmujących maksymalnie 90 minut z naszego wolnego czasu. Jedyną możliwą drogą w XXI wieku jest katolicyzm pełnoetatowy: katolicyzm, o jakim nauczał Sobór Watykański II, który wypełnia całe życie i wzywa wszystkich w Kościele do świętości i pełnienia roli misjonarza.

Pomyślałem więc, że nie byłoby od rzeczy nie tylko pisać o ewangelizacji, ale spróbować podzucić Państwu kilka narzędzi, żebyście nie wychodzili „w pole” z gołymi rękami. Często zdarza nam się z podziwem patrzeć na skuteczność ewangelizacji braci protestantów, że o szacunku dla wytrwałości świadków Jehowy nie wspomnę. A my? A my mamy najlepszą i jedynie słuszną doktrynę, której bronimy jak socjali-

zmu i której używamy jako młota na hereetyków. Mam zresztą wrażenie, że bywamy tym gorliwsi w tym „pałowaniu” doktryną, im mniej potrafimy dzielić się naszą wiarą (naszą wiarą osobistą, nie kościelnym depozytem). I tu moje przeczucia prowadzą mnie jeszcze dalej: może po prostu czasem nie mamy czym się dzielić? Już się ktoś obraził? No, to widać miałem rację.

Przejdźmy do rzeczy. Pierwsze narzędzie, jakie chcę Państwu zaproponować, to świadectwo. Świadectwo nie jest nauczaniem, ani tym bardziej pouczaniem. Jest opowiadaniem o sobie i o Bogu: „[To wam oznajmiamy], co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce” (1J 1,1). Chodzi o twarde fakty, o coś, co naprawdę się wydarzyło w moim życiu i z czym nie można dyskutować, bo to nie opinia ani pogląd, tylko doświadczenie. Świadectwo nie jest orężem do walki, zwłaszcza do walki z poglądami nieprzystającymi do moich własnych. Świadectwo jest ofertą: to, czego Bóg dokonał w moim życiu, może zrobić i w twoim. Ale czego dokonał?

Odkrywanie Bożego działania we własnej historii jest pierwszym krokiem do bycia świadkiem Chrystusa, czyli (mówiąc Weiglem) do pełnoetatowego chrześcijaństwa. Powiązanie mojej historii z historią zbawienia i mojego życia z życiem Jezusa bywa jedną z najtrudniejszych rzeczy w chrześcijaństwie. A przecież jest to chrześcijaństwa warunek *sine qua non!* To nie przekonania i praktyki religijne, ale sam Bóg jest autorem mojego zbawienia, a chodzi nie tylko o zbawienie wieczne, ale także o to, w czym Bóg okazuje mi swoją przychylność już tu na ziemi. Takie rzeczy odkrywa się przez wiarę, a dzielenie się nimi nie jest możliwe bez minimum życzliwości wobec słuchacza. Już Państwo wyczuwają, jaka jest postawa świad-



ROBERT HETZYG

ka, prawda? To ktoś, kto otrzymał za darmo coś, na co nie zasłużył i czym chce się podzielić z innymi, którzy być może nie mieli tyle szczęścia co on.

Przyznaję Państwu, że odkrycie, że się jest posiadaczem fortuny (niech to będzie tym razem synonim zbawienia), może budzić radość? A ile radości może dać komuś odkrycie tego faktu w sytuacji, kiedy właśnie umierał z głodu? Tak właśnie wygląda życie kogoś, kto nie wie, gdzie szukać jego sensu albo upatruje go w tym, co pozorne i przemijające. A my możemy otworzyć źródło radości dla wielu ludzi, jeśli tylko nie pozostaniemy zazdrosnymi właścicielami Pana Boga. Nasze świadectwo pomaga innym odkrywać, że nie są pozostawieni samym sobie. To, w czym my widzimy działanie Jezusa, być może miało miejsce także w życiu naszych rozmówców, lecz dla nich często nie tylko nie stało się sposobem poznania Boga, ale – przeciwnie – powodem Jego odrzucenia. Wielu wierzących spotkało Jezusa dopiero wówczas, gdy utracili coś lub kogoś ważnego. Dla większości ludzi takie sytuacje bywają powodem buntu i rozgoryczenia, ale przez wiarę mamy szansę odkryć, że nawet to, co po ludzku złe, Bóg potrafi ożywić i zamienić w dobro. Zupełnie jak ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa.

Na koniec krótko o tym, jak dawać świadectwo. To przede wszystkim moja historia, dlatego chcę się podzielić moim życiem również sprzed spotkania z Jezusem. Bez pasjonowania się obrazami grzechu, to jasne. Po drugie opowiadamy o tym, jak dokonało się to nasze spotkanie z Panem. W czym odkryliśmy jego miłość i jak doświadczyliśmy zbawienia w naszym życiu. Po trzecie i ostatnie – dzielimy się tym, jak dziś wygląda nasze życie, to życie z Jezusem. Proste prawda? No, to spróbujcie! ●

# PRYMAS TYSIĄCLECIA WIDZIANY WSPÓŁCZEŚNIE

**2**lutego obchodziliśmy 64. rocznicę ingresu kardynała Stefana Wyszyńskiego do katedry gnieźnieńskiej. Członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” spotkali się w Gnieźnie, aby przypomnieć postać Prymasa Tysiąclecia, ale również zastanowić się, jak fakt obrania go za patrona Stowarzyszenia wpłynie na kształt całej organizacji, na działalność Zespołów Formacyjno-Zadaniowych, stanowiących fundament naszej aktywności

W samo południe, w dostojnej świątyni katedralnej, u stóp konfessji patrona Polski świętego Wojciecha została odprawiona Msza św., z obchodzonej w tym dniu uroczystości Ofiarowania Pańskiego. Koncelebrowali ją ks. kan. Jan Kasprowicz, asystent kościelny Oddziału „Civitas Christiana” w Gnieźnie oraz o. Hieronim Tarłowski OFM, asystent Oddziału we Włocławku. W homilii, gnieźnieński kapłan zwrócił uwagę, że pomimo faktu, iż żyjemy w innej rzeczywistości społecznej i politycznej niż za czasów prymasostwa Stefana Wyszyńskiego, to jako świadomi członkowie Kościoła musimy wciąż dokonywać fundamentalnych wyborów moralnych, stanowiących istotę dojrzałego życia chrześcijańskiego.

## **Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie**

Ks. Kasprowicz przyznał, że dzisiaj nie tyle zagraża nam zewnętrzna opresja, co wciąż jesteśmy kuszeni dziesiątkami konkurencyjnych propozycji i stylów życia. Na każdym kroku świat skłania nas do różnych, często sprzecznych ze sobą wyborów. Pomimo tego, jednak decydujemy się na uczestnictwo w Eucharystii i staramy się budować społeczeństwo oparte na wierności Ewangelii. Gdy popatrzymy na postać i zachowanie Maryi, widzimy, że jedyną jej odpowiedzią na trudne doświadczenia było pełne

posłuszeństwo jej Synowi, symbolizowane przez słowa „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5) wypowiedziane przed cudem w Kanie Galilejskiej. „Taka też powinna być nasza filozofia życia – robić wszystko, co każe Chrystus” – dodał gnieźnieński asystent kościelny, przypominając równocześnie, iż postawa pełnego zawierzenia Jezusowi i Maryi stanowiła podstawę działalności Prymasa Tysiąclecia.

## **Pokłosie Wielkiej Nowenny Tysiąclecia**

Po obiedzie, uczestnicy spotkania udali się do siedziby gnieźnieńskiego „Civitas Christiana” na Bednarskim Rynku, aby wziąć udział w dyskusji. Uczestniczyło w niej kilkadziesiąt osób, w tym przedstawiciele władz statutowych z przewodniczącym Ziemowitem Gawskim, wiceprzewodniczącym Rady Głównej Tomaszem Nakielskim, przewodniczącym Oddziału Miejskiego Edwardem Frąckowiakiem oraz przewodniczącym Oddziału Okręgowego w Poznaniu Karolem Irmlerem, który jednocześnie podjął się zadania moderowania debaty.

Pierwszą część dyskusji stanowił referat ks. dra hab. Bogdana Czyżewskiego, profesora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu dotyczący genezy, przygotowań i głównych założeń programowych Wielkiej Nowenny Tysiąclecia (1957-1965), stanowiącej bezpośrednio przygotowanie do obchodów milenium Chrztu Polski w 1966 roku. Prelegent zaznaczył, że pierwszych śladów programu Nowenny można dostrzec w prymasowskim tekście Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, napisanym podczas internowania w Komańczy, a wygłoszonym u stóp Jasnej Góry 26 sierpnia 1956 roku, gdy Prymas wciąż przebywał w więzieniu. Ks. prof. Czyżewski ocenił, iż kardynał Stefan Wyszyński miał świadomość osłabienia przeżywania wiary przez Polaków, któ-

re nastąpiło po hekatombie II wojny światowej i rozpoczęciu panowania komunistycznego.

Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, iż Kościół i wiara odgrywały w Polsce powojennej wciąż spórą rolę, być może nawet większą niż dzisiaj, z drugiej jednak strony postępował upadek wartości moralnych, słabła znajomość podstawowych prawd wiary i wiedzy religijnej, szerzył się alkoholizm i demoralizacja, wzmacniane dodatkowo urzędową ateizacją i spychaniem chrześcijaństwa do sfery czysto prywatnej. Rósł schizofreniczny dualizm pomiędzy życiem społecznym a prywatnym Polaków, a przez to, groźny rozdźwięk pomiędzy wiarą a życiem codziennym. Szczególnymi tego przykładami było wprowadzenie przez władze PRL obowiązkowych ślubów cywilnych (bez których niemożliwe było zawarcie sakramentu małżeństwa w kościele), jak i przyjęta w 1956 roku ustawa zezwalająca na dokonywanie aborcji.

Prymas Tysiąclecia chciał poprzez program Nowenny pomóc rodakom w ponownym zrozumieniu i przyjęciu żywego dziedzictwa Chrztu Świętego. Stąd też pierwsze lata Nowenny poświęcone były takim tematom jak sens wiary, wierności Kościołowi i jego pasterzom, odkrywanie Pisma Świętego, świadomość sakramentów świętych (zwłaszcza sakramentu pokuty i małżeństwa), jak również chrześcijańskiemu sensowi cierpienia, wyrażanemu w adoracji Krzyża. Kardynał Wyszyński dążył do tego, aby chrześcijanie z całą mocą odkryli, że muszą być aktywnymi członkami społeczeństwa w którym żyją i znaleźli swoje miejsce w życiu publicznym. Pozytywny program Nowenny nie oznaczał jednak przemilczania naszych wad i przywar narodowych, nazywając je wprost i apelując o ich wyplenienie.

Prelegent ocenił, że program duszpasterski Prymasa Tysiąclecia

nie powinien być postrzegany tylko i wyłącznie poprzez pryzmat historii. Pomimo zmienionych warunków zewnętrznych, wciąż możemy zaobserwować rosnący w naszym społeczeństwie rozdźwięk między wiarą a życiem codziennym, przejawiający się chociażby w kontestowaniu wielu elementów nauczania Kościoła, osłabianiem i wyśmiewaniem instytucji rodziny, przeciwstawianiem dzieci autorytetowi rodziców oraz braku szacunku dla słabych i bezbronnych.

### **Prymas nie tylko XX wieku**

W dyskusji po referacie, w licznych głosach pojawiła się refleksja, że o palącej konieczności ponownego przypomnienia w atrak-

no stać się ważnym punktem pracy stowarzyszeniowych Zespołów Formacyjno-Zadaniowych. Perspektywa postrzegania postaci Prymasa przez starsze i młodsze pokolenie jest z naturalnych przyczyn odmienna, chodzi jednak o to, aby te dwa spojrzenia wzajemnie się dopełniały, budując żywy i dynamiczny obraz pasterza polskiego Kościoła w trudnych latach powojennych. Zauważono, że wciąż aktualnym dziedzictwem Prymasa pozostaje jego swoista „niepoprawność polityczna”, oznaczająca rzadką dzisiaj umiejętność pójścia pod prąd wszystkim dominującym poglądom, sięgająca czasów duszpasterstwa młodego księdza Wyszyńskiego we Włocławku, a później tak

i porozumienia, wybaczącym swoim prześladowcom. Tego typu postawy bardzo brakuje w rozdzieranej podziałami i konfliktami współczesnej Polsce. Stąd też myślą się ci, którzy uważają, że dorobek Prymasa można zamknąć tylko w minionym stuleciu.

Przewodniczący Ziemowit Gawski zwrócił w swoim wystąpieniu uwagę, na rolę, którą patronat kardynała Stefana Wyszyńskiego odkrywa w ciągle dokonującej się przemianie duchowej i instytucjonalnej Stowarzyszenia. „Dzisiaj bardzo wyraźnie widzimy, jak błędna była polityka naszych poprzedników ze Stowarzyszenia PAX, którzy tak długo trwali w swoich zaślepionych wyborach i konflikcie z Prymasem, wspierając system polityczny, który był obiektywnie zły i nie służył Polsce” – podkreślił. Z kolei wiceprzewodniczący Tomasz Nakielski przypomniał, że w nie zawsze prostych kolejach losu Stowarzyszenia, opieka Prymasów Polski dawała środowisku „Civitas Christiana” wsparcie i siłę. „Tak było w czasie, gdy zagrożone były materialne postawy bytu Stowarzyszenia. Wówczas przyszedł nam z duchową pomocą śp. kardynał Józef Glemp. Gdy dzisiaj nasze istnienie wydaje się już ustabilizowane, z kolejnym wsparciem przybywa do nas Prymas Tysiąclecia” – dodał.

Pod koniec dyskusji, działacze „Civitas Christiana” z Oddziału Okręgowego w Poznaniu zaprezentowali projekt „Prymas Stefan Kardynał Wyszyński na Ziemi Wielkopolskiej”. Nawiązuje on do słów Prymasa „Oto naród ochrzczony na przestrzeni dziejów, dziś patrzący w jutro” i przypomina związku kardynała Stefana Wyszyńskiego z Wielkopolską, szczególnie w kontekście duszpasterskich wizyt, które na przestrzeni swojej posługi złożył w Kaliszu, Gostyniu, Wągrowcu, w Obrze k. Wolsztyna, Poznaniu. Projekt przedstawia także szczególne relacje, które łączyły Prymasa z Gnieznem.

Członkowie i sympatycy „Civitas Christiana” będą w tym roku mieli jeszcze niejedną okazję do spotkań i konferencji koncentrujących się na postaci Prymasa Tysiąclecia oraz aktualności jego nauczania we współczesnej rzeczywistości.

ŁUKASZ KOBESZKO



Podczas konferencji w Gnieźnie w 64. rocznicę ingresu kard. Wyszyńskiego do katedry gnieźnieńskiej  
Fot. Maciej Konieczny

cyjnej i nowoczesnej formie postaci oraz nauczania Stefana Wyszyńskiego ludziom młodym. Jednakże patronat Prymasa Tysiąclecia, który Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przyjmie formalnie w maju bieżącego roku, nie powinien ograniczać się tylko do perspektywy sentymentalnych wspomnień, ale także pokazywać żywe i aktualne wątki w myśli Prymasa, nawet te, które za jego życia nie były jeszcze widoczne w całej pełni. Stąd studiowanie i ponowne odkrywanie tego, co kardynał Stefan Wyszyński chciał nam powiedzieć, win-

dobitnie ujawniona w czasach PRL. Dzisiaj bardzo brakuje nam tego typu odwagi i niezależności. Kolejnym aspektem nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego było dostrzeżenie przez niego unikalnego, polskiego rysu duchowości chrześcijańskiej, opartej na dwóch filarach – maryjności i wspólnotowości, różniącej się od dominującego na Zachodzie indywidualizmu, który dzisiaj wydaje się zaczynać dominować także w naszym życiu. Przy całej swojej stanowczości i niezmienności poglądów, Stefan Wyszyński był również człowiekiem dialogu

# JASNA GÓRA SOBOROWYM SANKTUARIUM WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

**J**asna Góra – soborowe sanktuarium wczoraj, dziś, jutro to temat spotkania zorganizowanego przez Oddział w Częstochowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 1 lutego na Jasnej Górze. Gościem specjalnym sesji był o. Jerzy Tomziński paulin, jedyny w Polsce żyjący uczestnik obrad

To kard. Stefan Wyszyński nazwał Jasną Górę sanktuarium soborowym. Nie było drugiego takiego miejsca na świecie, gdzie tak modlono się za Sobór Watykański II – przypominała na początku spotkania Izabela Tyras, Przewodnicząca Rady Oddziału KSCCH w Częstochowie.

W czasie obrad Jasna Góra była szczególnym miejscem modlitwy za Sobór.

Jak przypomina o. Jerzy, była to odpowiedź na prośbę papieża Jana XXIII, który już w dniu otwarcia komisji przygotowawczej Sobór zawierzył Czarnej Madonnie wszystkie prace soborowe.

Z inicjatywy Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego Jasna Góra stała się sanktuarium „soborowym”, które pokazało światu, że Polska żyje Kościołem, pomaga Mu i jest Mu wierna.

Już jesienią 1962 r. na Jasnej Górze podjęto wielką akcję Czuwań Soborowych z Maryją, w które włączyły się wszystkie parafie w kraju. Modlitwa w parafii przewidziana była na całą dobę, a kończyła się pielgrzymką delegacji na Jasną Górę, gdzie na czuwaniu w dzień i w nocy gromadziły się delegacje z różnych diecezji. Wierni podejmowali soborowe czyny dobroci wpisywane do specjalnych ksiąg i zwykłych kronik.

Dzięki Czuwaniom Soborowym z Maryją, Sobór niejako przeniósł się poprzez Jasną Górę do każdej polskiej parafii. O czuwaniu i soborowych czynach dobroci Prymas Wyszyński

i inni polscy ojcowie soborowi informowali zebranych w Watykanie.

W czasie pierwszej sesji soborowej papież otrzymał Akt oddania biskupów polskich w niewolę Maryi, potem kopię obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej i szczegółowy program ksiąg Soborowego Czynu Dobroci. Jasna Góra ofiarowała świecę wytopioną z wosku świec przywiezionych przez parafie w ramach czuwań soborowych. Świeca paliła się przy konfesji św. Piotra w czasie obrad Soboru. Przygotowano również 5 tysięcy hostii jasnogórskich dla ojców soborowych, którzy z tych hostii odprawiali Msze św. za Polskę. Ojcowie soborowi otrzymali także różańce z Jasnej Góry i obrazy Matki Bożej.

To biskupi polscy złożyli memoriał w sprawie ogłoszenia Maryi Matką Kościoła.

Podczas sesji, oprócz o. Tomzińskiego, głos zabrali: abp Waław Depo, metropolita częstochowski, Anna Rastawicka z Instytutu Prymasowskiego i o. dr Jan Pach, dyrektor Biblioteki Maryjnej na Jasnej Górze.

W sesji uczestniczyło blisko 200 osób, m. in. o. Józef Płatek, o. Jan GOLONKA – paulini z Jasnej Góry, członkinie Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, przedstawiciele ruchów i stowarzyszeń katolickich, poseł Szymon Giżyński (PiS), reprezentanci świata kultury i mediów na czele z ks. inf. Ireneuszem Skubisiem – redaktorem naczelnym „Niedzieli”, i red. Lidia Dudkiewicz –

zastępcą redaktora naczelnego „Niedzieli”. Władze Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” reprezentował Marek Koryciński – wiceprzewodniczący Rady Głównej Stowarzyszenia. Obecny był także Sławomir Józefiak, prezes Zarządu.

O. Jan Pach mówił o tym, jak Sobór Watykański II był obecny na Jasnej Górze. – W okresie Soboru trwały

czuwania soborowe. Powstały Księgi Soborowych Czynów Dobroci i blisko 7 tys. Ksiąg Świętego Niewolnictwa Parafii – mówił o. Pach.

O wkładzie kard. Stefana Wyszyńskiego w Sobór Watykański II mówiła Anna Rastawicka z Instytutu Prymasowskiego. – Dzięki Prymasowi Tysiąclecia Jasna Góra była nie tylko miejscem modlitwy za Sobór, ale także miejscem jedynej właściwej informacji o Soborze – podkreśliła.

Przypomniała też, że kard. Wyszyński brał udział w bezpośrednim przygotowaniu do Soboru, m. in. jako członek centralnej komisji przygotowawczej i członek prezydium Soboru. Kard. Wyszyński

jedenastu razy przemawiał na Soborze. – To w okresie Soboru kard. Wyszyński wskazał na świeckich katolików. Jego wypowiedź miała następstwa w nauce o apostołstwie świeckich – mówiła Rastawicka.

„Prymas Tysiąclecia był na Soborze ambasadorem Wschodniego Kościoła” – Jego wielkim tryumfem było ogłoszenie Maryi Matką Kościoła. Kard. Wyszyński w swoim „Pro memoria” napisał, że to na Jasnej Górze ten akt wymodlono gołymi kolanami – kontynuowała przedstawicielka Instytutu, świadek życia i posługi kard. Wyszyńskiego.

Z kolei abp Waław Depo przypominał, że na Jasną Górę „przynoszono to wszystko, co składa się na życie i los człowieka”. „Dziedzictwo, które jest na Jasnej Górze trzeba widzieć w kategoriach zwycięstwa łaski. Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję. Tego uczyli nas kard. Hlond, kard. Wyszyński i bł. Jan Paweł II” – mówił metropolita częstochowski.

Na zakończenie sesji abp Depo przewodniczył Mszy św. w kaplicy Matki Bożej. W homilii przypominał, że Sobór Watykański II i Katechizm Kościoła Katolickiego to „drogowskazy naszego miejsca i świade-

ctwa.” – Musimy wyzwolić w sobie z pomocą Ducha Świętego moc świadectwa – przekonywał

metropolita częstochowski i podkreślił, że „jako wspólnota osób przychodzimy z wiarą pod krzyż i wpatrujemy się w Chrystusa przez pośrednictwo Jego Matki”.

Przypomniał również, że „Kościół nigdy nie był wrogiem tego świata, tak

jak głoszą to nieraz ateści. „Kościół jest posłany do tego świata i wszyscy chrześcijanie uczestniczą w tej misji”.

Metropolita częstochowski odniósł się krytycznie do niedawnych akcji ateistycznych na facebooku i kampanii ateistycznych na billboardach. – To akcje wymierzone przeciwko Bogu i człowiekowi – mówił pasterz archidiecezji częstochowskiej.

„Kościół wspiera zawsze szlachetne poszukiwanie prawdy i dobra. Czyni to w wyniku służby, na kolacjach, a nie w celu przejęcia rządu nad duszami. Kościół ma określać w sumieniu drogi Boże. Zawsze miłość jest duszą apostołstwa, którą czerpie się z Eucharystii” – wskazał abp Depo.

Art

# GDZIE KAMIENIE MÓWIĄ PO POLSKU

**S**esja w Legnicy rozpoczynająca cykl spotkań regionalnych przygotowujących do przyjęcia przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jako patrona Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, dotyczyła związków Prymasa z ziemiami zachodnimi i północnymi

Działacze Stowarzyszenia z obszaru Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej, zebraли się w mroźną styczniową sobotę w Legnicy, dawnej stolicy Piastów śląskich, podejmując refleksję nad wagą, jaką ten wielki duszpasterz i mąż stanu, przykładał do problemu integracji ziem odzyskanych z Macierzą. Szczególnie istotne było uregulowanie stosunków kościelnych na tych ziemiach.

Dlatego potwierdzenie przez Stolicę Apostolską statusu kanonicznego organizacji kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych miało wymiar nie tylko kościelny, ale również narodowy. Stolica Apostolska, jako podmiot prawa międzynarodowego, potwierdziła trwałość i nienaruszalność granic ustanowionych na Odrze i Nysie Łużyckiej.

## Czuł się ojcem narodu

Trudno jest wspomnieć tyle lat życia, tyle lat pracy, pracy nad jego tekstami – zaznaczyła Anna Rastawicka, której związki z Prymasem zaczęły się już w latach dziecięcych. Dla niej pozostać kardynała Stefana Wyszyńskie-

go pozostanie na zawsze głęboko w sercu. To człowiek, który z odwagą umiał stanąć, zasłonić i obronić Kościół przed atakami. Dla niego postanowiła zmienić swoje dotychczasowe życie i oddać się swojemu nowemu powołaniu – pracy w Instytucie.

„Miałam szczęście patrzeć na tego człowieka z bliska” – podkreśla pani Rastawicka. Błędny był wizerunek Prymasa przedstawiany w mediach jako postaci majestatycznej. To był człowiek zwyczajny, prosty, bezpośredni. Prawdziwie ludzki. Człowiek wielkiej wiary. Dla niego Bóg był kimś realnym. Zawsze jednak powtarzał, że człowiek jest dla niego najważniejszy. Czuł się ojcem narodu. Swoim życiem mówił, że Bóg wie, czego potrzeba człowiekowi, społeczeństwu.

Największym pragnieniem Prymasa było, by człowiek był bardziej człowiekiem, by na nowo uwierzył w sens swojego istnienia, by czuł się uszanowany. „Swoją godność człowiek czerpie z bycia dzieckiem Bożym. Godność człowieka jest nieustanna, nigdy się nie kończy, nie ustaje, z Bożą pomocą trwa dalej” – nawoływał Ksiądz Prymas. Sens życia człowieka według kardynała Wyszyńskiego jest zakotwiczony w relacji z Bogiem. Podkreślał, iż mamy obowiązek odwoływać się do wartości, które są w każdym człowieku, chociażby ten człowiek był najbardziej sponiewierany i zniszczony, bo w swoim życiu podążamy śladami Chrystusa. Idąc za słowami Kardynała Prymasa, każdy z

nas musi stać się nowym, silnym człowiekiem, który nie może ulec presji, nie może żyć zdradą i fakt, by widzieć innych ludzi, widzieć ich jako braci, powinien być dla nas najistotniejszy.

## Byliśmy tutaj i znowu wróciliśmy

Rok 1943, dla niektórych wielka, a dla nas złowroga trójka światowych polityków omawia zmianę granic przyszłej Polski. Kraj nasz pod naciskiem mocarstw jest zmuszony oddać połowę swego terytorium na rzecz Związku Radzieckiego. Naród po raz kolejny utracił swoje ziemie. „Jestem Polakiem, mimo urodzenia w Legnicy, wychowany w wierze patriotycznej. Jestem Polakiem dolnoślazakiem, legniczaninem” – zaakcentował w swoim wystąpieniu Andrzej Tomaszewski, który ukazał zarys historyczny, jak i emocjonalny tych czasów. Pojęcie Ziem Odzyskanych, powstałe po 1945 roku, odnosiło się do ziem zachodnich i północnych, przyznanych Polsce decyzją zwycięskich mocarstw. Prymas w czasach reżimu komunistycznego wpisał się w obronę ziem zachodnich, które po latach wróciły do naszej ojczyzny. Wielkim wydarzeniem w życiu narodu, które ogłosił zapoczątkował kard. Wyszyński, była peregrynacja obrazu Czarnej Madonny. Peregrynacja na ziemi dolnośląskiej, w 1963 roku, która rozpoczęła się w Żaganiu, a kończyła we Wrocławiu, spowodowała zjednoczenie narodu, wzrost religijności, wzrost ludu Bożego na Dol-

nym Śląsku. Rola kard. Wyszyńskiego w integracji ziem zachodnich i północnych była ogromna. Ale też ogromna była potrzeba ducha ofiary ówczesnej ziemi polskiej. Kardynał powtarzał w swych wystąpieniach, iż okresie PRL różnie układały się stosunki państwo-Kościół.

Lata 60., 70., czas Soboru Watykańskiego II, obchodów 1000-lecia Chrztu Polski to okres, kiedy Prymas wielokrotnie podkreśla potrzebę umacniania więzi ziem zachodnich i północnych z macierzą. „Ludzie pogrążeni w strachu, w obawie przed najazdem Niemców i utratą swojego dobytku nie mogą zaznać spokoju” – podkreślał. „Należy integrować te ziemie również w sposób polityczny. Należy dokonać umocnienia, chociażby uzyskania przez organizację kościelną statusu kanonicznego” – głosił Prymas.

Ziemie Odzyskane zostały uznane najpierw przez NRD w roku 1950, w układzie zgorzeleckim, natomiast rok 1970 przynosi uznanie polskich granic PRL przez RFN.

W rocznicę powrotu ziem zachodnich i północnych, w 1965 r. biskupi polscy skierowali list pasterski do biskupów niemieckich wzywający do pojednania i wybaczenia między narodem polskim i narodem niemieckim. Podczas rocznicowych obchodów Prymas podkreślał:

„Byliśmy tutaj! Tak! Byliśmy tutaj! I znowu jesteśmy! Wróciliśmy w dom ojczyzny, rozpoznaliśmy ocalałe znaki, rozumiemy je. Rozumiemy tę mowę! To nasza mowa! Kamienie wołają do nas ze ścian! Pozostałe w podziemiach prochy, które nagromadziła ziemia, przemawiają do nas ojczyznym językiem.”

## Nowenna stowarzyszeniowa

„Jak myśl Prymasa Wyszyńskiego powinna przekładać się na naszą działalność, na nasze inicjatywy?” – pytanie postawione przez przewodniczącego Ziemowita Gawskiego skłoniło zgromadzonych do chwili zadumy w trakcie swoistej stowarzyszeniowej nowenny. Wszystkie zaś osiem spotkań, zaplanowanych przed jasnogórskimi majowymi uroczystościami przyjęcia patronatu kard. Stefana Wyszyńskiego, ma służyć głębokiemu przeżyciu tego wyjątkowego dla Stowarzyszenia wydarzenia. „Przyjęcie tej osoby i tego patronatu ma wymiar szczególny i musi się wiązać z zaszczytem, ale też z obowiązkiem, by jego myśli i nauczanie było przez nas pogłębiane, rozumiane i przenoszone w życie naszej ojczyzny” – podkreślił przewodniczący Ziemowit Gawski.

ESTERA RYCEK

# KOŚCIÓŁ NA STRAŻY POLSKIEJ WOLNOŚCI

**K**atolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Poznaniu, przygotowując się do obchodów tysiąc pięćdziesiątej rocznicy Chrztu Polski, zaplanowało na lata 2013–2016 cykl konferencji pod hasłem „Kościół na straży polskiej wolności”. Pierwsza debata, „Korona i Krzyż – czas Piastów i Jagiellonów”, odbyła się 23 lutego w Pałacu Działyńskich

Celem konferencji było pokazanie, że Kościół katolicki współtworzył naszą państwowość i przez całe wieki wiernie przechowywał ideę Polski i polskości, kształtował w nas poczucie historycznej tożsamości, stał na straży godności człowieka i polskiej wolności, był gwarantem państwowości oraz nierozzerwalnie z nią związanej suwerenności. Planowane corocznie debaty odbędą się z udziałem historyków, autorów cyklu „Kościół na straży polskiej wolności”, wydanego przez wydawnictwo Biały Kruk.

Rozpoczynając debatę, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego

w Poznaniu Karol Irmeler podkreślił, że to, co wydarzyło się za sprawą pierwszych władców Polski, było nie tylko aktem wielkiej wiary i odwagi. Miało swój wymiar polityczny i cywilizacyjny i głęboki sens teologiczny. Prymas Stefan kard. Wyszyński podkreślał, że „naród w rzeczywistości chrześcijaństwa należy rozumieć w świetle Objawienia. Naród jest poszerzoną Rodziną Bożą i głównym podmiotem chrześcijaństwa”. Kościół katolicki przyniósł naszemu narodowi Chrystusa, jak wielokrotnie mówił papież Jan Paweł II, dał klucz do zrozumienia istoty człowieka i jego człowieczeństwa. Nasz ochrzczony naród, idąc przez dzieje, stworzył własną, niepowtarzalną kulturę chrześcijańską, ukształtował swoje oblicze, którego znakiem rozpoznawczym jest godność człowieka i wiara w człowieka.

W poznańskiej debacie udział wzięli prof. dr hab. Krzysztof Ożóg, mediewista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor książki Korona i Krzyż. Poznańskie środowisko historyków re-

prezentował prof. dr hab. Tomasz Jasiński, mediewista, badacz średniowiecznych dziejów Europy Środkowej, z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

## Strażnik naszej wolności

W ponad tysiącletniej historii Polski nie było takich momentów, w których Kościół katolicki opowiedziałby się przeciw państwu i Narodowi. Dziś modne jest twierdzenie, że Kościół ogranicza wolność człowieka, narzucając mu swoją doktrynę moralną, a od jakiegokolwiek polityki, tak w wymiarze wewnętrznym, jak międzynarodowym, powinien trzymać się jak najdalej.

Co oznacza, że Kościół katolicki w naszych dziejach był strażnikiem wolności? Jak rozumieć pojęcie „strażnik polskiej wolności”? W jaki sposób Kościół w czasach Piastów i Jagiellonów wspierał naszą wolność, a zwłaszcza suwerenność? Na te podstawowe pytania odpowiadali uczestnicy debaty.

Profesor Ożóg nawiązał do zbliżającej się tysiąc pięćdziesiątej rocznicy Chrztu Polski, powiedział, że w swojej książce starał się pokazać ciągle proces tworzenia owej wolności przez to, że chrześcijaństwo było przyjmowane i rozszerzane przez elity, a potem przez społeczność budowanego państwa. W tym procesie utrwalania chrześcijaństwa tworzono podstawy porządku państwowego, prawnego i chrześcijańskiej moralności. Przyjęcie chrześcijaństwa uczyniło dotychczasowych niewolników ludźmi, ograniczyło i zlikwidowało powszechną praktykę sprzedaży niewolników do krajów arabskich. Pierwszym, który wystąpił przeciw temu procederowi, był bp Wojciech, później ogłoszony świętym. Za jego przykładem postępowali kościelni hierarchowie państwa pierwszych Piastów.

O tworzeniu się społeczeństwa narodowego w początkach polskiej państwowości pisał Jan Paweł II w swoim dziele Pamięć i tożsamość, ukazując, jak ze społeczeństw plemiennych powstawało społeczeństwo oparte na wspólnocie religii, posiadające swoją podmiotowość i podmiotowość każdego członka tego społeczeństwa. Kościół budował wolność „dzieci Bożych” na wolności od grzechu, na obietnicy zbawienia duszy oraz na posłuszeństwie władzy. Kościół i władca byli ze sobą związani odpowiedzialnością za zbawienie wiernych i poddanych władcy.

Przełomowe znaczenie miało męczeństwo świętego biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Dowiodło ono, że Kościół, stając w obronie społeczeństwa i odważnie sprzeciwiając się niegodziwemu postępowaniu władcy – Bolesława Szczodrego, który kierował się zemstą i łamał prawa zwyczajowe, zdobył się na niezależność wobec władzy monarszej. W tej postawie św. Stanisława wyraża się troska Kościoła o żywotne sprawy społeczeństwa i narodu, szczególnie o chrześcijański ład moralny.

Suwerenność państwa pierwszych Piastów została wzmocniona przez utworzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, podległego bezpośrednio biskupowi Rzymu, czyli papieżowi. Nastąpiła sakralizacja władzy pierwszych Piastów, jako władzy pochodzącej bezpośrednio od Boga i przed Bogiem odpowiadającej za takie postępowanie, w wyniku którego podlegli



Poznańska debata odbywała się w Pałacu Działyńskich

temu monarsze poddani powinni zostać przyjęci po śmierci do królestwa Bożego. Nastąpiło trwałe wzmocnienie władzy jako pochodzącej od Boga i jej sprzężenie z odpowiedzialnością władcy za zbawienie poddanych uznających tę władzę. Państwo ponosiło wielkie koszty budowy oraz utrzymywania instytucji i obiektów Kościoła, zyskując w zamian integrację społeczeństwa wokół swojej władzy oraz wiary wyznawanej przez społeczeństwo. Hierarchowie kościelni w państwie pierwszych Piastów wspierali władzę, starali się o zgodę pomiędzy nimi, nawoływali do łagodzenia sporów, dotąd bardzo brutalnych.

Szczególnie podczas rozbicia dzielnicowego idea odtworzenia państwa polskiego była silnie eksponowana właśnie przez hierarchię kościelną, co zapoczątkował apel tej hierarchii przy grobie św. Stanisława do skłóconych książąt piastowskich.

Wprowadzając podmiotowość człowieka – członka społeczeństwa, miał Kościół także swój wkład w zapewnienie wolności i nietykalności rycerstwa, a potem szlachty i jej stanu posiadania. Ta nietykalność, również w odniesieniu innowierców, była w czasie panowania Jagiellonów cechą szczególną, wyróżniającą państwo polskie. To Władysław Jagiełło nie podjął prześladowania innowierców, będąc za ich nawracaniem pokojowym, przez dobry przykład. W czasie późniejszych europejskich wojen religijnych państwo polskie było azylem dla innowierców, w którym nikt nie wyciągnął miecza przeciw wierzącym inaczej niż władca państwa.

Prof. Jasiński podkreślił, że religia chrześcijańska budowała i cimento-

wała państwo, będąc koniecznym warunkiem jego rozwoju. Wskazał przykłady, kiedy bunt przeciw tej religii i Kościołowi powodował upadek i ruinę państwa, odwrócone dopiero przez powrót do chrześcijaństwa.

Misyjne biskupstwo poznańskie, utworzone w roku 968 podczas panowania cesarza Ottona I, z biskupem Jordanem podlegającym bezpośrednio papieżowi, podniosło rangę państwa pierwszych Piastów i usamodzielniało jego hierarchię kościelną od arcybiskupstwa w Magdeburgu, założonego w tym samym czasie jako zwierzchnie dla wschodnich Słowian. Piastowie jako suwerenni władcy płacili bezpośrednio papieżowi podatek świętopietrze, dokumentując w ten sposób swoją suwerenność państwową i niezależność od cesarstwa niemieckiego. W archiwum watykańskim znajduje się obraz, na którym przedstawiony jest polski władca Kazimierz Odnowiciel, płacący podatek świętopietrze papieżowi. Władca ten, mając poparcie papieża, nie tylko odbudował w XI wieku państwo i jego struktury kościelne, ale nawet te struktury rozwinął, zakładając nowe biskupstwo w Płocku. Ponieważ odbudowa Wielkopolski zniszczonej przez najazd czeskiego księcia Brzetysława nie była możliwa w krótkim czasie, Kazimierz przeniósł swoją siedzibę na południe, do Krakowa.

### Twórca kultury i obyczaju chrześcijańskiego

Obaj mówcy podkreślali, że czasy Piastów to okres niebywałego rozwoju kultury. Miał miejsce rozwój architektury, budowano nowe świątynie wy-

posażane w sprzęt i szaty liturgiczne, powstawały męskie i żeńskie zgromadzenia zakonne. Rozwijało się szkolnictwo, najpierw katedralne, a później parafialne. Pierwsi Piastowie nie tylko budowali grody i kościoły, ale także popierali zakładanie szkół przy kościołach i sprowadzanie do nich nauczycieli z zachodu Europy. Rozwijało się piśmiennictwo, a przykładem rozwoju życia duchowego może być twórczość księżnej Gertrudy, córki króla Mieszka II i królowej Rychyzy, która napisała dziewięćdziesiąt pięć wyjątkowych na tamte czasy i głębokich duchowo modlitw na różne sytuacje życiowe i doświadczenia, zachowanych do czasów dzisiejszych.

Wiara chrześcijańska łagodziła obyczaje, wprowadzając czas pokoju oraz sądy kościelne. Jak dowodzą zachowane dokumenty, były to praworządne sądy, w których procesy odbywały się zgodnie z normami i procedurami. Ten wysoki poziom kultury wynikał również z tego, że chociaż ziemie państwa pierwszych Piastów nie należały do sfery wpływów antycznej cywilizacji śródziemnomorskiej, to jednak wraz z chrześcijaństwem przyszła na te ziemie również tamta kultura, dając młodemu państwu fundamenty kultury chrześcijańskiej.

Na pytanie z sali: „Jak to było z przyjęciem chrztu z Czech?“, odpowiadał prof. Ożóg, mówiąc, że gdy na dwór Mieszka I przybyła księżniczka czeska Dobrawa, przyszedli z nią także duchowni czescy znający język miejscowy. Jednak wtedy państwo czeskie nie miało jeszcze swojego biskupstwa, więc Czesi nie mogli dokonać dzieła chrystianizacji państwa pierwszych Piastów. Utworzone misyjne biskupstwo poznańskie z biskupem Jordanem było starsze od pierwszego biskupstwa czeskiego o pięć lat. Władnym w sprawie chrystianizacji państwa pierwszych Piastów był, jako przedstawiciel papieża, biskup Ratzbony, który za zgodą cesarza Ottona I podjął się realizacji tego dzieła. Do nauki nowej religii i dokonania aktów chrztu przybywali duchowni z Niemiec, a nawet z Italii. Prawdopodobnie udział w tym dziele mieli także przybyli z księżniczką Dobrawą kapłani z Czech.

O samym akcie chrztu wiemy bardzo mało. Nawet czas chrztu, określany na Wielkanoc roku 966, nie jest pewny. Przypuszcza się, że sam

chrzest był wynikiem porozumienia cesarza Ottona I i księcia Mieszka I. Udział w sprawie miał ówczesny władca Czech, co skutkowało przybyciem księżniczki Dobrawy na dwór księcia Mieszka I oraz ich zaślubinami. Kościół miał charakter uniwersalny i ponadnarodowy, dlatego ostateczne decyzje w sprawie chrztu państwa pierwszych Piastów zapadały w Rzymie.

### Kościół po stronie społeczeństwa

Prof. Ożóg, odpowiadając na pytanie o konflikt pomiędzy królem Bolesławem Szczodrym a bp. Stanisławem ze Szczepanowa, zwrócił uwagę, że to bardzo złożona sprawa. Wiadomo, że biskup opowiedział się po stronie społeczeństwa, nadmiernie obciążanego kosztami prowadzonych wojen. Wiadomo również, że władca był niezwykle gwałtownym człowiekiem, mało szanującym swoich poddanych, a także mało przestrzegającym zwyczajów i kultury, bez względu na okoliczności. Bp Stanisław został osadzony na swoim stolcu z woli króla Bolesława Szczodrego. Złożył zgodnie ze zwyczajem, przysięgę na wierność swojemu królowi. W sytuacji powstałego konfliktu król prawdopodobnie uznał, że biskup, sprzeciwiając się jego woli, popełnił zdradę, która karana może być tylko śmiercią zdrajcy. Możliwe jest, że biskup zagroził królowi nałożeniem klątwy kościelnej, co groziło utratą władzy. Można przypuszczać, że zabójstwo biskupa było spowodowane bardziej emocjami, niż kalkulacją. Spowodowało ono przecież możliwą do przewidzenia gwałtowną reakcję społeczną, w wyniku której król musiał opuścić państwo, udając się na wygnanie, na Węgry. Powiedzieć można, że Kościół rośnie na męczeństwach swoich kapłanów i potwierdza się to także u nas, gdzie męczeńska śmierć św. Wojciecha wzmocniła pozycję zarówno Kościoła, jak i państwa pierwszych Piastów, a męczeństwo bp. Stanisława i uznanie jego świętości podniosło rangę Kościoła i państwa Piastów.

### Kościół budował wolność dzieci Bożych

Z sali zadawano pytania: O jakiej wolności w kontekście tej debaty można mówić, jeżeli kolejni papieże w XIX wieku wypowiadali się przeciw polskim powstańczym zrywom narodowym? Jaka była droga biskupa Jorda-

na na biskupstwo misyjne w Poznaniu? Jak to było możliwe, że chrześcijański czeski książę Brzetysław zniszczył kościoły w Wielkopolsce? Prof. Ożóg odpowiadał, że Kościół budował wolność „dzieci Bożych” na wolności od grzechu, na obietnicy zbawienia duszy oraz na posłuszeństwie władzy. Kościół i monarcha byli ze sobą związani odpowiedzialnością za zbawienie wiernych i poddanych władcy. Podczas zaborów Kościół i papież jako jego zwierzchnik reprezentowali inną drogę Polaków do wolności niż walka zbrojna. Na ziemiach polskich to stanowisko prezentowali Bracia Zmartwychstańcy, którzy głosili, że odbudować należy wiarę i ducha w narodzie, a już sam Bóg sprawi, że Polska się odrodzi i powstanie na nowo. To hasło głoszone było już po upadku powstania listopadowego i powtarzane po powstaniu styczniowym.

Jest przekaz, że biskup Jordan przyszedł na poznańskie biskupstwo z „mieczem Piotrowym” nawracać pogańskich Polan. Fakt historyczny jest najprawdopodobniej inny: Mieszko I po pobiciu pogańskich Wieleńców, dowodzonych przez Wichmana, przekazał cesarzowi Ottonowi I miecz Wichmana jako dowód zwycięstwa. Tenże miecz cesarz przekazał biskupowi Jordanowi z zadaniem chrystianizacji jeszcze pogańskiej społeczności państwa Mieszka I, co było realizacją uzgodnionych pomiędzy tymi dwoma władcami działań, włącznie z założeniem podległego papieżowi biskupstwa misyjnego.

Mówiąc o najeździe księcia Brzetysława, trzeba mieć świadomość, że takie wojny były w średniowieczu czymś zwyczajnym. Najeźdźca rabował i palił oraz uprowadzał ludność w niewolę. Opuszczone grody i kościoły popadały w ruinę. Pretekstem do najazdu było odzyskanie relikwii św. Wojciecha, który był przecież z pochodzenia Czechem.

Prof. Ożóg zwrócił też uwagę na obowiązujący w Kościele Traktat o poszanowaniu wspólnego dobra, zawierający następujące pięć zasad, które do dziś nie straciły na aktualności: zasadę sprawiedliwości, zgody członków społeczności przełożona na jednomyślność, szczerego zaufania poddanych do swojego władcy, stosowania do rządów zasad moralnych, działania zgodnie z mądrym, dobrze przemyślanym celem działania.



Zamykając debatę, przewodniczący Karol Irmiler powiedział, że dziś kurczy się społeczna i narodowa wspólnota ludzi otwarcie deklarujących szacunek do własnej tradycji, kultury i historii. Ludzie są jak turyści nieczujący często związku z miejscem pochodzenia i z narodowym dziedzictwem. Ale nie można odwracać się od tej części społeczeństwa i budować alternatywę w postaci rezerwa-

tu „wolnych i świadomych Polaków” czy też modnego ostatnio drugiego obiegu w kulturze. Trzeba robić wszystko, aby poszerzać polską wspólnotę. Polska mogła istnieć bez państwa, ale nie będzie istnieć bez narodu, bez tej specyficznej i niepowtarzalnej społeczności, ukształtowanej przez wiele więzi wspólnej historii, kultury, tradycji, obyczajów i języka. Dlatego należy stawiać na edukację,

tworzyć instytucje, ale przede wszystkim polskość i Polska muszą stać się na nowo wielką ideą i zadaniem, jak mówi prof. Andrzej Nowak. Aby taka idea stała się realna, należy odbudować poczucie dziedziczenia, poczynawszy od własnej rodziny, domu, własnej genealogii, po wspólnotę lokalną, a później narodową i państwową.

HUBERT OWCZAREK

# PAMIĘĆ

## O BITWIE SIEMIATYCKIEJ

**W** niedzielę 10 lutego w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Siemiatyczach została odprawiona Msza św. w 150. rocznicę bitwy siemiatyckiej – największej batalii Powstania Styczniowego. W intencji Ojczyzny modlili się duchowni, przedstawiciele parlamentu, władze samorządowe, służby mundurowe, mieszkańcy Siemiatycz i okolicznych miejscowości.

W przygotowania do uroczystości upamiętniających 150. rocznicę Powstania Styczniowego włączył się Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Siemiatyczach na czele z przewodniczącym Rady Oddziału Zenonem Sielewonowskim, wicestarostą Powiatu.

Eucharystii przewodniczył biskup drohiczyński Antoni Dydycz. W homilii kapłan zwracał uwagę na treści płynące z czytań biblijnych, które mówiły o powo-

łaniu. „Każdy człowiek otrzymuje właściwe sobie powołanie – słysząc te słowa najczęściej myślimy o powołaniu do życia kapłańskiego czy zakonnego. Ostatnio coraz częściej mówi się o powołaniu do życia rodzinnego z myślą o charyzmacie rodzicielskim, aby przeciwstawić się różnym błędnym teoriom urągającym normalnej rodzinie. Ma to szczególną wymowę w czasach, kiedy rodzinę chce się pomniejszać, a nawet ośmieszać przez tworzenie różnego rodzaju namiastek kompletnie pozbawionych nie tylko charyzmatu, ale samego uczestnictwa w rodzicielstwie. Dzisiaj chcemy zatrzymać się na jeszcze szerszym znaczeniu słowa „powołanie”, można je bowiem odnieść do postaw patriotycznych. Każdy człowiek jest w jakiś sposób powołany do konkretnego narodu, do określonego państwa.”

Kaznodzieja przybliżył zebranych historię Powstania Styczniowego, mówił o bitwie pod Węgrowem i krwawej bitwie w Siemiatyczach. Ekscelencja podkreślił wielkie zaangażowanie Kościoła w powstańczy zryw, a także represje, jakie spadły na osoby duchowne i zakonne. Mówił też o roli kobiet w Powstaniu Styczniowym: „one to bowiem zajmowały się działalnością kurierską, opieką nad rannymi, często służąc za przewodniczki po leśnych drogach. Mając na uwadze wyjątkowo wielkie rozproszenie powstańców, ich działalność jako łączniczki miała poważne znaczenie. Nie zapominajmy też, że nie brakowało kobiet walczących z bronią w rękę”.



W Siemiatyczach uroczystość obchodzona 150. rocznicę bitwy z okresu Powstania Styczniowego

Po Eucharystii wierni przeszli na plac Jana Pawła II, gdzie po podniesieniu flagi i odegraniu hymnu państwowego wystąpili przedstawiciele lokalnych władz i zaproszeni goście. Ta część uroczystości zakończyła się apelem pamięci i salwą honorową. Uczestnicy rocznicowego spotkania przeszli na cmentarz parafialny, gdzie na grobach powstańców złożono wieńce. W Siemiatyckim Ośrodku Kultury wystąpił Zdzisław War-

pechowski z prelekcją na temat Powstania Styczniowego i bitwy siemiatyckiej, a uroczystości zakończył koncert Miejskiej Orkiestry Dętej z Białegostoku.

W bitwie siemiatyckiej zginęło około 200 powstańców, 300 zostało rannych lub wziętych do niewoli. Nieudana bitwa przyczyniła się do dużej dezercji z oddziałów powstańczych, powstańcy stracili także zapasy żywności i cześć taborów. Efektem bitwy

było definitywne załamanie planów rozszerzenia powstania na Podlasiu. Same Siemiatycze zostały przez Rosjan zrabowane i spalone, doszczętnie zniszczono pałac księżnej Anny Jabłonowskiej, którego już nigdy nie odbudowano. Bitwa siemiatycka pokazała jednak Rosjanom, że należy się liczyć z następnymi tego typu spotkaniami i że stłumienie powstania nie przyjdzie tak łatwo.

TEKST I ZDJĘCIE: AGNIESZKA BOLEWSKA-IWANIUK

# OŻYWIĆ ODRĘ

**P**ozmianach, jakie nastąpiły w 1989 roku, gospodarze województw leżących nad Odrą zauważyli, że rzeka ta może być drogą wodną o charakterze międzynarodowym, handlowym i transportowym

Powołano do tego celu różne instytucje, stowarzyszenia i organizacje, które żywo zabrały się do pracy. Społeczno-samorządowe ambicje szybko gasły z powodu braku ich przełożenia nie tyle na plany rządowe, co na ich realizację. Planów nie brakowało, wszak papier wszystko wytrzyma. Przykładem tego stanu rzeczy jest „Program Odra 2006”, do dzisiejszego dnia jeszcze nie zrealizowany. Nawet nie wiadomo, kiedy osiągnie on założone na ten rok cele. Dopiero po prawie dwudziestu latach administracyjnych przepychanek, pod koniec minionego roku wojewoda śląski wydał pozwolenie na budowę zbiornika przeciwpowodziowego „Racibórz”. Nie zgodzono się jednak, aby mógł on pełnić rolę zbiornika wyrównawczego dla żeglugi na tej rzece. Argumenty przeciwko jego uniwersalnej roli były natury zasadniczej. W kasie brakuje na ten cel kilku milionów złotych. Napoleon Bonaparte powiedziałby: wystarczy, reszty argumentów nie trzeba. No cóż, brakuje tych milionów, ale to, że szybko zwróciłyby się one dziesięciokrotnie w kosztach transportu, nikogo to już nie interesuje. Sprawa ta jest szczególnie ważna dla Górnego Śląska, skąd węgiel jest wywożony koleją do portów i na cały kraj. Kolej w ten sposób na górnikach zarabia. Nic więc dziwnego, że jest, jak jest, a o Odrze jako drodze

wodnej mówi się, mówi się i mówi..., a mało co się czyni. Nad tego rodzaju refleksjami w czwartek 24 stycznia obradował Lobbing Odrzański, jako jedna z form działalności społecznej wrocławskiej Civitas Christiana.

## Deбата społeczna

Lobbing Odrzański to struktura społeczna. Szesnaście lat temu inicjatorem jego powstania była Teresa Więckiewicz, do dziś aktywna i prowadząca obrady tego gremium. Na jego posiedzenia może przyjść każdy, kto tego zapragnie. Tym razem mimo mrozu i śniegu sala nie mogła pomieścić ludzi techniki, inżynierów, samorządowych polityków, hydrotechników, urzędników, naukowców, a nawet marynarzy. Zebrani z uwagą wysłuchali wystąpienia „Szlak wodny Odra – Dunaj” dr. Jana Ptysia – dyrektora Urzędu Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu. Pomysł ten w technicznym opracowaniu powstał jeszcze w XVIII wieku! W tym czasie Odra była jednym wielkim rozlewiskiem różnych zakoli, starorzeczy i bocznych naturalnych kanałów wodnych. Po każdej powodzi rzeka zmieniała swoje koryto. Postanowiono najpierw temu zapobiec i przebudowano ją w ten sposób, że otrzymała tylko jedno koryto. Od XIX wieku dla celów komunikacyjnych zaczęto budować stopnie wodne, potem zbiorniki przeciwpowodziowe i wyrównawcze na czas suszy. Zawirowania polityczne nigdy nie były dla rzeki zbyt łaskawe. Od 1740 roku po wojnach śląskich prawie w całości znalazła się w rękach pruskich. Podjęli oni jej regulację na całym biegu. Z

przerwami na pierwszą i drugą wojnę światową trwało to prawie dwa wieki. Po 1945 roku Odra stała się rzeką graniczną, a jej znaczenie polityczne dominujące. Jednak urządzenia, jazy, kanały, stopnie wodne w tym czasie poprawiano, konserwowano i utrzymywano drogę wodną sprawną od Gliwic do Wrocławia. Z roku na rok, szczególnie po 1989 roku, przepływ towarów na tym odcinku rzeki stopniowo malał. W latach dziewięćdziesiątych zmniejszył się on dziesięciokrotnie, a obecnie zanikł prawie do zera. Jedynie jeszcze barkami dostarczany jest węgiel z Gliwic do wrocławskiej elektrociepłowni. Aktualnie trwa przebudowa wrocławskiego węzła wodnego, której głównym celem jest zapobieżenie powodzi, a nie gospodarze wykorzystanie rzeki. W tej sytuacji wraca się do pomysłu kanału Odra – Dunaj, który jest bardzo popularny w Czechach. Jednak wobec braku zainteresowania strony polskiej Czesi przystąpią prawdopodobnie do wykonania uzupełniającego i konkurującego z nim kanału Dunaj – Łaba. Jednym z podstawowych kwestii, na które nikt nie umiał dać sensownej odpowiedzi, był problem lekceważenia wszelkich postulatów zagospodarowania Odry przez czynniki rządowe wszystkich opcji politycznych po roku 1989. Próbowano usprawiedliwić ten stan rzeczy całkowitym nieprzygotowaniem zawodowym ministrów do zrozumienia wagi tego zagadnienia. W poszczególnych rządach dominują historycy, socjologowie, politolodzy i ekonomiści. Uważają oni, że dany problem jest o tyle ważny, o ile ma on miliono-

we poparcie społeczne. Poparcie takie mają sport, rozrywka oraz spory polityczne i tym kwestiom rząd poświęca najwięcej uwagi, wszystko inne jest drugorzędne. Być może jest to uproszczona wizja pracy rządu, ale w konwencji jego zainteresowania problemami Odry wielce uzasadniona.

### Kardynał-patron

Główną postacią spotkania okazał się kardynał senior Henryk Gulbinowicz. Dostojny gość, który liczy sobie już 90 lat, czuje się dobrze, tryska humorem, energią i optymizmem. Wszystkie żale i pretensje wysłuchał cierpliwie. Poproszony o zabranie głosu najpierw odmówił modlitwę za duszę zmarłego dzień wcześniej śp. Prymasa kardynała Józefa Glempa i podzielił się krótkim wspomnieniem o jego osobie. Zabierając głos w sprawie Odry, kardynał był bardzo przejęty tym, co usłyszał na spotkaniu. Zaznaczył, że zawsze na ile mógł, interesował się i wspierał wszelkie poczynania zmierzające do zagospodarowania Odry. Teraz jednak jest już tylko emerytem, o którym ktoś czasem pamięta. Jednym z nich jest prezydent miasta, który zasięga jego rady w wielu sprawach dotyczących Śląska. Ostatnio spotkania te są stosunkowo regularne ze względu na zbliżające się uroczystości kulturalnej stolicy Europy, jakie odbędą się w 2016 roku we Wrocławiu. Do tego czasu wszystkie sprawy związane z Odrą trzeba koniecznie przedstawić gospodarzowi miasta. W imieniu społecznego grona kardynał podjął się tego zadania. Udzielając zebrany końcowego błogosławieństwa, powiedział, że Odra

jako sprawna droga komunikacyjna jest potrzebna państwu, narodowi i obywatelom, którzy tylko na niej zyskają. Następnego dnia kardynał obiecał odprawić Mszę św. w tej właśnie intencji. Obiecał częściej spotykać się w mniejszym gronie dla sprecyzowania konkretnych postulatów w tej sprawie. Być może autorytet kardynała seniora i jego wielka popularność w społeczności Śląska i Polski będzie bardziej pożyteczna dla zagospodarowania Odry niż niejedna rządowa i ministerialna wypowiedź na ten temat.

### Nadzieja zwycięża

Obrady podsumował prof. Józef Dubicki, dyrektor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Powiedział on, że Odra jest niewątpliwie zaniedbana. Skala tego zjawiska jest tak duża, że nie wiadomo, od czego zacząć. Rozbudowa po stronie niemieckiej portu Schwedt przy wykorzystaniu transportu odrzańskiegogo jest niewątpliwie zagrożeniem dla Szczecina i grozi zepchnięciem jego roli do portu lokalnego. Opracowano dotąd szereg postulatów, dokumentów i propozycji dla ożywienia międzynarodowego znaczenia Odry. Reszta decyzji zależy już od rządu. Jeżeli nie podejmie on w tej sprawie pilnych decyzji, staniemy się krajem z gospodarką zależną tylko od szlaków lądowych. Trzeba nam szukać sprzymierzeńców, zwolenników wspierania i przywracania Odry jej roli przeciwpowodziowej, żegludowej i transportowej. Dużą rolę może ode-

grać tu poparcie JE kardynała Henryka Gulbinowicza. Odpowiadając na to wezwanie, ksiądz kardynał powiedział, że „nadzieja zwycięża”.

### Ożywić Odrę

Przy tej okazji warto przypomnieć, że na wiosnę minionego roku przebywający we Wrocławiu wiceminister środowiska złożył w tej sprawie znaczące oświadczenie. W wypowiedzi dla mediów minister Stanisław Gawłowski powiedział, że przebudowa wrocławskiego węzła wodnego to dopiero początek przywracania Odry jej krajowego i międzynarodowego znaczenia transportowego. W ciągu najbliższych czterech lat mają być zakończone wszystkie rozpoczęte na Odrze prace modernizacyjne, w tym remonty prowadzone na Kanale Gliwickim. Dobiaża końca budowa stopnia wodnego w Malczycach. Odra ma pełnić rolę śląskiej osi transportowej. Jej żeglowność ma być zapewniona dla barek z węglem oraz wszelkich innych towarów od Górnego Śląska aż po Szczecin. Chciałoby się w to wszystko wierzyć, gdyby nie fakt, że Niemcy obok Szczecina rozbudowują swój port morski Schwedt, do którego towary mają być dostarczane Odrą. Sytuacja ta wymaga ożywienia naszych możliwości transportowych Odrą do Szczecina. Wymaga ona dostrzeżenia walorów ekonomicznych, ekologicznych, gospodarczych i politycznych, jakie daje nam ta rzeka w zintegrowanej systemami rzecznyymi strukturze Unii Europejskiej.

ADAM MAKSYMOWICZ

## WOBEC KULTURY MASOWEJ

**W** dniach 8-10 lutego w Tąpadłach, u podnóża Ślęży, odbył się kolejny Międzyokręgowy Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, w którym udział wzięli członkowie stowarzyszenia z Dolnego i Górnego Śląska, a także goście ze Szczecina

W piątkowy wieczór, element otwierający oficjalny program Ośrodka, sta-

nowiła wspólna wieczerza członków „Civitas”, podczas której przedstawiony został intensywny, acz interesujący plan dalszego pobytu. Po kolacji, zgodnie z programem, przeprowadzona została dyskusja nad obecnością katolickiego punktu widzenia w przestrzeni mediów i kultury masowej, oraz możliwością poprawy stanu rzeczy w tym względzie. Chociaż wnioski dotyczące oceny obecnej sytuacji nie przedstawia-

ły się nazbyt optymistycznie – obecną rzeczywistość medialną uznawano za wysoce niedogodną, krzywdzącą, a często wręcz otwarcie atakującą Kościół katolicki i jego wartości - dostrzeżano jednak możliwość przejawiania skutecznej inicjatywy, oczywiście przy użyciu odpowiednich środków. Jednym z przykładów, który wymieniono w toku dyskusji, był film „Cristiada” (reż. Dean Wright), opowiadający o walce meksy-

kańskiego, antykatolickiego rządu ze swoimi katolickimi poddanymi (wydarzenia miały miejsce w latach 20' XX wieku). Film ów uznano za wyjątkowo udaną próbę połączenia katolickiego, uniwersalistycznego przesłania z profesjonalną, atrakcyjną dla „masowego” odbiorcy, formą przekazu. I tutaj jednak wskazywano na trudności związane z charakterem współczesnej rzeczywistości – mimo iż ekranizacja tej fascynującej historii stoi niewątpliwie na najwyższym poziomie, zarówno jeśli chodzi o wątki fabularne, jak i o grę aktorską, to jego dystrybucja ma miejsce przede wszystkim w „drugim obiegu”, nie zyskując sobie miejsca w przekazie mainstreamowym.

Na rozpoczętą Jutrnią sobotę, zaplanowano m.in. chyba najciekawszy punkt programu – dyskusję zatytułowaną: „Obecność «Civitas Christiana» na Ziemiach Zachodnich jako zadanie organizacyjnej”. Nad zagadnieniem debatowali pp. Paweł Majewicz (reprezentujący Szczecin), Piotr Sutowicz (Wrocław) oraz Maciej Szepietowski (Katowice). W pierwszej turze moderowanej debaty, dyskutanci przedstawiali po kolei charakter i specyficzne uwarunkowania dla pracy formacyjnej w swoich okręgach. Unaocznilo to wszystkim odmienne realia pracy w każdym z nich – z silnym, ale osamotnionym w ramach swojego okręgu Szczecinem, Wrocławiem, który jest podmiotem dominującym i niejako „wysysającym” potencjał demograficzny i intelektualny z bardziej peryferyjnych rejonów Dolnego Śląska, czy Okręgiem Opolskim, który jednoczy ośrodki i rejony o odmiennym charakterze jak Częstochowa, Opolszczyzna czy tzw. Górny Śląsk. Ważnym zagadnieniem, które rozpatrywano w toku dyskusji, były rozważania nad zasadnością traktowania „ziem zachodnich” jako pewnego specyficznego, odmiennego od innych ziem polskich, podmiotu na płaszczyźnie geograficznej, społecznej czy kulturalnej. Dostrzeżono, że chociażby w aspekcie geograficznym „ziemie zachodnie” łączy zlewnia Odry, kwestia być może współcześnie nieco niedoceniana, po głębszym zastanowieniu trudno jednak odrzucić istotny przecież wpływ czynnika geograficznego na kształtowanie wspólnotowości symbolicznej danego regionu. Zwracano także uwagę na nie doprowadzoną do końca (mimo już pięćdziesięciu lat przynależności tych tere-

nów do państwa polskiego) akcję unifikacyjną „ziem zachodnich” z ziemiami centralnej i południowej Polski, co widoczne jest chyba przede wszystkim na płaszczyźnie infrastrukturalnej.

W kontekście realizowania idei Międzyokręgowych Ośrodków Formacyjnych, debatujący mocno podkreślali potrzebę zacieśnienia współpracy między poszczególnymi okręgami Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”; wyrażono nawet opinię, że jeszcze do niedawna, spoglądając z zewnątrz, można było odnieść wrażenie, że Stowarzyszenie jest luźną federacją lokalnych struktur, które jedynie z rzadka podejmują ze sobą współpracę. Wobec tego postulowano zacieśnienie więzi i wzmocnienie współpracy okręgów czy nawet poszczególnych oddziałów, szczególnie tych, które są sobie najbliższe terytorialnie. Wydaje się, że idea formacji w kształcie Międzyokręgowych Ośrodków może być bardzo skutecznym elementem realizacji tych postulatów, szczególnie w aspekcie budowania zwyczajnych relacji międzyludzkich wśród członków „Civitasu” z różnych części kraju.

Warto dodać, że dyskusja wokół tematyki panelu toczyła się także jeszcze długo później w kularach.

Kolejnym interesującym punktem programu okazał się być wykład ks. dr Krzysztofa Moszumańskiego, Asystenta Stowarzyszenia na terenie Diecezji Świdnickiej, pt: „Dekalog w działalności społecznej”. Referat niewątpliwie posiadał istotną funkcję uświadamiającą, nauczając o kwestiach, które często wydają się oczywiste na płaszczyźnie teoretycznej, natomiast bywają zapominane jeżeli chodzi o praktykę konkretnej działalności. Szanowny prelegent odnosił się w swojej wypowiedzi do kolejnych z Dziesięciu Przykazań, nakreślając ich społeczny wymiar, kontekst rozumienia praw Dekalogu szerszy, niżli tylko ten, odnoszący się do intymnych, osobistych relacji między człowiekiem a Bogiem oraz człowiekiem i bliźnim. Jego przesłanie to imperatyw ciągłej pamięci o tym, że katolik nie jest katolikiem jedynie w sferze prywatnej, ale w działalności publicznej, społecznej, jego zobowiązania wobec bożych nakazów winny być równie silne.

Wszyscy biorący udział w Ośrodku Formacyjnym mieli okazję uczestni-

czyć także w Mszy świętej, celebrowanej przez prelegenta. Nabożeństwo sprawowane było w pięknym kościele, w parafii p.w. św. Michała Archanioła w Wirach. Po powrocie do wspólnej wieczerzy odprawione zostały Nieszpory.

Ostatnim oficjalnym punktem wieczoru była prezentacja multimedialna i referat Karola Wilka, zatytułowany: „Jak walczyć z manipulacjami medialnymi?”. Prelegent, posługując się ponad 50 slajdami, a także sporą ilością fragmentów filmów, wskazywał środki dokonywania medialnych manipulacji, przykłady ich najskrajniejszych przejawów oraz usiłował wyjaśnić, jak można bronić się przed manipulacją i podejmować próby skutecznego przeciwdziałania. Budzącymi największe wzburzenie przykładami przekłamań, które zostały omówione i udokumentowane odpowiednimi filmami i cytatami, były doniesienia lewicowo-liberalnej prasy i telewizji dotyczące kwestii zabijania dzieci nienarodzonych, informowania o Marszach za Życiem, a także telewizyjne relacje z ostatniego Marszu Niepodległości i tego co naprawdę wydarzyło się 11 listopada w Warszawie. Ci z uczestników Ośrodka, którzy mieli okazję brać udział w manifestacji w Święto Niepodległości, opowiadali o swoich przeżyciach, ci zaś, którzy swoją wiedzę o tych wydarzeniach czerpali z mainstreamowych mediów, przyznawali, że obraz marszu przekazywany przez telewizję różnił się znacząco od tego, o którym opowiadają im wiarygodni świadkowie.

W Niedzielę, po wspólnym śniadaniu, nastąpiło podsumowanie przebiegu Ośrodka Formacyjnego w Tąpadłach oraz jego zakończenie. Dyskusje, które na nim prowadzono – i te oficjalnie ujęte w programie, i te, które miały charakter bardziej kularowy – ujawniły wiele ciekawych zagadnień i problemów, które z pewnością winny być rozwijane. Szczególnie najistotniejszy chyba punkt weekendu na Dolnym Śląsku – debata o Stowarzyszeniu na Ziemiach Zachodnich – stał się okazją do wyrażenia spostrzeżeń i opinii, które stać się powinny ważnym elementem dyskusji o „Civitas Christiana”, jego przyszłości i roli jaką może (i winno) odgrywać w dziele kształtowania społecznej świadomości w duchu nauczania Kościoła Katolickiego.

# JASNOGÓRSKIE ZAWIERZENIE

5 grudnia w siedzibie Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie odbyło się spotkanie z dr Rafałem Dobrowolskim poświęcone Ślubom Jasnogórskim młodzieży akademickiej II Rzeczypospolitej.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że kult zawierzenia Matce Bożej sięga w Polsce Ślubów Lwowskich króla Jana Kazimierza, złożonych podczas potopu szwedzkiego w 1656 r. Zdaniem dra Dobrowolskiego, entuzjazm towarzyszący odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku nie sprzyjał pogłębieniu wiary katolickiej wśród najmłodszego pokolenia Polaków. Dopiero na przełomie lat 20. i 30. widoczne było ożywienie religij-



ne młodego pokolenia inteligencji. Pośrednio, wynikało to także z niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony coraz bardziej agresywnych sąsiadów oraz pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Środowiska duszpasterstwa akademickiego w 1934 r. postanowiły obrać Matkę Bożą na patronkę młodzieży akademickiej. Inicjatorzy przygotowali wstępny tekst ślubów, do których przychylnie odnieśli się zwierzchnicy Kościoła Katolickiego z prymasem Augustem Hlondem na czele.

Przyczyniło się to do przygotowania ogólnopolskiej pielgrzymki połączonej ze ślubowaniem. Duchowe przygotowania do pielgrzymki trwały w całej Polsce a patronował im rektor

kościół św. Anny w Warszawie, ks. Edward Detkens, jeden ze 108 późniejszych męczenników II wojny światowej, beatyfikowanych przez Jana Pawła II podczas pielgrzymki do Polski w 1999 roku. Należy zaznaczyć, że ostateczna wersja ślubowania została zatwierdzona przez bp. Antoniego Szlagowskiego. Ślubowanie odbyło się 24 maja 1936 r. i uczestniczyło w nim około 20 tys. studentów. Mszę Św. celebrował prymas Hlond, natomiast bp. Szlagowski zwrócił się do młodzieży słowami: „Młodzieży umiłowana, dajesz dziś wzór całemu narodowi, boś wyprzedziła naród cały”. Uwieńczeniem ślubowania było przekazanie wotum młodzieży polskiej w kształcie ryngrafu.

Spotkanie skupiło dużo ilość zainteresowanych słuchaczy, co zostało zwieńczone ciekawą dyskusją.

KAMIL SULEJ

## TRWA DRUGI CYKL WYKŁADÓW PROF. DR. ANDRZEJA NOWAKA

Wykłady prowadzone są z inicjatywy Parafii pw. Św. Stanisława Kostki i Oddziału w Warszawie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W ubiegłym roku prof. Andrzej Nowak nakreślił przeszło tysiącletnią historię naszej wspólnoty narodowej, dzieje dramatycznych splotów, krwawych i bezkrwawych wlotów i upadków na styku cywilizacyjnych wpływów europejskiego Wschodu i Zachodu, budowę i funkcjonowanie niezwykle ustroju Rzeczypospolitej opartego na umiłowaniu wolności, gospodarczych, społecznych i politycznych przemian dokonujących się na naszej ziemi.

Rozpoczęty jesienią ubiegłego roku obecny cykl wykładów Profesora zatytułowany Polska – Rosja: geopolityka i trudne sąsiedztwo budzi nie mniejsze zainteresowanie.

Prof. Nowak ukazuje cywilizacyjną różnicę Polski i Rusi, sięgającą X wieku, narodziny geopolitycznego konfliktu Rosji i Rzeczypospolitej, drogi podporządkowania Polski przez Rosję, których zwieńczeniem były zabory.

Najbliższe wykłady będą poświęcone okresowi zaborów, stosunkom z bolszewicką i stalinowską Rosją, aż po rozpad rosyjskiego imperium i próby jego odbudowy objawiające się coraz wyraźniej w ostatnich latach.



Wykłady odbywają się w auli Domu Pielgrzyma „Amicus” w Parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie przy ul. Hozjusza 2. Zapis wideo wykładów zamieszczany jest na stronie parafii [www.popieluszko.net.pl](http://www.popieluszko.net.pl)

Jak mówią uczestnicy spotkań, jest to wydarzenie niezwykle, wszak jeszcze niedawno zapewne nikomu nie wydawało się, że aula „Amicus” może okazać się za mała, aby pomieścić wszystkich chętnych. A tak się dzieje. Ale gościnny „Amicus” pomieści wszystkich. Organizatorzy serdecznie zapraszają.

Wykłady odbywają się w drugie wtorki miesiąca w godz. 16,30 – 18,00.

Najbliższy wykład odbędzie się 12 marca i będzie poświęcony okresowi carskich zaborów (1795 – 1917).

## Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok

19 lutego otwarta została w Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnym w Białymstoku wystawa „Niedokończony Msze wołyńskie - martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Wystawa pochodzi ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej i opowiada o tragicznych wydarzeniach, które rozegrały się na Wołyniu w 1943 roku. Ukraińska Powstańcza Armia zaatakowała również katolickie świątynie. Zginęli wówczas modlący się w niej duchowni i wierni. Zaprezentowano wyjątkowe zdjęcia oraz charakterystykę tych siostr i księży, którzy zginęli podczas tamtej tragicznej rzezi.

Podczas inauguracji wystawy dr Leon Popek z Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie, wygłosił wykład nawiązujący do treści wystawy ukazujący trudną prawdę o dziejach Wołynia.

Tragiczne wydarzenia z Wołynia są dobitnym tego przykładem. W trakcie spotkania odbyła się promocja książki „Duchowieństwo Diecezji Łuckiej Ofiary Wojny i Represji Okupantów 1939-1945” Marii Dębowskiej i Leona Popka. Publikacja ta podkreśla wagę upamiętnionych wydarzeń i pozwala spojrzeć na nie z historycznej perspektywy.

W otwarciu wystawy uczestniczył JE abp metropolita białostocki Edward Ozorowski.

## Oddział Okręgowy w Gdańsku Chojnice

W lutym w siedzibie Oddziału odbyły się dni skupienia dla członków i sympatyków Stowarzyszenia. Nauki związane z trwającym Rokiem Wiary i Wielkim Postem głosił przyjaciel oddziału, ks. prof. Edmund Chrzanowski. Wysłuchaliśmy nauk i refleksji poruszających problem życia w wierze w dzisiejszym świecie. Za najważniejsze, prelegent uznał poznanie Słowa Bożego i nauczenie się życia według prawd wia-

ry. Ksiądz Profesor zwrócił uwagę na fakt, że największą pokusą dzisiejszego świata jest wybiórcze przyjmowanie prawd wiary. Próbuujemy dostosować Ewangelię do swoich potrzeb i zniekształcamy ją. Musimy sobie uświadomić, że na tyle jestem chrześcijaninem, na ile żyję w Chrystusie. Każde ludzkie działanie musi mieć podłoże w wierze, także myślenie jest elementem wiary. Zło jest wypaczonym dobrem, dobrem, które straciło właściwy kierunek; stanowi źle ukierunkowane ludzkie tęsknoty i odejście od Słowa Bożego. Grzech burzy jedność i harmonię człowieka i jest sprzeczny z naturą ludzką. Ludzie wygnani z raju szukają szczęścia bez Boga. Tak jest i dzisiaj, kiedy zło staje się dobrem. Żyjemy w atmosferze, w której chrześcijanie boją się odwoływać do Słowa Bożego i publicznie o nim mówić. Łatwo odchodzimy od Prawd Wiary, burząc wszystko. „Mimo, że często wiemy, jak powinniśmy żyć, co jest naszym celem to warto jednak czasem zatrzymać się i zastanowić, czy nadal idziemy właściwą drogą? Czy nasze życie nie skręca w złą stronę? – pytał ks. Chrzanowski.

**Maria Beger**

## Kościerzyna

W Zespole Samorządowym odbyło się spotkanie z Antonim Szymańskim. Omawiano zagadnienia sytuacji demograficznej i spo-

łecznej zarówno w kraju, jak i gminie. Punkt wyjścia do rozważań stanowiła sytuacja, w której w ciągu ostatnich dwudziestu latach ubyło w Polsce 4 mln dzieci w wieku od 0 do 15 lat. Okazuje się jednak, że mimo tak tragicznie malejącej ilości dzieci w dużym tempie wzrasta ich ilość w rodzinach zastępczych i domach dziecka. Ta sytuacja nie tylko wymusza zwiększenie środków gminnych przeznaczonych na ich utrzymanie, ale zagraża systemowi bezpieczeństwa socjalnego, szczególnie zabezpieczenia emerytalnego. Antoni Szymański podkreślił, że niezbędne jest prowadzenie aktywnej polityki demograficznej, tak, aby rodziny, które chcą mieć więcej dzieci, miały podstawy samodzielnego utrzymania rodziny. Nade wszystko potrzebny jest ponadpartijny, wieloletni program tworzenia dobrych warunków dla rodzin. Bez niego nie będzie szans na poprawę sytuacji.

**MB**

## Oddział Okręgowy w Lublinie Zamość

Tradycyjnie 14 grudnia 2012 r., tym razem w 20. rocznicę wpisu zamojskiego zespołu staromiejskiego na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO odbyło się podsumowanie Roku Kulturalnego Zamościa. Jest to coroczne spotkanie artystów, animatorów kultury, przedstawicieli świata nauki, instytucji i organizacji

pozarządowych podejmujących popularyzację kultury w Zamościu. Gala odbyła się w Zamojskim Domu Kultury, Podobnie jak w latach ubiegłych w dniu podsumowania najważniejszych wydarzeń mijającego roku w życiu kulturalnym miasta Prezydent Miasta Zamość przyznał honorowe tytuły, statuetki, nagrody i wyróżnienia osobom i instytucjom, których działania na rzecz kultury były w roku 2012 szczególnie istotne.

Statuetki w kategorii: Ambasador Kultury Zamościa, Animator Kultury Zamościa i Sponsor Kultury Zamościa wręczył gali zastępca prezydenta miasta Zamość Tomasz Kosowski. Dr Łukasz Kot przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zamościu, dziennikarz Katolickiego Radia Zamość, organizator cyklicznych wydarzeń kulturalnych, moderator miejskich wydarzeń artystycznych otrzymał statuetkę Animatora Kultury Zamościa.

Treść laudacji odczytany przez panią Jadwigę Machulewską dyrektora Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Zamość: Łukasz Kot – Pasjonat historii, regionalistyki, autor książki i tablicy upamiętniającej i dokumentującej działalność Leopolda Skulskiego premiera z Zamościa. Dzięki jego zaangażowaniu odbywają się spotkania z ciekawymi osobowościami, wystawy, prelekcje i koncerty



Antoni Szymański na spotkaniu w Kościerzynie mówił o polityce rodzinnej państwa

organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Jako dziennikarz systematycznie wspiera i promuje wydarzenia kulturalne. Jest aktywnym członkiem kolegium redakcyjnego Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego. Dyplom został nadany w podziękowaniu za twórcze uczestnictwo w życiu kulturalnym Zamościa, wzbogacanie i promowanie jego dorobku oraz podejmowanie inicjatywy na rzecz kreowania współczesnego oblicza kultury

Na zakończenie uroczystości odbył się koncert Krzysztofa Kiliańskiego oraz spotkanie towarzyskie w sali klubowej Zamojskiego Domu Kultury.

**Aleksander Śwircz**

\*\*\*

17 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Zamościu z udziałem ks. bp dr Mariana Rojka ordynariusza diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

W spotkaniu opłatkowym uczestniczyli Marek Koryciński wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący Oddziału Okręgowego w Lublinie, ks. Marcin Jankiewicz opiekun duchowy Stowarzyszenia w województwie lubelskim, ks. Tadeusz Sochan proboszcz parafii pw św. Stanisława biskupa w Górecku Kościelnym, ks. dr hab. Czesław Galek, radni zamojscy: Jerzy Zacharow i Piotr Kurzępa. Obecni byli też członkowie i sympatycy Stowarzyszenia z panem Aleksandrem Świerczem, byłym długoletnim przewodniczącym Oddziału w Zamościu.

Gości powitał przewodniczący zamojskiego oddziału Łukasz Kot. Odczytano fragment Ewangelii wg. św. Łukasza o Bożym Narodzeniu. Ks. bp Marian Rojek skierował duszpasterskie słowa do obecnych: Kiedy będziemy dzielić się tym białym chlebem, który jest znakiem i symbolem miłości, pokory, pracy, zatroskania ale także i otwarcia się na

Bożą Opatrzność. Niech ten biały chleb w życie każdego z nas wniesie Boże błogosławieństwo, radość i nadzieję. Niech wniesie także tę cierpliwość i tajemnicę pokory jaką odkrywamy w betlejemskim żłóbku. Tego życzę każdemu z serca. Niech to będzie pragnienie i program naszego życia, postępowania a także religijnego i społecznego zaangażowania.

Ks. bp poświęcił opłatki, którymi zebrani podzieliли się składając sobie życzenia. Nie zabrakło poczęstunku oraz wspólnego śpiewania kolęd polskich i ukraińskich. Kilka swoich wierszy o Bożym Narodzeniu przeczytał fraszkopisarz i poeta Marian Karczmarczyk.

**Łukasz Kot**

\*\*\*

31 stycznia odbyło się spotkanie z poetką Marią Kozar, autorką tomiku wierszy pt. „Zapatrzenie”. Na promocje przybyli: ks. Zygmunt Żółkiewski dziekan dekanatu Grabowiec, ks. Piotr Skóra, dyrekcja Zespołu Szkół im. Henryka Sienkiewicza w Grabowcu w składzie Elżbieta Widyma, Barbara Fik i Jarosław Pieczykolan. Obecna była Grażyna Kawala pracownik Zamojskiego Domu Kultury. Wiersze z debiutanckiego tomiku przeczytała Ola Tomkiewicz absolwentka Gimnazjum w Grabowcu, a zarazem była podopieczna Marii Kozar.

„Tomik jest próbą budowania mostu między tym, co religijne, a tym, co poetyckie. Strofy przepętnione wrażliwością na człowieka odsłaniają duszę autorki i zachęcają do refleksji” napisał we wstępie ks. Paweł Maciąg.

Maria Kozar, absolwentka filologii polskiej KUL, nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum Zespołu Szkół im. H. Sienkiewicza w Grabowcu. Od roku prowadzi audycję autorską dla Katolickiego Radia Zamość pt. „Odczytujmy Wojtyłę”. Opracowała dla tego radia słuchowiska z udziałem uczniów na podstawie au-

torskich scenariuszy: „Zdumieni dzieckiem”, „Zdumieni starością”, „Miłość mi wszystko wyjaśniła”, „Szukałeś nas”, „Exodus, czyli Miłość czeka”. Pod jej kierunkiem powstał tomik wierszy gimnazjalistów poświęcony Janowi Pawłowi II pt. „Szukałeś nas”.

Tomik został wydany p0rzez: arcusreklama, Zamość 2012. Akwarele: Szymon Skiba. Wstęp: ks. Paweł Maciąg, poeta, wykładowca etyki na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie, przez długie lata prezes Koła Literatów Polskich im. Zbigniewa Herberta.

**Łukasz Kot**

\*\*\*

VI edycja konkursu wiedzy o Zamościu pt. Znam swoje miasto dobiegła końca. Losowanie nagród odbyło się 7 lutego 2013 r. na antenie Katolickiego Radia Zamość w programie Skarby Zamojszczyzny/Podróże dalekie i bliskie. Przypomnijmy, iż uczestnicy konkursu musieli odpowiedzieć na 10 pytań związanych z Zamościem m.in. kto wypowiedział słowa: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...”, „Bądź ukochanej Ojczyzny podporą”. Należało wymienić nazwy trzech głównych ulic miasta Zamościa, wyjaśnić pojęcie „boniowanie”, podać przez ile lat drużyna piłkarska KS Hetman Zamość grała w rozgrywkach II ligi, rozszyfrować skrót PKZ, wyjaśnić co to jest „małmazja”. Podczas audycji radiowej omówienia konkursu dokonali i Jacek Podkościelny, Leszek Flaga i Łukasz Kot. Odpowiedzi napłynęły min. z takich miejscowości jak Zamość, Józefów, Tyszowce, Sitno, Skierbieszów, Jatutów, Puławy, Sitaniec.

Zwycięzcami konkursu zostali: Radosław Surmacz (Józefów), Ewa Wysok (Sitno), Magdalena Piskor (Zamość), Stanisław Smutniak (Zamość), Konrad Węgrzyn (Zamość).

Organizatorem konkursu i fundatorem nagród było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział

w Zamościu, Katolickie Radio Zamość oraz Urząd Miasta Zamość. Konkurs organizowany jest pod stałym patronatem prezydenta Miasta Zamość.

**Łukasz Kot**

\*\*\*

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne w Zamościu zorganizowały 12 lutego spotkanie z Agnieszką Szykułą – Żygawską autorką książki pt. „Od Karola Burzyńskiego do Michała Wurtzera młodszego. Warsztat rzeźbiarski 2. poł. XVIII wieku w Ordynacji Zamojskiej”. Obecni byli: ks. dr hab. Czesław Galek, ks. Marek Dobosz wikary parafii katedralnej, Janusz Nowosad dyr. Zamojskiego Domu Kultury, Marta Derkacz-Turczyn z Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Zamość oraz rodzina autorki.

Autorce udało się wyrazić zarysować interesujące osobowości Karola Burzyńskiego i Michała Wurtzera młodszego oraz związać z tymi artystami liczne prace na podstawie jednoznacznych przekazów historycznych.

Agnieszka Szykuła-Żygawska – ur. w Szczepieszynie, absolwentka Liceum Plastycznego w Zamościu, Edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Sztuki UMCS oraz Historii Sztuki UMCS im. Jana Pawła II. W 2010 r. uzyskała doktorat z historii sztuki na KUL na podstawie rozprawy „Rzeźba sakralna w kręgu wpływów Ordynacji Zamojskiej 1589-1806”, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Ryszarda Knapieńskiego. Jest laureatką konkursu im. ks. prof. dra. Szczęsnego Dettloffa, organizowanego przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki na prace naukowe młodych członków stowarzyszenia w 2011 r., stypendystką Prezydenta miasta Zamość w 2012 roku. Pracuje w Zamościu, mieszka w Łabuńcach, jest redaktorem „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”, współautorką 3 książek

i ponad 130 artykułów dotyczących sztuki i kultury materialnej XVIII i XIX wieku (ze szczególnym uwzględnieniem Zamojszczyzny). Publikuje na łamach czasopism naukowych, popularnonaukowych, regionalnych i zagranicznych.

**Łukasz Kot**

### Oddział Okręgowy w Łodzi

#### Łowicz

Oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z terenu diecezji łowickiej, m.in. z Łęczycy, Kutna, Skierniewic i Łowicza, spotkały się na początku roku z pasterzem tamtejszego Kościoła, biskupem ks. prof. Andrzejem Franciszkiem Dziubą.

Uroczysta wymiana dobrzych życzeń oraz tradycyjne dzielenie opłatkiem,

dzie to między innymi, rozszerzona formuła obchodów Dni Papieskich, wzbogacenia o liczne wydarzenia kulturalne i popularnonaukowe oraz XVII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, którego etap diecezjalny odbędzie się tym razem w stolicy diecezji. Planowane są również spotkania, obejmujące nauczanie społeczne Kościoła.

Tegoroczny rok pracy w Stowarzyszeniu będzie przebiegał pod hasłem „Bóg w Ojczyźnie umiłowany”. Obok działań wpisujących się w przeżywaną w Kościele Rok Wiary oraz program Konferencji Episkopatu Polski „Być solą ziemi”, członkowie Stowarzyszenia będą wskazywać na społeczny wymiar wiary, aplikując w różne środowi-

W spotkaniu Biskupa Łowickiego z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” wzięło udział ponad 60 osób reprezentujących oddziały z terenu diecezji. Wręczono również podziękowania dla członków szczególnie zaangażowanych w życie Stowarzyszenia, w tym wolontariat i akcje społeczne.

Na zakończenie, Ksiądz Biskup podzielił się planami ożywienia historii miasta i lokalnego Kościoła, m. in. poprzez rozpoczęcie badań archeologicznych wokół podziemi bazyliki katedralnej, co może otworzyć wspaniałą możliwość wejścia w przeszłość. Tablica fundacyjna umieszczona na ścianie katedry, wskazuje, że pierwszy kościół (wykonany z drewna) został postawiony na tym

katedralnej i sali, w której odbywało się spotkanie, można spodziewać się również wysokiego poziomu ekspozycji nowych odkryć. Za rewitalizację bazyliki Kuria Łowicka została nagrodzona prestiżowym tytułem „Modernizacja Roku 2011”.

**Marcin Kluczyński**

### Oddział Okręgowy w Poznaniu

#### Stawiszyn

Od połowy grudnia do Matki Bożej Gromnicznej w naszych oddziałach terenowych odbywały się spotkania świąteczno – noworoczne. Mają one charakter integracyjny. Często są one łącznie z takimi sympatycznymi okazjami, jak przypadające w styczniu Dni Babci i Dziadka. Tak było na przykład w naszym Oddziale Miejskim.

Najpierw była Msza św. w kościele parafialnym za zmarłych i żyjących członków Stowarzyszenia; następnie w świetlicy Zespołu Szkół, odbywało się spotkanie członków, sympatyków i zaproszonych gości.

Na początku w części roboczej spotkania, przewodniczący Rady Okręgu w Poznaniu Karol Irmel zapoznał obecnych z treścią Oświadczenia Rady Głównej Stowarzyszenia, wyrażającego głęboki niepokój w związku z coraz bardziej nasilającymi się przejawami walki z Kościołem. Następnie Przewodniczący Rady Oddziału przypominał o najważniejszych działaniach o charakterze lokalnym, jakie środowisko zamierza podjąć w bieżącym roku. Będą one dotyczyły przybliżenia społeczności Stawiszyna sylwetek zasłużonych kapłanów – Sługi Bożego o. Bolesława Gwidona Jaśniewicza z zakonu Ducha Świętego, żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku oraz ks. prałata Stanisława Janickiego, zasłużonego proboszcza parafii stawiszynskiej w latach 1965 – 1999.

Drugą część spotkania poświęcono babciom i dziadkom, których nie brakuje także i w naszym oddziale. Zaprezentowano wiersze Wandy Chotomskiej, rymowanki oraz skecze, w for-



Przedstawiciele „Civitas Christiana” z terenu diecezji łowickiej, m.in. z Łęczycy, Kutna, Skierniewic i Łowicza, na spotkaniu opłatkowym z biskupem łowickim ks. prof. dr. hab. Andrzejem Franciszkiem Dziubą

miało miejsce 4 stycznia, w nowo otwartej sali audio-wizualnej przy Domu Biskupim w Łowiczu. W spotkaniu wzięli udział, burmistrz Łowicza Krzysztof Jan Kaliński i przewodniczący Rady Miasta Henryk Zasępa oraz prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak.

Ksiądz Biskup życzył naszej organizacji pomyślności i wielu łask Bożych w realizacji podejmowanych działań, błogostawił dziełom, które jako wspólnota zamierzamy podjąć w tym roku na terenie diecezji łowickiej. Bę-

ska ducha nowej ewangelizacji. Przewodnikiem szczególnie wskazującym drogę Stowarzyszeniu w tym czasie, będzie Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, którego nasza wspólnota przyjmie oficjalnie za swego patrona w maju 2013. Do tego czasu, będą odbywały się liczne działania, mające na celu duchowe przygotowanie do tych uroczystości, w tym międzyokręgowe spotkania poświęcone jego postaci i nauczaniu. Podczas tych spotkań osobą Prymasa Tysiąclecia przypomną bezpośredni świadkowie jego życia.

miejsu, już około 1100 roku, przez księcia rezydującego na Mazowszu. Wiadomo iż świątynia ta, jest miejscem licznych pochówków arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Polski. Rozpoczynające się badania, mogą odświeżyć przed nami kolejne fascynujące i świadczące o dziejach poprzednich pokoleń, świadectwa wiary oraz historii lokalnego Kościoła i miasta. Zamyśłem księdza biskupa jest udostępnienie w przyszłości efektów pracy badaczy, w formie edukacyjno-historycznego szlaku wokół katedry. Biorąc pod uwagę, bardzo udany projekt rewitalizacji bazyliki





Rypin – na spotkaniu poświęconym wybitnej postaci biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka wygłosił wykład prof. Waldemar Rozyrkowski

mie kolorowej gazetki opracowanej przez Czesława Matyjkę emerytowanego dyrektora miejscowej szkoły podstawowej.

**Maria Posiłek**

Porozumienie „Gniezno dla Życia”, którego koordynatorem działań jest Kato-lickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Gnieźnie, wspólnie z parafią archikatedralną wyszło z inicjatywą do ludzi samotnych, małżonków, narzeczonych oraz wszystkich szukających miłości do wspólnego świętowania wspomnienia św. Walentego. Tradycyjnie już 14 lutego, od godz. 10.00 – 17.30, w katedrze otwarta została kaplica św. Walentego. W kaplicy – wraz z modlitwą za wstawiennictwem św. Walentego – wystawiona była Księga prób, do której można było wpisywać swoje intencje o miłość, o małżonka, o szczęście dla rodziny i bliskich. W tym dniu do Księgi św. Walentego wpisało się około 90 osób. O godz. 18.00 w katedrze gnieźnieńskiej odbyła się uroczysta Msza św. w intencji złożonych wpisów, której przewodniczył ks. dr Michał Sołomieniuk.

**Ewelina Goździewicz**

### Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

Jak co roku, Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował spotkania noworoczne. Tym razem połączyliśmy je z wykładem prof. Waldemara Rozyrkowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uczestniczy-

li: dyrektor Oddziału Piotr Hoffman, proboszcz parafii św. Trójcy ks. prał. Tadeusz Zaborny, ks. kan. Jerzy Drozdowski, siostry pasterki oraz członkowie Stowarzyszenia.

Spotkanie rozpoczęło od wspólnej modlitwy, kolędy i opłatka. Życzenia złożył ks. prał. Tadeusz Zaborny. W dalszej części, Danuta Wiśniewska i Jacek Szablewski zaprezentowali fragmenty programu „Bóg się rodzi w człowieku”. Następnie prof. Waldemar Rozyrkowski przypomniał postać biskupa Czesława Kaczmarka (1895-1963). Do wspomnień tej wybitnej postaci dołączyli się też inni, między innymi Lucyna Długogęcka z Rypina, której dane było osobiście spotkać hierarchę.

**AR**

### Bydgoszcz

Klub „Społeczeństwo” w Bydgoszczy działa blisko 15 lat – od sześciu lat w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Cykliczne spotkania odbywają się w bydgoskiej siedzibie Stowarzyszenia lub w siedzibach współorganizatorów. Uczestnikami są przedstawiciele katolickich organizacji w Bydgoszczy, parlamentu, władz samorządowych, administracyjnych, szkół wyższych. Spotkania zaczynają się wprowadzeniem przygotowanym na podstawie wybranego materiału z dwumiesięcznika „Społeczeństwo”.

Pierwsze spotkanie w 2013 roku było poświęcone związkom Bydgoszczy z Powstaniem Styczniowym. Wykład

poprowadził pierwszopiątkowa Msza św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w intencji Ojczyzny, Narodu i Kościoła w Polsce, sprawowana przez naszego asystenta, ks. prał. dr. Romana Kneblewskiego. Wykład wygłosił dr Jerzy Wojciak, członek Stowarzyszenia specjalizujący się w historii XIX w., współautor „Historii Bydgoszczy”, długoletni Bydgoszczanin i członek władz Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, autor wielu prac z historii Bydgoszczy i regionu. Był częstym prelegentem w Klubie „Społeczeństwo” oraz podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej.

**Hanna Marchlik**

### Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

30 stycznia i 13 lutego w ramach Zespołów Formacyjno – Zadaniowych zostały przedstawione kolejne zagadnienia. Profesor Danuta Żmijewska opracowała dwuczęściowy wykład „Matka Świętego”, dotyczący historii rodziny Popiełuszków z szczególnym uwzględnieniem roli Marianny Popiełuszkówny. Matka bł. ks. Jerzego pochodziła ze wsi Grodziska, z domu Gnidziejko. Po wyjściu za mąż mieszkała we wsi Okopy, gdzie urodził się przyszły błogosławiony. Brat Marianny, Kazimierz Gnidziejko jest księdzem. W domu tej rodziny panowała zawsze głęboka wiara. Codziennie odmawiano

różaniec i inne modlitwy. Prelegentka uwzględniła rolę chrześcijańskiego wychowania w procesie dorastania przyszłego kapelana „Solidarności”.

\*\*\*

30 stycznia w biurze Stowarzyszenia odbyła się kolęda – ksiądz wikary pobłogosławił zebranych i pomodlił się w intencji naszego Stowarzyszenia.

\*\*\*

2 lutego odbyło się spotkanie Zakonu Franciszkanów Świeckich. Odprawiono Mszę św. i modlitwę różańcową w intencji Stowarzyszenia. W czasie nabożeństwa został poświęcony sztandar zakonu świeckich. Późniejsze spotkanie formacyjne dotyczyło spraw przebaczenia i wiary.

\*\*\*

2 lutego na zaproszenie „Civitas Christiana”, część naszych członków i sympatyków wzięła udział w spektaklu medialnym „Labirynt”. Głównym jego przesłaniem było uwrażliwienie na fakt, jak ważna jest intymna i osobista relacja z Panem Bogiem. Każdy w swoim życiu doświadcza chaosu pędzącego życia. Każdy z nas jest wyjątkowym, ukochanym dzieckiem Pana Boga. Życie bez pokoju, radości i nadziei jest bardzo przykrym doświadczeniem. Każdy człowiek powinien być zainteresowany jak nie



W Ciechanowie dr Łukasz Kistner, specjalista nauk o bezpieczeństwie, wygłosił referat na temat znaczenia służb specjalnych w naszym państwie

przegrać swojego życia i jak uzyskać zbawienie.

\*\*\*

6 lutego odbyło się spotkanie z drem Łukaszem Kistnerem, specjalistą ds. bezpieczeństwa. Wygłosił on referat dotyczący znaczenia i roli służb specjalnych w naszym kraju. Prelegent jest wykładowcą na wielu polskich uczelniach, m. in. w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

Na początku zebrani zapoznali się z podstawową terminologią dotyczącą problematyki służb specjalnych, stanowiących ważny element aktywności państwa. Wykładowca odróżnił misje służb specjalnych w państwach demokratycznych od celów tego typu instytucji w państwach totalitarnych, kładąc akcent na działaniach wywiadu i kontrwywiadu. Druga część spotkania dotyczyła struktury polskich służb specjalnych jako instytucji demokratycznego państwa prawa, których podstawy funkcjonowania wiążąco określają szczegółowe regulacje ustawowe. Rozgraniczono instytucje cywilne od wojskowych, przybliżając charakter aktywności Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu. Zaprezentowano również służby o profilu militarnym – Służbę Wywiadu Wojskowego oraz Służbę Kontrwywiadu Wojskowego. Trzecia część wykładu stanowiła prezentację działalności polskich służb specjalnych w sferze ochrony interesów narodowych. Ostatnią część spotkania poświęcono tragedii smoleńskiej oraz roli służb specjalnych w zabezpieczeniu dowodów niezbęd-



Spotkanie opłatkowe w Żarach – bp Tadeusz Lityński, zgodnie już z tradycją spotkań miejscowej „Civitas Christiana”, nawiązał do życia i nauczania Prymasa Tysiąclecia, którego największą troską był naród i rodzina

nych do wyjaśnienia przyczyn katastrofy.

\*\*\*

13 lutego s. Katarzyna Frąckiewicz, wieloletnia misjonarka z Afryki podczas spotkania w siedzibie oddziału zachęciła członków naszej organizacji do włączenia się w tzw. Jerycho Różańcowe. Uczestnicy spotkania wyrazili chęć włączenia się w tą inicjatywę.

\*\*\*

13 lutego w kościele Farnym odprawiono Mszę św. w intencji naszego Stowarzyszenia. Odprawił ją ks. Ireneusz Wrzesiński.

**Maria Pszczółkowska**

### Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Żary

27 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiono Mszę św., którą celebrował bp Tadeusz Lityński. Licznie zgromadzeni wierni wysłuchali kazania nawiązującego do życia i nauczania

kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przypomnienie postaci Prymasa Tysiąclecia stało się już tradycją w tej żarskiej świątyni. Największą troską Prymasa były naród i rodzina. Niejednokrotnie mówił, jak istotną jest praca nad wzmocnieniem rodzinnych więzów. Podkreślał ważną rolę kultury i edukacji w kształtowaniu narodu i rozwoju człowieka. To właśnie On otworzył dla twórców podwoje świątyń, okazując poprzez to duży szacunek dla nauki i sztuki. Sam był wielkim oratorem. Dbałość o czystość i podkreślanie piękna języka polskiego można było usłyszeć w jego homiliach.

Bp Tadeusz Lityński podkreślił, że Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest instytucją wypełniającą misję w dziedzinie kultury, rodziny, pracy i samorządu. Po Mszy św. wręczone zostały srebrne odznaczenia Stowarzyszenia ks. dziekanowi Stanisławowi Pojnarowi z parafii p. w. Św. Józefa Oblubieńca oraz przechodzącemu na emeryturę dyrektorowi Okręgu Lubuskiego Jackowi Stróżyńskie-

mu. Przedstawiciele władz samorządowych i Stowarzyszenia złożyli następnie kwiaty pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia.

Spotkanie kontynuowane w siedzibie „Civitas Christiana” zgromadziło wszystkich działających jego członków i sympatyków. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele Stowarzyszenia z Zielonej Góry, Gorzowa Wielkopolskiego, Wschowy, Żar oraz z Wielkopolski. Bp Lityński podziękował władzom samorządowym za nieustanne wspieranie działalności Stowarzyszenia, a zgromadzonym gościom za ich aktywność i bezinteresowność. Gospodarze zadbał o tradycyjne świąteczne potrawy, symbolicznie podzielono się opłatkiem i wspólnie śpiewano kolędy. Dyrektor Oddziału Piotr Jankowiak podziękował swojemu poprzednikowi Jackowi Stróżyńskiemu przechodzącemu na emeryturę za wieloletnią pracę.

Burmistrz Waclaw Maciuszonek przekazał specjalnym gościom żarskie publikacje oraz wręczył Piotrowi Jankowiakowi list gratulacyjny.

**Edyta Nawrot**

# NASZ GŁOS

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
„CIVITAS CHRISTIANA”

**Redakcja:** Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglas.m@civitaschristiana.pl Ewa Czumakow sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglas.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854; kobeszko\_ng@civitaschristiana.pl, oraz **Zespół,** Radosław Kieryłowicz (łamanie)

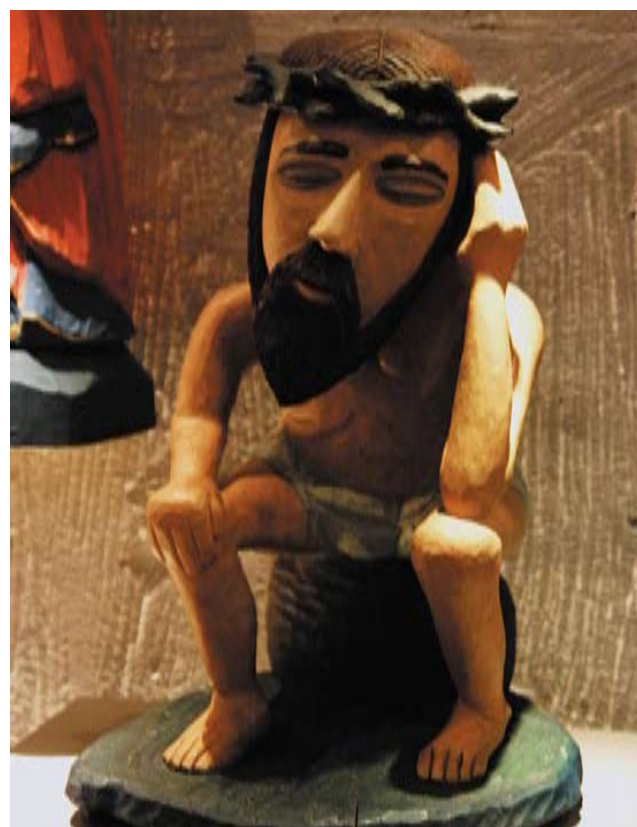
**Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023.

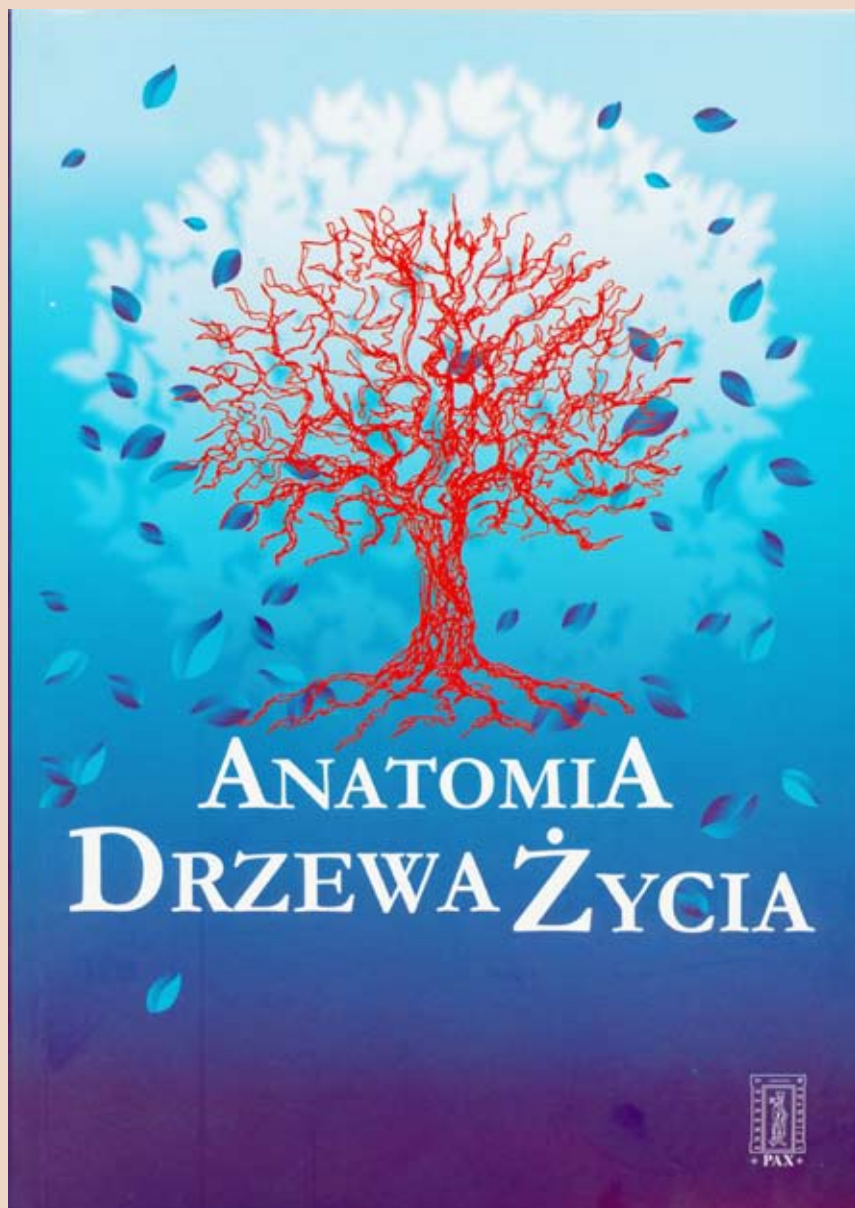
**Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglas.civitaschristiana.pl

**Druk:** Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną lub na płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

# Pasja w rzeźbie ludowej Mazowsza





Lektura tych stron przybliży stopniowo tajemnice Boże: od najprostszych aż po te, ostateczne, które opisuje Apokalipsa. Czytelnik jest prowadzony małymi krokami po ścieżkach Bożych aż po najwyższe szczyty. Autor w fascynujący sposób łączy teologię i psychologię z podręcznikiem życia wewnętrznego. To książka „pogranicza”, w której analizie tekstu biblijnego wychodzą naprzeciw symbolicznej interpretacji, aby zabłysnąć niespodziewaną puentą, mającą odniesienie do życia wiary. Autor prowadzi czytelnika nie tyle drogą wiedzy, ile doświadczenia osobistego. Niewątpliwie – jak to ktoś określił – jest to książka wielokrotnego czytania.